

A woman with blonde hair, wearing a red halter-neck dress and large hoop earrings, is shown from the back and side, looking out over a vast blue ocean under a clear sky. The text is overlaid on the image.

WHAT IS YOUR BEAUTIFUL TODAY?

AFTER

Today

D. LOVE

INTERNATIONAL BESTSELLING AUTHOR

AFTER TODAY

D.Love

**PONIŻSZE TŁUMACZENIE W CAŁOŚCI NALEŻY DO AUTORA
KSIĄŻKI JAKO JEGO PRAWA AUTORSKIE I JEST TYLKO I
WYŁĄCZNIE MATERIAŁEM MARKETINGOWYM SŁUŻĄCYM DO
PROMOCJI TWÓRCZOŚCI DANEGO AUTORA. PONADTO
TŁUMACZENIE TO NIE SŁUŻY UZYSKIWIANIU KORZYŚCI
MATERIALNYCH, A CO ZA TYM IDZIE, KAŻDA OSOBA
WYKORZYSTUJĄCA TREŚĆ TEGO TŁUMACZENIA W CELU
INNYM NIŻ MARKETINGOWYM ŁAMIE PRAWO.**

**OBOWIĄZUJE CAŁKOWITY ZAKAZ ROZPOWSZECHNIANIA TEGO
TŁUMACZENIA I UMIESZCZANIA GO NA STRONACH
INTERNETOWYCH, FORACH, FACEBOOKU I INNYCH MIEJSCACH
W SIECI!**

Straciłam wiarę, odeszła...
W dniu, w którym mnie opuściłaś i nie zostałaś...
Byłam wtedy taka młoda i nie wiedziałam...
Czemu moja mamusia zostawiła swoją malutką dziewczynkę...
Czemu ta dziewczynka w ogóle pozwoliła jej odejść...
Lecz z biegiem lat, ból powoli zniknął...
I nauczyłam się żyć w tym świecie pełnym szarości...
Gdzie w ciemności nie ma światła, gdzie nie ma miejsca na uczucia...
Dopóki w moim życiu nie pojawił się on i z powrotem uleczył moje samotne
serce...
Stopniowo, każdy jego kawałek wrócił na swoje miejsce...
Poprzez uśmiech, śmiech i samą myśl o jego pięknej twarzy...
Nigdy ze mnie nie zrezygnował, ani przez chwilę się nie poddał...
Jego miłość była na tyle silna, by zwalczyć czającą się w niej ciemność...
Jest światłem, które rozjaśnia dziurę w moim sercu...
Lecz pewnego dnia, moje serce znowu będzie kompletne...
Żeby już nigdy więcej nie mogło się rozpaść...

Wiersz autorstwa Nanette Bradford

Rozdział 1

Klinika

Emily

- Pozdrów moją mamę – szepczę, gdy moja pacjentka bierze ostatni oddech, a maszyna piszczy przeciągle jako oznaka tego, że pani Miles odeszła.

Siedzę sobie tutaj, gdy kolejna dusza odchodzi z tego świata, przez co moje serce bije szalenie na samą myśl o bólu przeżywanym przez rodzinę. Mój tata nie jest fanem wyboru mojej kariery życiowej – wolał, żebym poszła do college’u i została prawnikiem, albo kimkolwiek innym. Sądzę, że byłby szczęśliwy, gdybym zamiast tego, kim obecnie jestem, została striptizerką. – *Podjęłaś niezdrowy wybór, który koniec końców cię zniszczy* – mówi. Jednak czuję potrzebę pomagania ludziom w odnalezieniu spokoju w ostatnich dniach ich życia. Może to dlatego, że ja nie dostałam tego spokoju, tak samo jak wyboru. Po utracie matki w wieku 10 lat, odkryłam, że chciałabym pomagać ludziom w ich ostatnich godzinach. W ostatnich chwilach życia mojej mamy, odesłano mnie do przyjaciółki rodziny, pozwalając jej umrzeć bez mojej obecności. Wiem, że myśleli, iż tak będzie najlepiej – ale wcale nie było. Mama miała tylko 25 lat, a więc była w takim samym wieku, w jakim ja będę za mniej niż kilka tygodni. Przez cały czas towarzyszy mi uczucie i jakiś podświadomy strach, że ja też umrę w tym wieku. Wiem, że te myśli są głupie, ale nie mogę nad nimi zapanować. Tak samo jak nad niepokojem, który czuję przy każdej wizycie u lekarza, że u mnie też zdiagnozują nieoperacyjny guz mózgu, z powodu którego umarła moja mama.

Przykrywam klatkę piersiową pani Miles, a następnie wyłączam wszystkie maszyny. Mokrą ściereczką wycieram ślinę wokół jej ust, która wyciekła z powodu morfiny, którą jej podano, by uśmierzyć ból. Odsuwam się, żeby mogła do niej podejść cierpliwie czekająca rodzina i ostatecznie się pożegnać.

Wychodzę z pokoju, by dać rodzinie odrobinę prywatności, po czym siadam na ławce na korytarzu. Kinkiety ścienne rzucają delikatne światło, które rozjaśnia ciemnozielone ściany. Przyglądam się pięknej płycie pamiątkowej, która wisi na ścianie razem z umieszczonym na niej zdjęciem mojej mamy.

Ku pamięci ukochanej Rye Silcox-Conner

Mój tata kupił ten budynek półtora roku po śmierci mamy. Pragnął, by pamięć o niej nigdy nie wygasła, a do tego chciał podarować innym miejsce, w którym zaznają spokoju.

Doskonale pamiętam, jak pomagałam mu przy urządzeniu tego miejsca. Wpadłam na pomysł pomalowania każdego pokoju na inny kolor. Na początku tata się nie zgodził, jednakże pewnego wieczoru przy obiedzie, wyjaśniłam babuni mój pomysł, a ona odpowiedziała, że tak właśnie zrobiłaby moja mama. Oczywiście, to wystarczyło, ponieważ za każdym razem, gdy ktoś wspominał, że moja mama zrobiłaby to czy tamto, postawa taty od razu ulegała zmianie i robił to, co ktoś sugerował. Wróciliśmy następnego dnia i razem wybraliśmy inny kolor dla każdego pokoju. Na drzwiach wisi znak, na którym napisany jest kolor pokoju i jego definicja. Wówczas pacjenci mają wybór. Większość z nich wybiera wesołe kolory, no chyba, że nie są w stanie mówić, w takim wypadku to ich urodziny wybierają za nich.

Babcia upewniła się, żeby tata zbudował kuchnię z ogromną jadalnią. Była bardzo stanowcza, co do nie urządzenia jej w stylu stołówki. – *To musi być normalna kuchnia, Jett. Pozwól im się poczuć jak w domu, a nie w szpitalu.* –

Do wielkiej jadalni zakupiła normalne stoliki, które rozsiane są po całej przestrzeni, i mieszczą od 2 do 8 osób. Gdy byłam dzieckiem i obserwowałam, jak tata rozwija swoje marzenie, zaczęłam myśleć o spełnieniu własnego.

W wieku 12 lat już wiedziałam kim zostanę, gdy dorosnę. Zgodnie z tym co sobie wymarzyłam, zrobiłam licencjat z pielęgniarstwa. Po otrzymaniu tego tytułu, pracowałam ciężko kilka lat w celu zdobycia całej potrzebnej wiedzy i doświadczenia, żebym w razie zmiany zawodu, była najlepsza. Otrzymałam certyfikat z opieki paliatywno-hospicyjnej, a teraz spędzam cały swój czas w klinice, mimo, że śmierć każdego pacjenta, tak jak miało to miejsce dzisiaj, przynosi straszny ból mojej duszy.

Słyszę otwierające się drzwi, po czym wyłania się z nich mój tata, a razem z nim do pokoju wpadają promienie słońca. Podrywam się na nogi i biegnę prosto do niego, po czym rzucam się w jego ramiona. Przechodziłam już przez to setki razy, ale to nadal rozrywa mi serce. Opleciona jego ramionami, wybucham niekontrolowanym płaczem. Płaczę tak mocno, że zaczynam ciężko oddychać, a tata przyciąga mnie jeszcze bliżej, głaszcząc mnie po głowie, tak jak wtedy, gdy miałam dziesięć lat.

- Och, tato.

- Ćśśś. Wiem, kochanie.

Daje mi kilka chwil na uwolnienie wszystkich emocji, po czym prosi, żebym poszła z nim do ogrodu. Robi to za każdym razem, gdy tracę pacjenta.

Zaczęłam pracować w hospicjum tuż po ukończeniu 21 lat, a tacie jeszcze nigdy nie umknął ani jeden raz, kiedy umarł mój pacjent. Nie wiem jak on to robi, ale *zawsze* ma idealne wyczucie czasu.

Gdy docieramy do ogrodu, stajemy przed naszą ulubioną ławką. Tata przejechał całą drogę do Północnej Karoliny, żeby ją wybrać. Po przywiezieniu jej do domu, pracował nad nią kilka tygodni w garażu. W dzień otwarcia hospicjum, podczas gdy inni brali udział w uroczystości, pokazał ją mi i babuni.

- Co pięknego dzisiaj widzisz, kochanie? – pyta, posyłając mi ciepły uśmiech.

- Dzisiaj to będziesz ty, tato.

Spuszczam wzrok na ławkę i na pięknie wyrzeźbione słowa, które się na niej znajdują.

Co pięknego dzisiaj widzisz?

Każdego dnia, aż do śmierci mamy, zadawał jej to pytanie. A teraz zadaje je mi. Siada na ławce, a następnie klepie miejsce obok siebie. Siadam i kładę głowę na jego ramieniu. Tak bardzo kochał moją mamę. Niektórzy mówią, że za szybko się w sobie zakochali, ale ludzie nie rozumieją, że oni nie mieli czasu na zakochiwanie się w sobie, tylko na miłość.

Wszystko się zmieniło po moich dziesiątych urodzinach, gdy poszłam z mamą na marsz dobroczynny organizacji March of Dimes. To właśnie tam mama ponownie się z nim spotkała. Chodzili razem do szkoły, ale po ukończeniu jej, mój tata cierpiał z powodu śmierci matki i wstąpił do wojska. Podczas ich spotkania, dopiero co wrócił z za granicy. Śmieję się w duchu, przypominając sobie słowa mamy, kiedy to powiedziała, że nie wyglądał już jak frajerowaty nastolatek, którego pamiętała ze szkoły.

- Co cię tak śmieszy, kochanie?

- Właśnie przypomniała mi się mama i to, jak nazywała cię frajerowatym nastolatkiem – powtarzam, po czym zerkam na niego z ukosa.

Śmieje się tak mocno, że czuję jego śmiech przy moim ramieniu, którym oplątam jego brzuch. Odsuwa mnie od siebie i wyciąga portfel.

- Serio? Frajerowaty nastolatek, co? Popatrz na to. – Pokazuje mi stare zdjęcie, po czym unosi brwi.

- O mój Boże. Kto to jest?

- To moja piękna żona, a twoja mama, gdy była nastolatką, dziecinko.

- Dobry Boże! Co to za włosy? – Wszystko, co widzę to masa kołtunów na jej głowie.

- Hej, nie krytykuj. Taka była moda w latach 80.

- Nie myśl sobie, że kiedykolwiek mnie zobaczysz w takich włosach.

Właśnie w tym momencie, zachęcając mnie do śmiechu, tata osiąga swój cel. Kładę głowę z powrotem na jego ramieniu, a gdy uśmiecha się z dumą, czuję, że mój ból ustępuje.

Rodzina pani Miles wychodzi do nas na zewnątrz, po czym wspólnie idziemy do ogrodu. Kilka minut później, z naszego lokalnego sklepu zoologicznego przyjeżdża Brayden, trzymając w ręce klatkę, którą stawia koło rodziny. Tata odchrząkuje, po czym się rozgląda i pyta wszystkich czy są gotowi. Każdy milknie i potakuje, a następnie czeka, aż pastor Rick rozpocznie ceremonię. Odmawia modlitwę, po czym powoli się odsuwa, dając czas rodzinie. Córka pani Miles szlocha w ramionach swojego męża, a ja obserwuję, jak jej mąż kładzie dłoń na ramieniu mojego taty.

- Mógłbyś nam pomóc? – pyta.

- Oczywiście – odpowiada tata.

Tata pochyła się, podnosi klatkę i stawia ją na pięknym stoliku.

- Zaczekaj. Ja to zrobię – mówi Mary. Bierze oddech, a następnie kładzie dłoń na drzwiczkach od klatki.

- Kocham cię, mamó. – Otwiera drzwiczki, a z klatki wylatuje gołąb. – Towarzysz mojej mamie w podróży do nieba.

Rodzina zbiera się do grupowego uścisku, po czym ktoś zaczyna robić zdjęcia.

- Zabierz swoje rzeczy i jedziemy do domu. Dziś niedziela, a więc babcia będzie na nas czekać – szepcze tata.

- Dobrze, tato.

Zaczynam wracać z powrotem do budynku, po czym zatrzymuję się w drzwiach, by na niego spojrzeć. Wciąż trzyma w ręce zdjęcie mojej mamy i

ociera łzę, myśląc, że nikt nie widzi. Empatia, jaką czuję do niego za każdym razem, gdy widzę, jak przypomina sobie moją mamę, rozrywa mnie na kawałki. W sumie rozrywa mnie od dnia, w którym ją straciliśmy. Po prostu odpycham swoją agonię, aby być silniejszą dla niego i dla babuni. Przez pierwsze lata to pomagało, ale niestety spowodowało trwałe uszkodzenia w moim sercu i zaprowadziło na wizytę do psychologa. Wszyscy ciągle mi powtarzali, że z czasem ból zmaleje. Jednak ja się z tym nie zgadzam. Minęło dziesięć lat, a ja dalej cierpię i tęsknię jakby to było dzisiaj, chociaż teraz odnajduję szczęście w swoim bólu.

- Panie Conner, ma pan telefon na linii pierwszej.

- Josie, odbierz wiadomość i powiedz temu komuś, że jutro do niego oddzwonię.

- Oczywiście, proszę pana.

- I przestań nazywać mnie panem. Przez ciebie czuję się stary.

Josie uśmiecha się szeroko, po czym z powrotem kieruje się na korytarz.

Wychodzę przez drzwi, a po drugiej stronie czeka na mnie tata.

- Gotowa? – pyta cierpliwie tata.

- Tak. Jakie są szanse zatrzymania się na lody przy Fielder Choice?

- Żartujesz sobie ze mnie? Dziś niedziela, a przecież wiesz, co to oznacza.

- Niedzielny obiad u babuni – mówimy jednocześnie, po czym zaczynamy się śmiać.

Rozdział 2

Po drugiej stronie miasta

Brock

Drzwi do kościoła otwierają się i uderza we mnie podmuch świeżego powietrza, które owiewa nawę. Rozglądam się za mamą, po czym zauważam, że stoi przy pastorze przy wejściu do kościoła. Kręci głową i przytula jego żonę. Podchodzę do niej i wyciągam rękę do pastora Johnsona.

- Nie wiem jak mam ci dziękować, Brock, za pracę, którą wykonałeś przy zaprojektowaniu ogrodu z tyłu kościoła. Wyszło pięknie – mówi.

- Nie musi mi pan dziękować. Cała przyjemność po mojej stronie.

- Wyślij mi rachunek, a od razu go uiścimy.

- Nie ma żadnego rachunku, proszę pana. To datek na kościół od mojej rodziny.

Pani Johnson od razu przyciąga mnie do uścisku.

- Niech ci Bóg błogosławi, synu. – Mocniej mnie przytula. – Mówiłam Frankowi, że kiedyś będziemy mogli odprawić tam mszę – chichocze, po czym w końcu wypuszcza mnie z uścisku, żebym mógł uścisnąć dłoń pastorowi Johnsonowi. Uśmiecha się do niego, jednocześnie mówiąc, jak bardzo są przejęci i wdzięczni za moją hojność. Pastor potakuje, zgadzając się z nią i znowu mi dziękuje.

Moja mama dziękuje im za wspaniałe kazanie, żegna się, a następnie daje mi znak, żebym poszedł za nią. Chwytam ją za ramię, żeby pomóc jej zejść ze schodów, a gdy dostrzega idącą przed nami Misty, prawie się potyka.

- Nie musisz mnie podtrzymywać jakbym była jakąś staruszką. Sama potrafię dojść do samochodu. – Strząsa moją rękę. – A teraz biegnij i podziękuj Misty za rabarbarowe ciasto jej mamy, które przywiozła w zeszłym tygodniu.

- Mówisz poważnie, mamó?

- Tak, poważnie. – Uśmiecha się niewinnie jakbym nie wiedział, że usiłuje bawić się w swatkę.

Przenoszę wzrok między nią, a Misty i dzięki Bogu, ta druga jest już w połowie chodnika.

- Złapię ją następnym razem. – Wskazuję na chodnik. – Poszła już do domu.

- Poważnie, synu? Jak ty chcesz w ogóle znaleźć żonę, cały czas chowając się za swoją mamą? – Kręci głową.

- Za nikim się nie chowam.

- To na co czekasz? – pyta, po czym zaciska zęby.

W przeciwieństwie do mojego brata, ja nigdy nie radziłem sobie dobrze z kobietami. Mój braciszek był magnesem na laski z tymi swoimi luksusowymi samochodami, eleganckimi ciuchami i wytwornym stylem życia. Nawet jeśli na początku zainteresowała się mną jakaś dziewczyna, to tak szybko jak poznała jego, ja już dla niej nie istniałem. Gdy byłem młodszy, robiłem się zazdrosny, ale teraz zrobiłbym wszystko, żeby wrócić do tamtych lat.

- Brock. Czy ty mnie słuchasz?

- Tak, mamó. Chcesz wracać do domu czy może wolisz, żebym zabrał cię na obiad?

- Jeśli mam być szczerą to *wolałabym*, żebyś zabrał na obiad Misty – mamrocze mama, po czym wsiada do samochodu, a ja zamykam drzwi. Otwieram te od strony kierowcy, po czym wskakuję na siedzenie i dostrzegam gniewne spojrzenie mamy. Próbuję zmienić temat i zaczynam jechać.

- Mamó? – Wypuszczam oddech. – Gdzie chciałabyś pojechać, skoro już wiesz, że ta *sprawa z Misty* nie wypali?

Zanim dalej może się ze mną sprzeczać, dzwoni jej telefon. Zerkam na nią, gdy odbiera, nie mogąc pojąć, że ta kobieta w ogóle się nie starzeje. Ma 47 lat, ale równie dobrze mogłaby mieć 30. Przez jej loki przewijają się dwa odcienie brązu, a jej włosy sięgają tuż za ramiona. Spogląda na mnie swoimi piwnymi oczyma i już wiem, że coś jest nie tak. Swoją miną zadaje jej ciche pytanie, a mama podnosi dłoń, nakazując mi poczekać.

Po tym jak mój ojciec cztery lata temu został zabity za granicą, poczułem, że moim obowiązkiem jest zaopiekowanie się nią. W tym czasie mój brat był zbyt zajęty swoją kancelarią adwokacką. Miałem już jakieś doświadczenie w projektowaniu terenów zielonych, więc przejąłem firmę. Gdy skończyłem 13 lat, w każdy weekend pracowałem w niej z tatą, a po ukończeniu szkoły, weekendy zmieniły się w dni robocze. Kilka miesięcy temu, moja mama przepisała firmę na mnie.

- Kochanie, ciocia Ashlyn chce, żebyśmy spotkali się z nią w moim domu.

- Coś się stało?

- Nie wiem. Chce z nami porozmawiać o twoim bracie.

Mama zaczyna wykręcać dłonie i wyglądać przez okno – dzięki temu wiem, że czymś się martwi. Zauważam jak po policzku spływa jej łza, co łamie mi serce. Nie mogę zrozumieć czemu mój brat przyprawia ją o takie cierpienie, a na samą myśl o tym gotuję się ze złości.

- Proszę, nie płacz, mamo. Poczekajmy, aż usłyszymy co ma nam do powiedzenia ciocia.

- Postępowanie twojego brata naprawdę łamie mi serce. Dlaczego on nie chce, żebyśmy mu pomogli, albo chociaż przy nim byli?

- Nie wiem – odpowiadam, a przez resztę drogi do domu, w samochodzie panuje cisza.

Gdy wjeżdżamy na podjazd, Ashlyn opiera się o swój samochód. Musiała przyjechać prosto ze szpitala, bo wciąż ma na sobie lekarski kitel. Jest kilka lat młodsza od mamy, ale są ze sobą naprawdę blisko. Dla mojego brata i mnie była

jak druga mama, a mówiąc szczerze, była bardziej odjazdowa niż w ogóle powinna być mama. Ashlyn prostuje się i ściąga swoje długie kasztanowe włosy w koka na czubku głowy. Obchodzi samochód i otwiera drzwi mojej mamie, po czym miażdży ją w uścisku.

- Co się dzieje, ciociu?

- Może wejdziemy do domu i napijemy się herbaty, dobrze? – prosi.

- Pewnie, siostrzyczko. To dobry pomysł – zgadza się z nią mama. Biorą się pod pachy i wchodzą do domu.

- Zrobię herbatę, a wy sobie porozmawiajcie – mówię, po czym przechodzę obok nich do kuchni.

- Wyciągnij z lodówki tacę z kanapkami, kochanie.

- Tak, proszę pani. – Chwytam tacę i zanoszę ją do salonu, gdzie usiadły mama z ciocią, a następnie wracam po herbatę. Gdy sięgam do szafki po filiżanki, słyszę jak ciocia wspomina imię Wade'a. Po przyrządzeniu herbaty, wracam z powrotem do salonu.

- Mamo, czemu zrobiłaś całą tacę kanapek?

- Miałam nadzieję, że zmądrzejesz i po kościele zaprosisz tutaj Misty – oświadcza, spuszczać wzrok na swoje dłonie.

- Dobry Boże, mamo.

- Wysłuchajmy teraz Ashlyn. Potem o tym porozmawiamy. – Spogląda na ciocię. – No dalej.

Na początku Ashlyn się waha i nalewa wszystkim filiżankę herbaty. Mama, nawiązując z nią kontakt wzrokowy, błaga ją, żeby zaczęła mówić. Sądząc po ruchach cioci, domyślam się, że ma dla nas złe wiadomości. Odchrząkuje i zaczyna mówić.

- Lekarze mówią, że w przypadku Wade'a już nic nie da się zrobić.

Słyszę sapnięcie mamy.

- I co teraz mamy zrobić? – mówi zdławionym głosem mama.

- Zalecili mu miejscowe hospicjum.

Nadzieja mamy gaśnie. Na początku zaczyna płakać. Gdy łzy zaczynają szybciej płynąć, zrywa się z miejsca, przeciera oczy, wchodzi do kuchni, a następnie zaczyna wyciągać wszystko z lodówki i przestawiać. Idziemy za nią. Chwytam kosz na śmieci, żeby mogła wyrzucić niektóre produkty. Gdy ciocia Ashlyn kładzie jej dłoń na ramieniu, mama odsuwa się, tak, że jej dłoń ześlizguje się.

Mama rzuca butelkę z keczupem na ladę, po czym krzyczy:

- Dlaczego? Dlaczego mój syn nie chce się ze mną zobaczyć? Czy on naprawdę chce umrzeć w samotności?

- Mamo, proszę. Uspokój się, zanim się rozchorujesz.

- Mam się uspokoić? Mówisz poważnie, Brock? Gdy przyszedł na świat, trzymałam go w ramionach. Dlaczego nie chce, żebym robiła to samo, gdy odejdzie z tego świata? – Jej twarz smutnieje, a łzy znowu zaczynają płynąć.

Kompletnie nie wiem jak mam jej pomóc. Chcę uderzać Wade'a dotąd, aż nie pozwoli jej się z nim zobaczyć, ale w następnej chwili ogarnia mnie poczucie winy za to, że dałem się ponieść emocjom.

- Mary, pozwól mi spróbować jeszcze raz z nim porozmawiać – nakłania ją ciocia.

- Nie powinnaś błagać mojego syna, żeby pozwolił mi się z nim zobaczyć, Ashlyn.

Opanowuję emocje, żeby móc wziąć ją w objęcia.

- Mamo. – Pocieram jej plecy. – Coś wymyślimy. Nie możemy zapominać jakie to musi być dla niego trudne.

Mama pociąga nosem.

- Wiem, ale tak trudno to zrozumieć.

- Może Wade jest dezorientowany i cierpi. Może po prostu potrzebuje czasu, żeby sobie z tym poradzić.

- W tym właśnie problem, Brock. Nie zostało mu przecież dużo czasu – płacze zrozpaczona mama.

- Pozwól mi spróbować z nim porozmawiać, dobrze?

Zgadza się i informuje mnie, że chce dokończyć sprzątanie domu. Ashlyn rozmawia przez telefon na werandzie, zmieniając swoje plany, by zostać z mamą. Zaczynam pomagać mamie, dopóki mnie nie przegania. Właśnie wtedy postanawiam złożyć mojemu bratu wizytę.

- Jadę do domu, mamó, żeby przygotować parę rzeczy do pracy. Potrzebujesz czegoś, zanim wyjdę?

- Chcę tylko zobaczyć się z twoim bratem, Brock.

- Wiem. – Całuję ją w czoło. – Zadzwoń do ciebie później.

Rozdział 3

Niedzielnny obiad

Emily

Gdy zatrzymujemy się przed domem, na moje usta od razu wypełza uśmiech. Tata wyskakuje z samochodu i otwiera mi drzwi.

- Proszę pani – wyciąga rękę – proszę przodem.

- Dziękuję, co za miły z pana człowiek. – Dygam przed nim, a tata bierze mnie za rękę i kołysze nią w przód i w tył dopóki nie docieramy do drzwi, tak jak wtedy, gdy byłam mała. Drzwi się otwierają i stoi w nich babunia, uśmiechając się szeroko. Jej włosy są nadal w kolorze blond – dzięki tym produktom w buteleczkach, które na nie nakłada – a gdzieniegdzie widać szare pasemka. Wiek zrobił swoje, przyprawiając ją o więcej zmarszczek, które dodały jej twarzy więcej blasku. Babunia przyciąga mnie do uścisku i mocno przytula. Zostawałam w klinice dwa tygodnie, żeby pani Miles nie czuła się samotna, gdy jej rodzina pojechała odpocząć do domu, tak więc bycie w domu to naprawdę dobre uczucie.

- Jak się masz, Em?

- Wspaniale, babciu. A ty?

- Cudownie, słodziutka. A teraz jeszcze lepiej, gdy tutaj jesteś.

Całuję ją w policzek, po czym wchodzę do domu, a babunia przytula tatę.

- Obiad jest prawie gotowy. Musicie wziąć tylko chleb i masło.

- Dobrze – odpowiadam.

Pibit.

Pibit.

Odwracam się, po czym zauważam machających nam z tylnego siedzenia ciocię Katy, wujka Marka i Angie. Samochód ledwo co się zatrzymuje, a Angie już z niego wyskakuje i wbiega na werandę, prawie przewracając babcię na ziemię, a następnie rzuca się na mnie.

- Emie – krzyczy.

- Witaj, Angie.

- Mama z tatą powiedzieli, że w końcu mogę ci pomóc w klinice. Podniosłam swoją ocenę z angielskiego, więc teraz jestem wolna. Wolna! Proszę powiedz, że będę mogła z tobą pracować po szkole. Naprawdę potrzebuję pieniędzy, żebym mogła sobie kupić auto gdy skończę 16 lat.

- Okej, ale najpierw musisz oddychać, Ang – mówię, po czym odsuwam się od niej, żeby zaczerpnęła trochę powietrza.

- Okej. – Wypuszcza powietrze przez usta. – Widzisz? Oddycham. A teraz powiedz, że będę mogła pracować wieczorami po szkole, Emie.

- Oczywiście, że tak, ale nie będę cię faworyzować. Musisz pracować równie ciężko co reszta.

Angie piszczy i wpada w objęcia swojego taty, podskakując w górę i w dół.

- Zgodziła się! Dostałam swoją pierwszą pracę w *życiu*, tatusiu!

- To cudownie, kochanie, ale będziesz musiała utrzymać swoje oceny w szkole albo stracisz tę swoją pierwszą pracę w *życiu*. – Wujek Mark udaje, że odrzuca swoje włosy do tyłu.

- Obiecuję, tatusiu.

- A teraz się odwróć i przeproś babcię za to, że niemal przewróciłaś ją na ziemię i okaż jej trochę miłości.

- Och, babciu. Bardzo cię przepraszam. Po prostu jestem taka podekscytowana. Słyszałaś te wspaniałe nowiny?

- Tak, kochanie. A teraz chodźmy na obiad – woła babcia, po czym klaszcze w ręce.

Wszyscy wchodzą do domu i od razu uderza mnie w nozdrza zapach jedzenia. To jak rutyna. Zanim zasiądziemy do stołu, każdy z nas ma swoje zadanie przy przygotowaniu niedzielnego obiadu. Dziadzio wychodzi zza rogu i zajmuje swoje specjalne miejsce. Dziadek jest ojcem mojego taty. Na imię mu Madison.

- Dobrze cię widzieć, Jett, i moją piękną wnuczkę. Jak się macie? – pyta dziadek, tak jak to robi każdej niedzieli.

- Dobrze, proszę pana – odpowiada mój tata.

Przytulam dziadka. Nie mogę uwierzyć, że mój tata, który sam nie jest młody, nadal mówi do swojego ojca proszę pana. Domyślam, się że zostało mu tak po wojsku albo chodzi o okazanie mu szacunku. Dziadek pomógł babci po śmierci mojej mamy, ani na chwilę jej nie opuszczając. Wprowadził się tutaj około siedem lat temu. Oczywiście ma swój własny pokój, ponieważ zarzekają się, że między nimi nic nie ma, ale ja wiem swoje. Patrzą na siebie w ten sam sposób, co Angie na tort czekoladowy. Wszyscy wiemy, że bez dziadka, babcia nie dałaby sobie rady. Dlatego jesteśmy wdzięczni za ich związek, którego podobno nie mają.

- Mark, możesz dziś odmówić modlitwę – oświadcza babcia.

Po odmówieniu modlitwy, gromadzimy się wokół stołu i opowiadamy o jednej szczęśliwej i jednej smutnej rzeczy, które nam się przydarzyły w tym dniu. Pamiętam, że raz zapytałam mamę, czemu babunia zawsze kazała nam to robić, a ona mi odpowiedziała, że to pomaga podzielić się naszymi uczuciami.

„Babcia nigdy nie chciała, żebyśmy razem z Katy dusiły w sobie niedobre emocje albo czuły, że nie mamy nikogo, z kim mogłybyśmy współdzielić nasz ból i szczęście. Tak więc wymyśliła to jako sposób wyrażania siebie i to zadziałało. No może oprócz jednego dnia kiedy po raz pierwszy się całowałam, a tym szczęściem nie podzieliłabym się z nikim” – powiedziała, a potem się roześmiała.

Pamiętam jak byłem mała i to robiłam. Najpoważniejszą rzeczą, przez którą byłem smutna było zamknięcie Chuck E. Cheese¹. Jednak teraz, gdy jestem starsza, mam o wiele poważniejsze życiowe zmartwienia. Babcia mówi, że te wszystkie ciosy, które zadaje nam życie, czynią nas silniejszymi – jeśli to prawda, to z łatwością mogłabym teraz zetrzeć na proch Mike’a Tysona.

- Chciałbyś się z nami podzielić swoim szczęściem, Słodziaku? - pyta tatę wujek Mark. Nadał mu takie przezwisko, odkąd tata z mamą i babcią pojechali do Nashville, a jej przyjaciółki oszalały na punkcie jego przystojnego wyglądu. Tata zawsze się przez to rumieni, po czym kręci głową na wujka Marka. Ani odrobinę się nie zmienił, no może poza kilkoma zmarszczkami pod oczami, które babcia nazywa liniami smutku.

- Tak właściwie to tak, mądralo. Uśmiech mojej córki jest dzisiaj moim szczęściem.

- Kiedy zamierzasz znaleźć jakąś piękną kobietę, z którą mógłbyś się podzielić swoimi darami danymi od Boga? – pyta go babcia.

- Wątpię czy mam jakieś dary, którymi mógłbym się podzielić z kimś innym poza moją córką.

- Wręcz przeciwnie, Jett – kontynuuje babcia. – Twoje serce jest twoim najcenniejszym skarbem. Nie sądzisz, że to z twojej strony nie fair, iż trzymasz je tylko dla siebie?

- Cóż, zdaje się, że jestem samolubny.

Spoglądam na niego, gdy to mówi, i widzę, że ta rozmowa jest dla niego niezręczna, więc zmieniam temat.

- Tak sobie myślałam, że może moglibyśmy w tym roku urządzić w klinice imprezę – ogłaszam. Wszyscy patrzą się na mnie, jakby mi urosła trzecia głowa.

- Imprezę? – pyta ciocia Katy.

- Tak, imprezę.

¹ To takie rodzinne centrum rozrywki.

- Hmm, myślę, że to wspaniały pomysł. Wreszcie zrobię użytek ze swojego smokingu – odpowiada dziadek, z błyskiem w oczach.

- Co o tym myślisz, babciu? – pytam, gdy wszyscy spoglądają w jej stronę.

- Myślę, że to cudowny pomysł. Pomogę ci we wszystkim. Musimy zacząć ją szybko planować – komentuje babcia. Klaskam w ręce, czując ogromne podekscytowanie. Udziela się ono każdemu w pokoju i wszyscy zaczynają rzucać pomysłami. Po zjedzeniu obiadu, zabieramy się za sprząatanie.

Babcia serwuje herbatę przy kontuarze, który oddziela kuchnię od salonu. To była ulubiona część domu mojej mamy. Powiedzenie znajdujące się nad łukiem jest jego filarem:

Witajcie w naszej kuchni ~ Sercu naszego domu.

Nie ma bardziej prawdziwego powiedzenia. To pomieszczenie to zdecydowanie serce naszego domu. Zawsze nim było.

Podczas picia herbaty, wciąż planujemy imprezę. Babunia bierze długopis i kartkę i spisuje wszystko, co jej zdaniem, będzie nam potrzebne. Tata z wujkiem Markiem wychodzą na tył domu. Wydaje mi się, że nie mogą znieść naszego ciągłego chichotania.

- Em, czy w twoim życiu pojawił się ktoś wyjątkowy? – pyta ciocia w środku planowania.

- Nie, ciociu. Nie pojawił się.

- Nie sądzisz, że już najwyższa na to pora?

- Nie, a na pewno nie teraz. – Zastanawiam się dokąd zmierza ta rozmowa.

- Cóż, w takim razie kogo zamierzasz zaprosić na imprezę, Emie?

Ach, już rozumiem.

- Po co mam iść z chłopakiem? Przecież mam was.

- Cóż, ja zaproszę Xaviera – mówi Angie, tryskając podekscytowaniem.

- To chłopak ze szkoły. Widziałaś go, Emie. Pracuje w restauracji, pamiętasz go?

- Ten chłopak z autobusu?

- Tak – krzyczy Angie.

- Lepiej przekaz tę informację ojcu, dziecinko – mówi jej ciocia Katy, spoglądając na nią.

- No weź, mammo. Przecież to impreza. Dlaczego tata mógłby mieć coś przeciwko? O co tyle krzyku?

Wybuchamy śmiechem. Angie nie ma o niczym pojęcia. Bycie jedyną córką Marka nie będzie dla niej łatwe, gdy nadejdzie okres randkowania. W minucie przegoni każdego chłopaka.

Po kolejnej godzinie wypełnionej śmiechem i planowaniem, wymawiam się od dalszego siedzenia.

- Rano muszę wstąpić i muszę się wyspać.

Mówimy sobie dobranoc, po czym całuję babcię i kieruję się do swojego pokoju. W ciągu tych wszystkich lat, nie za bardzo się w nim zmieniło, no może poza kolorem i większym łóżkiem. Zmiany są czymś, od czego próbuję się trzymać z daleka – jeśli nic się nie zmienia, wówczas nie zapominam.

Wkładam pidżamę, po czym wsuwam się do łóżka. Spoglądam na zdjęcie mamy na szafce nocnej i uśmiecham się.

- Tęsknię za tobą, mammo. – Zamykam oczy, usiłując zasnąć, lecz słyszę tatę i Marka rozmawiających na zewnątrz. Przerywam spanie.

- Wiesz, że to nie jest dla niej dobre.

- To co mam zrobić? Zmusić ją do życia innym życiem?

- Nie, jednak obydwójce za bardzo na sobie polegacie i za bardzo się siebie uczepiliście. To nie jest dla was dobre – twierdzi wujek Mark.

- Jesteśmy bliską rodziną. W czym problem?

Wujek Mark wyjaśnia zmartwionym głosem:

- Problem w tym, że już czas pozwolić jej odejść.
- Nigdy nie pozwolę odejść mojej córce.
- Nie chodzi mi o Emily. Musisz pozwolić odejść Rye.

Sapię.

- Jak śmiesz mnie o to prosić?
- Musisz wiedzieć, że to nie jest dobre ani dla ciebie, ani dla Emily, Jett.

Rozumiesz?

Jakaś część mnie chce wyskoczyć z łóżka i zamknąć okno, żebym nie musiała tego słuchać. Lecz zamiast tego po prostu zamykam oczy.

Rozdział 4

Szukanie mojego brata

Brock

Zostawiłem mamę, gdy już się uspokoiła, a teraz pokonuję długą drogę do domu mojego brata. Mijające samochody oślepiają mnie swoimi światłami i to właśnie wtedy dociera do mnie świadomość utracenia brata. Ma to na mnie tak duży wpływ, że muszę zjechać na pobocze. Kładę głowę na kierownicy po czym w końcu pozwalam popłynąć łzom. Nigdy bym się tak nie rozkleił przed Wadem. Oni mnie potrzebują. Chcą, żebym to ja był tym silnym – tak jak wtedy, gdy umarł mój tata. Wade pograżył się w pracy, zatem nigdy nie pogodził się z jego śmiercią, tylko ukrywał, że to zrobił. Moja biedna mama oplakiwała tatę przez cały rok. Na szczęście członkowie kościoła okazali jej dużo miłości, co potem pomogło jej pokonać najcięższą fazę rozpacz, a w końcu pogodzić się ze śmiercią taty. Jeśli o mnie chodzi, dźwigałem na swoich barkach wszystkie skutki jego śmierci, poczynawszy od żalu, a skończywszy na aspektach finansowych. Gdy nasza rodzina zaczęła już dochodzić do siebie, wtedy zdiagnozowano Wade'a.

Jakiś samochód szybko mnie wymija i trąbi, po czym błyska światłami, jakbym jakoś im przeszkadzał. Wjeżdżam z powrotem na drogę i zmierzam do Wade'a. Pogląsiam radio, mając nadzieję, że wyciszę trochę swoje myśli, a następnie jadę kolejne 10 minut. Skręcam w lewo na Bend Street i dostrzegam jego dom, jednak nie rozpoznaję zaparkowanego na podjeździe vana. Nie pomyślałem, żeby do niego zadzwonić, ale może ma towarzystwo. Odrzucam pomysł zawrócenia i pojechania do domu i parkuję przy chodniku przed

drzwiami wejściowymi. Podchodzę do drzwi i zostaję powitany przez mężczyznę w niebieskim garniturze.

- Przepraszam, ale otwarcie domu jest zaplanowane na jutro od godziny 9 do 12 – mówi mężczyzna.

- Przepraszam, ale nie wiem, o czym pan mówi. Przyjechałem odwiedzić brata.

- Och, w takim razie musiał pan pomylić domy. Ten tutaj został wystawiony na sprzedaż – mówi, przekładając dokumenty na swojej podkładce do pisania.

- Na sprzedaż?

- Tak. – Wyciąga jakiś dokument i wskazuje na niego. – Proszę bardzo. Pan Eland wystawił ten dom w zeszłym tygodniu.

- Wystawił ten dom w zeszłym tygodniu? – powtarzam jego słowa.

- Nie wiedział pan o tym?

- Nie, proszę pana. Mógłbym się trochę rozejrzeć?

Wygląda jakby miał zamiar się nie zgodzić, ale wtedy patrzy mi w oczy. Z pewnością czai się w nich smutek, ponieważ odwraca się i otwiera drzwi, a następnie gestem dłoni zaprasza mnie do środka.

- Tylko proszę wytrzeć buty.

Stawiam pierwszy krok, po czym od razu czuję zapach wody kolońskiej brata, który unosi się w pokoju. W domu jest pusto; nie ma mebli, ściany świecą pustkami, a szafki są opróżnione. Wciąż jestem w szoku, że nie powiedział mi o swojej wyprowadzce, a tym bardziej o sprzedaży domu. Ta wiadomość z pewnością zniszczy mamę. Czuję, że pokój wiruje, więc szybko obracam się na pięcie i znajduję drogę do wyjścia.

- Dobrze się pan czuje? – Mężczyzna w garniturze idzie za mną na zewnątrz.

Pochyliam się do przodu, po czym kładę dłonie na kolanach, mając nadzieję, że nie zemdleję. Udaje mi się tylko pokręcić głową. Czuję, że

mężczyzna gapi się na mnie, więc biorę kilka głębokich wdechów i zaczynam się uspokajać. Prostuję się, ściskam jego dłoń, po czym dziękuję za jego życzliwość, a następnie wracam do samochodu. Już zamierzam wsiąść, ale słyszę, jak ktoś woła moje imię.

- Brock. – Jakaś kobieta biegnie w moim kierunku, machając rękami. Gdy podbiega bliżej, uświadamiam sobie, że to Jennifer.

- Jak się masz, Jennifer?

- Świetnie – mówi, zdyszana. – Wade chciał, żebym coś ci przekazała. Masz chwilkę?

- Yyy, jasne.

- To coś jest w moim domu. Chodź ze mną.

Podążam za nią, a Jennifer zaczyna tryskać podekscytowaniem, jak to Andy ucieszy się z mojej wizyty. Mówi coś jeszcze, ale jestem za bardzo zdezorientowany powodem, dla którego Wade zostawił mi coś u niej. W chwili, gdy jesteśmy w domu, Jennifer wskazuje na sofę i mówi, żebym usiadł.

- Andy, przyszedł Brock – woła. Zostaję kilka minut sam, więc siadam na kanapie i właśnie wtedy zauważam, że są tutaj wszystkie meble Wade'a. Zerkam za ścianę i dostrzegam w kuchni jego stół z jadalni. Czuję, że mój świat znowu wymyka się spod kontroli, a wtedy wraca Jennifer z pudełkiem w dłoni i w towarzystwie Andy'ego.

- Brock, człowieku, miło cię widzieć – mówi, ściskając moją dłoń.

Jennifer umieszcza pudełko na stoliku do kawy i pyta czy chcę coś do picia.

- Nie, dziękuję.

- Wade chciał, żebyśmy ci to dali. Powiedział, że wiedział, iż w końcu go odwiedzisz – wyjaśnia.

- Chyba czegoś nie rozumiem. Czy to jego meble?

- Tak – mówi Andy ze smutkiem w oczach. – Twój brat był dla nas bardzo hojny.

- Nie bardzo rozumiem – odpowiadam, masując skronie.

- Gdy straciłem za granicą nogę, wróciłem i przez zeszły rok nie byłem w stanie pracować. Bank zamierzał przejąć nasz dom, ponieważ nie było nas stać na spłacenie kredytu. Sprzedaliśmy wszystko, co mieliśmy, tylko po to, żeby utrzymać się finansowo. W dniu, w którym Wade to przyniósł – Andy wskazuje na pudełko – ściągnął z drzwi zawiadomienie o opuszczeniu domu i wszedł do środka, zauważając, że siedzimy na skrzynkach na butelki. Nie powiedział nic poza *‘Potrzebujecie czegoś?’* Odpowiedziałem mu uprzejmie, że nie, a następnie Wade wyszedł życząc nam wszystkiego dobrego. – Andy wyciera łzę z policzka, a Jennifer zaczyna mówić, po czym podaje mu chusteczkę.

- Następnego dnia, do naszych drzwi zapukał jakiś mężczyzna i zapytał, czy on i jego przyjaciele mogą wejść. Wyjrzałem zza niego, żeby zobaczyć, kim byli ci jego przyjaciele. Stało tam przynajmniej sześciu mężczyzn, którzy trzymali różne meble. Mężczyzna wręczył mi kopertę i powiedział, że to od Wade’a – Jennifer urywa, ponieważ nie może przestać płakać. Biorę chusteczkę ze stolika i podaję jej, natomiast Andy zaczyna mówić dalej: – Gdy mężczyźni skończyli wnosić meble, każdy z nich podziękował mi za służenie ojczyźnie, a następnie wyszli. Jennifer otworzyła kopertę z nadzieją, że znajdzie w niej wyjaśnienie postępowania Wade’a, tylko po to, żeby znaleźć akt prawny naszego domu. Został spłacony, Brock! Twój brat spłacił nasz dom. W środku była notatka, w której było napisane tylko tyle: *‘Dziękuję za chronienie naszego kraju’*.

Teraz to ja nie potrafię zapanować nad swoimi emocjami i wiem, że muszę wyjść, zanim przegram walkę z powstrzymywaniem ich.

- Chcesz o tym porozmawiać, Brock? – pyta Andy.

- Nie, proszę pana. Cieszę się, że mój brat pomógł pańskiej rodzinie. Ma rację, dziękuję panu za chronienie naszego kraju. – Wstaję, gotów do wyjścia, gdy wtem do drzwi biegną dwaj mali chłopcy.

- Jest już obiad? Jesteśmy głodni – wołają.

- Macie szlaban, chłopcy. Zanim się ściemni, macie być w domu.

Podnoszę pudełko i idę do drzwi.

- Dziękuję, że przechowaliście dla mnie to pudełko.

Jennifer mnie przytula.

- Uważaj na siebie.

Wychodzę, wsiadam do samochodu i pozwalam pochłonąć się ciszy. *Och, Wade*. Wyciągam telefon i próbuję się do niego dodzwonić, ale włącza się automatyczna sekretarka, mówiąc, że nie ma takiego numeru. Drżącą ręką odpalam silnik i jadę do domu.

Podaję decyzję, że bez względu na poświęcenia, jakie będę musiał ponieść, upewnię się, że mój brat odejdzie z tego świata szczęśliwy i kochany. Ale teraz, po prostu chcę iść spać.

Rozdział 5

Nowy dzień

Emily

Promienie słońca wpadają do pokoju, gdy zaczyna mi dzwonić alarm. Wstaję z łóżka i zaczynam swoją poranną toaletę. Opierając się o zlew, gapię się w lustro, próbując dostrzec mamę w rysach mojej twarzy. Mam takie same jasnoniebieskie oczy. Mama miała brązowe włosy, lecz moje są koloru blond z jasnymi pasemkami. Mam wysoko osadzone kości policzkowe, a wszyscy mówią, że mam też jej uśmiech, ale ja jakoś tego nie widzę. Mam 175 cm wzrostu i zdecydowanie posiadam jej budowę ciała. Nigdy nie nosiłam rozmiaru 0². Babunia mówi, że jestem typową kobietą, cokolwiek to znaczy. Jedyne na naszych zdjęciach potrafię dostrzec podobieństwa między mną, a mamą.

Gdy już jestem ubrana, chwytam torebkę i zmierzam do kuchni. Babcia, jak zwykle, siedzi przy blacie, popijając kawę i czytając gazetę.

- Dzień dobry, babuniu.

- Dzień dobry, skarbie. Chcesz filiżankę kawy?

- Tak, ale przecież sama mogę sobie nalać. – Sięgam po filiżankę i zaczynam nalewać kawę. – Mogę ci zadać pytanie, babciu?

- Pewnie. Coś się stało? – Odkłada gazetę i spogląda na mnie.

- Myślisz, że tata marnuje sobie przeze mnie życie?

Babcia sapie, zakrywając przy tym usta, jakbym powiedziała coś złego. Na początku nie odpowiada, więc siadam obok niej i biorę ją za rękę.

- Mam 24 lata, babciu. Zniosę prawdę.

² W Ameryce rozmiar zero to 34-36

- Nie, nie sędzę, że robi to przez ciebie, jednak myślę, że rzeczywiście je marnuje.

- Jak nie przeze mnie, to zatem w jaki sposób?

- Twój tata ma 41 lat i zrezygnował ze wszystkiego, prócz ciebie. Czasami myślę, że uważa, iż tak długo, jak będzie cię przy sobie trzymał, tak długo będzie miał ze sobą część twojej mamy.

- Jak mam mu pomóc?

Babcia bierze łyk kawy, po czym odpowiada:

- Jeszcze tego nie wymyśliłam. Ale jak to zrobię, to dam ci znać.

- Nie chcę, żeby dalej cierpiał, babciu.

- Ja też nie, ale nie sędzę, że on cierpi, Em. Moim zdaniem nie przestał jej opłakiwać. Jedno wiem na pewno. Bóg ma plan i chociaż nie możemy go zobaczyć, on i tak wprowadzi go w życie. Obiecuję ci to.

Dzwoni mój telefon. To Josie, która mówi, że czeka na mnie nowy pacjent. Nakazuję jej umieścić go w wybranym przez niego pokoju i mówię, że wkrótce będę.

- Muszę już lecieć, ale chcę dokończyć później tę rozmowę. – Całuję babcie w policzek. – A tak a propos, gdzie jest tata?

- Wszedł już do pracy. Powiedział, że wpadnie do kliniki w porze lunchu. Przyprował twój samochód rano. Jest zaparkowany na zewnątrz.

- Okej, kocham cię.

Wychodzę na zewnątrz, a promienie słoneczne odbijają się w trawie. Jesienny ziąb spowodował zmianę koloru na wierzchołkach drzew, a stało się to niemal jednej nocy. Liście w tym roku szybciej zmieniły barwę, większość jest teraz wielokolorowa. Rześkie powietrze otula mnie niczym koc, gdy idę do samochodu. Zapinam pas, wjeżdżam na drogę i zmierzam do kliniki.

Zatrzymuję się na stacji gazowej, a po zatankowaniu wchodzę do środka, żeby zapłacić. Czekam w kolejce, ale znajdujący się przede mną klient ma jakiś problem z zaakceptowaniem swojej karty kredytowej. Wyciąga kolejne trzy,

prosząc sprzedawcę o sprawdzenie ich. Kasjer wydaje się być zdenerwowany, gdy pośpiesznie przesuwa je przez terminal, ale niestety żadna z nich nie zostaje przyjęta, co jeszcze bardziej go rozwściecza.

- Proszę pana? Mogę pobiec szybko do domu i wziąć gotówkę? – pyta cichutko klient, a następnie ogląda się za siebie, żeby zobaczyć ile osób jest świadkiem jego rozterek, będąc przy tym bardzo zażenowany.

- Nie. Nie mogę ci pozwolić wyjść bez wcześniejszego zapłacenia.

Dostaję gęziej skórki, przypominając sobie jak mama pomagała tym, którzy znaleźli się w trudnej sytuacji. Oczywiście nauczyła się tego od babuni. Wyciągam dwudziestkę, upuszczam ją na *ziemię i czekam*. Mija chwila, a kasjer grozi teraz zadzwonieniem na policję.

- Przepraszam? – mówię, klepiąc mężczyznę w ramię. – Chyba pan coś upuścił. – Wskazuję na podłogę, a jego wzrok podąża za moim palcem.

- Och nie, to nie moje, panienko – mówi, kręcąc głową.

- Cóż, poza nami nie ma tu nikogo. – Otwieram portfel i pokazuję swoje pieniądze. – Ja swoje mam, więc te muszą należeć do ciebie.

Kasjer stuka palcem o ladę.

- To pewnie pana. Niechże pan zapłaci ten rachunek i cieszy się resztą dnia.

Mężczyzna marszczy brwi i ostrożnym ruchem pochyla się i podnosi pieniądze, po czym podaje je kasjerowi. Następnie mówi do widzenia i wychodzi. Podchodzę do kasy, płacę za gaz po czym wybiegam w pośpiechu, ponieważ jestem już spóźniona. Gdy wyjeżdżam z parkingu, dostrzegam siedzącego w samochodzie mężczyznę. Macha do mnie, a ja posyłam mu szeroki uśmiech i odjeżdżam. *Tęsknię za tobą, mamo*.

Wjeżdżam na parking przy klinice, po czym biorę torebkę i wysiadam z samochodu. Obciążam koszulkę, mając nadzieję, że dzięki temu zlikwiduję zagniecenia. Gdy wchodzę do kliniki, po drugiej stronie drzwi dostrzegam

czekającą na mnie Josie, z podkładką do pisania w ręce. Biorę ją od niej i przebiegam po niej wzrokiem w drodze do mojego gabinetu.

- Dzień dobry, Josie.

- Dzień dobry, panienko Con... to znaczy, Emily. – Uśmiecha się.

- Gdzie ten pacjent?

- Wybrał czerwony pokój – prycha. Ten pokój to taki nasz prywatny żart. Każdy nazywa go pokojem do seksu. Chociaż z tego co wiem, nikt go w nim nie uprawiał. Babunia powiedziała, że dawno temu damy używały czerwonych pokoi jako swoich *bawialni*, a to wcale nie jest taki rodzaj pokoju. Chodziło o poprawienie czasami nastroju.

- Jak się nazywa ten pacjent?

- Wade Eland, 26 lat – oświadcza Josie.

- Diagnoza?

- Glejak mózgu³, stopień 4.

Od razu się zatrzymuję, a Josie na mnie wpada. Wiedziałam, że w końcu będę miała taki przypadek. Po prostu nie spodziewałam się, że nastąpi to dzisiaj. Kieruję się w dół korytarza, mijając zakręt prowadzący do czerwonego pokoju.

- Emily, on jest w czerwonym pokoju. – Josie wskazuje na przeciwny kierunek.

- Wiem, po prostu muszę odłożyć swoje rzeczy.

- Dobrze. Pomogę mu się zaaklimatyzować, a potem poczekamy na ciebie.

- Dziękuję.

Zamykam szybko drzwi do gabinetu i opieram się o nie. *Daj mi siłę, mamo. Nie wiem czy dam radę. A co jeśli się załamie w chwili, gdy będzie mnie potrzebował?* Biorę głęboki oddech, po czym opadam na kanapę. Kłóciłam się z babcią o kupienie jej, ale ona nie odpuściła – w tej chwili jestem szczęśliwa, że

³ Glejaki są nowotworami powstałymi z komórek glejowych mózgu i rdzenia. Nie są to częste nowotwory, jednak wśród nowotworów występujących wewnątrz czaszki glejaki stanowią aż 70 procent.

jednak tu jest. Rzuciłam się na tą kanapę tak wiele razy, że jestem szczerze zdziwiona, iż jeszcze się nie połamala.

Dochodząc do wniosku, że prędzej czy później i tak będę musiała stawić czoło rzeczywistości, wstaję, a następnie znowu zaczynam wygładzać zagniecenia na koszulce, po czym biorę kartę pana Elanda. Łamie mi się serce za każdym razem, gdy muszę czytać karty pacjentów. Wygląda to jak dziennik z ostatnich dni ich życia. Gdy przysyłają do nas ludzi, zazwyczaj zostaje im mniej niż 6 miesięcy życia. Moim zadaniem jest sprawienie, by w miarę możliwości poczuli się komfortowo. Jednak tutaj, w klinice, odchodzimy od tej normy. Staramy się im ofiarować życie, a nie śmierć. Nie jakiś cud czy lekarstwo na ich chorobę, ale życie tylko dzisiejszym dniem. Reszta nie ma znaczenia. Tata robi to w szczególny sposób, a mianowicie sprawia, że spełniają się ich maleńkie życzenia. Gdy o nim myślę, zaczyna boleć mnie serce. Po usłyszeniu wczorajszego komentarza wujka Marka, dochodzę do wniosku, że muszę znaleźć jakiś sposób, by pomóc tacie. Ale najpierw muszę się spotkać z tym nowym pacjentem.

Rozdział 6

Inny kierunek

Brock

Dryń... dryń... dryń...

Przewracam się na bok, po czym wyłączam budzik, w nadziei na uzyskanie jeszcze 5 minut snu, lecz tak szybko jak znowu przewracam się na bok, dzwoni mój telefon. Nieco zaspany, próbuję po niego sięgnąć, ale w rezultacie zrzucam go z szafki nocnej. Przerzucam ramię przez łóżko, przeczesując podłogę, dopóki go nie odnajduję. Rzucam okiem na ekran, a z niego patrzy na mnie piękna twarz mojej mamy.

- Dzień dobry, mamó. Hola! Zwolnij, jest za wcześnie na takie trajkotanie – mówię do niej.

Mama bierze głęboki oddech i powtarza swoje słowa, ale tym razem wolniej.

- Wade umówił się na wizytę w Klinice Rye Conner.

- Rozmawiałaś z nim?

- Nie. Wiem, że nie odbierze telefonu, więc nawet nie próbowałam się do niego dodzwonić.

- Mówię to ze smutkiem, mamó, ale sądzę, że on chce cię chronić – mówię do niej.

- Cóż, ale zamiast tego mnie rani. Chcę go wspierać, Brock. Porozmawiać z nim.

- Spróbuję coś wymyślić, dobrze? Ale teraz muszę się zbierać do pracy. A propos, skąd wiesz, gdzie on jest?

- Skorzystałam z Google. Ashlyn powiedziała, że Wade zgłosi się do miejscowej kliniki, a jest tu tylko jedna. – W jej głosie pobrzmiewa duma, co oznacza, że dzisiaj czuje się odrobinę lepiej.

- Dobrze, mammo. Zadzwoń do ciebie jak dowiem się czegoś więcej. Ale teraz muszę się zbierać.

- Miłego dnia, skarbie.

Rozłączam się, po czym wyskakuję z łóżka, zastanawiając się, jak mam jej powiedzieć o tym, co zrobił Wade. Postanawiam zachować te nowiny na następny dzień, a następnie wskakuję pod prysznic. Gdy wychodzę, otwieram szufladę, po czym wyciągam koszulę. *Dzisiaj zaszaleję i zamiast białej podkoszulki, ubiorę czarną*, myślę. Oczywiście w samochodzie, dzięki mojej mamie, zawsze mam marynarkę w razie gdybym musiał spotkać się z klientem. Wrzucam portfel do tylnej kieszeni, biorę kapelusz i kluczyki, po czym wychodzę przez drzwi do samochodu.

Zatrzymuję się w barze dla zmotoryzowanych, który znajduje się niedaleko mojego biura, a następnie zamawiam na śniadanie kanapkę oraz kawę.

Dziewczyna bierze ode mnie pieniądze, podaje mi torebkę z jedzeniem, po czym się uśmiecha. Odwzajemniam jej uśmiech, gdy odjeżdżam. Parkuję przed biurem i zostaję w aucie, żeby zjeść śniadanie. Inaczej moja sekretarka, pani Janice, da mi wykład na temat tego jak niezdrowe jest śmieciowe żarcie... bla, bla, bla, a potem nie omieszka wspomnieć o tym mojej mamie. Właśnie mam wziąć ostatniego gryza, gdy na parking wjeżdża pani Janice. Szybko wycieram usta, chwytam kawę i wysiadam.

- Dzień dobry – mówię radośnie.

- Dzień dobry, Brock. – Podchodzi do drzwi i je zamyka.

- Nie zapomnij wyrzucić opakowania po kanapce, które wystaje ci z kieszeni.

Spuszczam wzrok na kieszeń, nie dostrzegając tam opakowania i zastanawiając się skąd ona zawsze wie, że jem kanapkę. Posyłam jej uśmiech i

wchodzę do biura. Włączam laptop, po czym loguję się na Facebook'a, żeby oblukać profil Wade'a. Wpisuję jego imię i przesuвам w dół strony, żeby znaleźć jego wpisy z ostatniego miesiąca. Właśnie zamierzam wysłać mu wiadomość, gdy do mojego biura, ze stertą dokumentów, wchodzi pani Janice.

- Dobra, skoro skończyłeś już budynek Kapitolu...

- Zanim powiesz coś jeszcze, muszę wziąć kilka tygodni wolnego, żeby zająć się pewnymi sprawami osobistymi. Możesz poprzestawiać mój terminarz?

- Ojej. Wszystko w porządku?

- Tak, dzięki, że pytasz – odpowiadam, nie zdradzając jej żadnych szczegółów.

Kładzie papiery na moim biurku i coś na nich pisze.

- Zadzwoń do biblioteki i kliniki. Przesuniemy je o trzy tygodnie. Gdzie mam cię najpierw umówić?

- Powiedziałaś klinika?

- Tak, Klinika imienia Rye Conner jest na liście od 3 miesięcy.

Wstaję.

- Poważnie?

- Oczywiście. Nigdy nie robię błędów w twoim terminarzu. – Janice wygląda na urażoną.

Obchodzę biurko i całuję ją w policzek.

- Odwołaj ten urlop i jak najszybciej umów mnie na wykonanie prac w klinice.

Wygląda na zdezorientowaną, ale się zgadza.

- Zadzwoń do nich i wszystko załatwię. Jesteś pewien, że wszystko u ciebie w porządku?

- Tak, teraz tak.

Wychodzi z gabinetu, po czym słyszę jak umawia mnie na spotkanie. Nie mogę uwierzyć, że będę pracował w tej samej klinice, w której będzie Wade. Co za zbieg okoliczności. Klaskam w ręce, obracając się parę razy na krześle.

Tryskając podekscytowaniem, podchodzę do stołu kreślarskiego i szukam zamówienia prac, które będę musiał wykonać. Gdy ich nie widzę, wołam Janice.

- Masz może formularz zamówienia dotyczący prac w klinice?

- Jest tutaj. – Wręcza mi jakieś papiery. – Nie ma tu za dużo szczegółów.

Pan Conner chce, żebyś pracował razem jego córką, Emily.

- Umówiłaś mnie na spotkanie?

- Tak, masz je na samej górze terminarza. – Wskazuje długopisem godzinę i datę. – Nie zapomnij zapisać go na telefonie.

- Nie zapomnę. Jeszcze jedno. Nie chcę, żeby ktokolwiek wiedział, że pracuję nad tym zleceniem.

- Nie wiem do kogo się teraz zwracasz, ale okej.

Przechylam głowę, po czym posyłam jej to *'taa, jasne'* spojrzenie.

- Proszę cię, żeby ta informacja nie opuściła ścian tego biura.

- Cokolwiek sobie życzysz, Brock.

Rozdział 7

Nowi pacjenci

Emily

Wchodzę do pokoju, po czym zauważam blondwłosego mężczyznę mniej więcej w moim wieku, ubranego w garnitur i stojącego przy ogromnym oknie, które wychodzi na ogród. Nawet nie zauważa mojego wejścia – z pewnością jest pogrążony w myślach. W pierwszej chwili rozważam opuszczenie pokoju, ale zamiast tego stoję i czekam, aż skończy rozpląwać się w marzeniach. Mężczyzna kołysze się na piętach, wpychając ręce w kieszenie. W końcu się odwraca i mnie zauważa.

- Cześć, jestem Emily. Miałam się tu spotkać z panem Elandem i pomóc mu się zaaklimatyzować. – Wskazuję na łóżko. – Ale widzę, że jeszcze go nie ma.

Podchodzi do mnie i wyciąga rękę.

- Witaj, Emily. Jak się masz?

- Dziękuję, dobrze. A pan to kto?

- Jestem Wade, albo jak mnie nazwałaś, pan Eland.

- Och.

- Taa. Nie tego się spodziewałaś? – Śmieje się ze mnie.

- Nie, nie o to chodzi, ja tylko nie... cóż, po prostu nie sądziłam... nie ważne. Miło pana poznać, panie Eland.

- Proszę, mów mi Wade – mówi spokojnym głosem.

- Zatem Wade.

- Proszę mi powiedzieć co teraz, panno Emily.

- Czy Josie pomogła się panu zadomowić? – pytam, lecz wiem, że ona zawsze przykłada się do swojej pracy.

- Najlepiej jak umiała, a przynajmniej tak przypuszczam.

- Cudownie. Rozumiem, że twoje lekarstwo dotrze tu popołudniu. Potrzebujesz czegoś?

- Na chwilę obecną nie. Dam ci znać, jeśli będę czegoś potrzebował – odpowiada.

- Chciałbyś się czegoś dowiedzieć, Wade? – Kręci głową, a ja wskazuję na łóżko. – Mógłbyś usiąść, żebym mogła sprawdzić twoje parametry życiowe?

Wade ściąga kurtkę, składa ją w pół, po czym układa ją na krześle i siada na brzegu łóżka. Podnosi rękę i podciąga rękaw, żebym mogła zmierzyć mu ciśnienie. Wykonuję swoje czynności krok po kroku, tak jak w przypadku każdego pacjenta, a gdy kończę świecić mu latarką po oczach, zauważam ciemne kręgi pod jego pięknymi, orzechowymi oczyma.

- Boli cię coś? – Podczas wypełniania karty, usiłuję nie myśleć o jego diagnozie tylko wykonywaniu swojej pracy.

- Nie.

- Czy jest coś, co mogę...?

- Pozwól, że oszczędzę ci tej udręki. – Podnosi rękę, żeby powstrzymać mnie od mówienia. – Oto co wiem: wyczerpaliśmy wszystkie możliwości, więc wysłali mnie tutaj do tego domu śmierci, co pozwala mi przypuszczać, że jesteś *Doktorem Śmierć*.

- Myli się pan, panie Eland.

- Naprawdę?

- Tak, nie jestem doktorem.

Wydaje z siebie pełne obaw parsknięcie. Zawsze tak jest, gdy ludzie po raz pierwszy tu przychodzą. Są źli, a ja zazwyczaj jestem ich workiem treningowym, co w sumie jest dobre, ponieważ wiem, że zmagają się z wieloma emocjami.

- Masz do mnie jakieś pytania? - pytam go.

- Właściwie, to mam. Jak to działa? Gdy nadejdzie mój czas, ty po prostu wysiesz ze mnie życie? Powiedz, że chociaż się ze mną poobściskujesz.

Kompletnie zaskoczona jego słowami, odwracam się i udaję, że przekładam jakieś papiery, a w następnej chwili Wade uderza mnie w tyłek. Będąc w szoku, nie wiem jak mam zareagować. Zatrzymuję się na krótką chwilę, po czym zaczynam się kierować do drzwi.

- Kiedy przybędzie pańska rodzina?

- Nie przyjdzie. Nie wiedzą o mojej sytuacji. – Posyła mi pewny siebie uśmiech.

- Skoro jest pan taki odważny, obiad będzie podany w jadalni punktualnie o 18. Jestem przekonana, że nie będzie miał pan problemu ze znalezieniem drogi. Proszę się nie spóźnić, jeśli chce pan coś zjeść – ripostuję, po czym wychodzę.

- Wow. – Opieram się o drzwi, usiłując ochłonać. Praca z nieuleczalnie chorymi ludźmi jest trudna, ale ten człowiek przechodzi ludzkie pojęcie. W osobie pana Elanda mam zdecydowanie nowy rodzaj pacjenta.

- Wszystko w porządku, Emily? – pyta Jodie, gdy idzie korytarzem w moim kierunku.

- Tak, dzięki. – Posyłam jej uśmiech.

- Dzwoniła Lisa, żeby przypomnieć ci o lunchu. Mam do niej oddzwonić, czy przełożyć wasze spotkanie?

- Nie, ale zamiast tego możesz ją poprosić, żeby tutaj się ze mną spotkała. Nie powinnam opuszczać kliniki, na wypadek, gdyby potrzebowali mnie nowi pacjenci.

- Dobrze. Byłaś u pani Jones? Jest w niebieskim pokoju.

- Właśnie tam idę. – Posyłam jej uśmiech i obchodzę ją, przy okazji biorąc od niej podkładkę do pisania. Wkładam rękę do kieszeni i wyciągam telefon, który wibruje mi w kieszeni. Dostałam sms-a od taty, z pytaniem czy dobrze mi mija dzień. Szybko mu odpisuję, *Najlepszy dzień w życiu!* Dodaję uśmiechniętą buźkę, żeby się nie martwił. Wkładam telefon z powrotem do kieszeni, po czym otwieram drzwi do pokoju pani Jones.

Światło jest zgaszone, a pani Jones śpi. Podchodzę z drugiej strony łóżka, delikatnie szturchając ją w ramię, żeby ją obudzić, po czym szepczę:

- Witam, pani Jones.

Dowiedziałam się, że moi pacjenci mają problemy z zasypianiem, tak więc kiedy w końcu zasną, nie chcę ich przestraszyć przez popychanie i zakłócanie ich drzemki.

Pani Jones otwiera oczy i posyła mi słodki uśmiech.

- Dzień dobry.

- Przyszłam się przedstawić i zapytać, czy czegoś pani potrzebuje.

- Nie, kochaniutka. Nic mi nie potrzeba. Przygotowuję się do ostatecznego powrotu do domu.

- Domu? – Patrzę na nią ze zdezorientowanym wyrazem twarzy, a ona swoim kruchym, pomarszczonym palcem wskazuje na sufit, po czym puszcza mi oczko. Od razu rozumiem co ma na myśli, więc potakuję po czym też puszczam jej oczko. Pani Jones ma 81 lat, a według jej karty, zostało jej kilka tygodni życia.

- Miała pani szansę zobaczyć nasz ogród? – pytam szeptem, gdy przykładam jej do piersi stetoskop, by posłuchać bicia jej serca. Kręci głową, po czym mówi *'jeszcze nie'*, a z powodu tego ruchu jej puls odrobinę przyśpiesza, a następnie słabnie. Zakładam jej mankiet ciśnieniomierza i badam parametry życiowe, po czym notuję je na karcie i wkładam jej termometr do ust.

- Wspaniale, pani Jones. Teraz mam już wszystko. Potrzebuje pani czegoś?

- Teraz nie, kochaniutka. Myślę, że się zdrzemnę – mówi cicho. Naciskam stopą na pedał z boku jej łóżka, powoli obniżając jej plecy, po czym podciągam jej koc do piersi.

- Niech pani odpocznie. Wrócę za godzinę i sprawdzę, co u pani.

Wychodzę na paluszkach, zapobiegając stukotaniu moich obcasów i usiłując jej nie przeszkadzać.

Wychodzę, a następnie kieruję się do swojego gabinetu, żeby nadrobić trochę papierkowej roboty. Gdy zbliżam się do czerwonego pokoju, postanawiam iść dalej, ale coś nakazuje mi się zatrzymać. Cofam się o kilka kroków, otwieram drzwi i zerkam do środka. Zauważam siedzącego na krześle Wade'a, który znowu gapi się przez okno. Kilka razy ociera oczy białą chusteczką, lecz się nie odzywa. Zamykam drzwi, postanawiając mu nie przeszkadzać. Wyciągam komórkę i dzwonię do Jodie, żeby spotkała się ze mną w moim gabinecie.

Gdy podchodzę do drzwi, już na mnie czeka. Otwieram je, a Jodie siada, po czym podnosi długopis i kartkę papieru.

- Chciałabym, żebyś odnalazła rodzinę pana Elanda, żebyśmy mogli im dać znać, że on tutaj jest.

- Emily? – Jodie wzdycha głęboko. – Wiesz, że to wbrew zasadom. Pacjent nie życzy sobie tutaj swojej rodziny. Już na wstępie nas o tym poinformował.

- Masz rację – przyznaję. – Po prostu łamie mi się serce, gdy widzę go tak samotnego i smutnego.

- Rozumiem to, Emily, jednak musisz uszanować jego prośbę, nieważne, jak trudne to będzie dla ciebie.

Wiem, że Jodie ma rację, ale serce mówi mi coś innego. Mój telefon zaczyna brzęczeć, zwiastując wiadomość. Rzucam okiem na sms-a, widząc, że Lisa w końcu przyjechała.

Lisa: Czekam w ogrodzie z lunchem.

Odpisuję szybko: *OK*.

- Josie? Ty też idź na lunch. Przyjechała Lisa. Jesteś bardziej niż mile widziana, żeby do nas dołączyć.

- Dzięki, ale muszę lecieć do banku. Zjem kanapkę na mieście.

Po jej wyjściu, biorę trochę papierkowej roboty i idę do ogrodu.

Rozdział 8

Niespodziewany gość

Brock

Po przydzieleniu pracownikom ich tygodniowych prac, kończymy spotkanie. To było chyba najdłuższe posiedzenie w życiu.

- Brock? Nie bierzesz ze sobą nikogo do pracy przy klinice? – pyta Janice.

- Nie, proszę pani. Sam się zajmę tym zleceniem.

- Czasami nie rozumiem powodów twojego działania, młody człowieku.

Właśnie w takich sytuacjach przypominasz mi swojego ojca.

Ten komentarz wywołuje mój uśmiech. Mój tata był wspaniałym człowiekiem, znanym w całej Nowej Anglii. Wszyscy zawsze mi powtarzają, że wyglądam jak jego młodsza wersja, a Wade przypomina bardziej moją mamę. Gdy byliśmy młodszy, dokuczaliśmy sobie z tego powodu. On mówił, że będę łysy, a ja powtarzałem mu, że wyglądał jak dziewczyna. Lecz zamiast się irytować, przyjmował moje słowa z dumą, podczas gdy ja byłem przerażony utratą swoich wszystkich włosów. Chichoczę na samo wspomnienie tej sytuacji, a Janice patrzy na mnie jak na kompletnego szaleńca.

- Może powinieneś wziąć urlop, Brock – mówi, zmartwiona.

- I tęsknić za widokiem twojej pięknej twarzy każdego dnia?

Janice prostuje się, fuka na mnie jak rozwścieczony byk i odchodzi.

Pamiętam jak przychodziłem z tatą do biura, a ona na niego tak fukała. Kiedyś klepnął ją w tyłek, a to naprawdę ją rozwścieczyło. Sądząc po jej zszokowanej minie, myślałem, że dostanie zawału. Ale tak szczerze, tata był dla

niej dobry i właśnie dlatego pracuje tu od ponad 30 lat. Wracam do biura, żeby przygotować dokumenty dla kliniki, gdy dzwoni mój telefon.

- Jak się dzisiaj czujesz, mammo?

- Dobrze, a ty? – Niemal słyszę jak tupie nogą, żebym dał sobie spokój z tymi uprzejmościami.

- Też dobrze.

- Rozmawiałaś już z Wadem?

- Nie, mammo, ale jak to zrobię, to od razu do ciebie zadzwonię.

- Okej. Chciałam ci też powiedzieć...

- Zaczekaj chwilkę, mammo – przerywam jej, gdy do mojego biura wchodzi Janice z informacją, że mam gościa.

- Dobrze. Skończę rozmawiać i zaraz przyjdę. – Już mam powiedzieć ostatnie słowo, gdy wchodzi uśmiechnięta Misty, z koszem piknikowym w ręce.

- Cześć, Brock. Twoja mama przysłała mnie tu z lunchem – mówi z błyskiem w oku.

Jestem pewien, że obie dostrzegają szok na mojej twarzy. Przenoszę wzrok z Misty na Janice. Janice bierze ją za ramię i prosi, żeby za nią poszła.

- Zabiorę ją do sali konferencyjnej. Jak skończysz rozmawiać, możesz do niej dołączyć – mówi, po czym zamyka drzwi.

- Mammo? – Przykładam telefon do ucha i zamykam oczy, usiłując się uspokoić.

- Och, kochanie. Próbowałam ci właśnie o tym powiedzieć, ale mi przerwałeś. Martwiłam się, że nie za dobrze się odżywasz. No wiesz, Misty do mnie wpadła i pomyślałam, że to idealna pora na lunch.

- Dobry Boże, mammo. Mówiłem ci, że Misty mnie nie interesuje.

- Skąd wiesz, Brock? W ogóle nie spędziłeś z nią czasu. To dobra dziewczyna.

- Jestem przekonany, że Misty to cudowna kobieta, ale po prostu nie jest w moim typie. Muszę się jej jakoś pozbyć.

- Mówisz poważnie, synu?

- Tak. Kocham cię, ale muszę już kończyć. Najwyraźniej mam towarzystwo.

- Też cię kocham, skarbie. Proszę, bądź miły, Brock.

- Pa, mamó.

Rozłączam się, po czym idę do sali konferencyjnej i prawie mdleję. Na stole przygotowana jest uczta, łącznie z kieliszkami do wina, które można zobaczyć na filmach.

- *A niech mnie* – mamroczę pod nosem. Zanim mam szansę uciec, Misty mnie zauważa i zrywa się z miejsca, wygładzając sukienkę.

- Hej, Brock. Mam nadzieję, że ci nie przeszkodziłam. – Rozkłada ramiona i wyciąga do mnie rękę nad stołem pełnym jedzenia.

- Cóż, właśnie pracowałem, ale mam kilka minut przerwy. Mama powinna o tym wiedzieć. Przecież wie, jakie tu panuje zamieszanie.

Zamiast załapania aluzji, Misty uśmiecha się szerzej i zaczyna nalewać soku do kieliszków.

- Przyniosłam sok, skoro wciąż jesteś w pracy. Mam nadzieję, że lubisz sery. Mam tu 4 rodzaje...

Dalej wylicza potrawy z menu, a ja zaczynam się czuć źle. Muszę być z nią szczery.

- Posłuchaj, Misty. Myślę, że muszę być z tobą szczery.

- Szczery? – pyta, przybierając smutny wyraz twarzy.

Dlaczego kobiety zaopatrzone są w te smutne minki? Przez nie tak trudno jest być z nimi szczerym. *Powiedz jej, Brock*. Biję się z myślami, ale za każdym razem gdy unoszę wzrok i widzę jej smutne oczy, które czekają na moją odpowiedź, moje usta zamierają w bezruchu.

Wygrywa serce i zamiast przyprawienia tej dziewczyny o złamane serce, postanawiam zjeść dobre jedzenie i trochę się z nią pośmiać. Mam nadzieję, że pewnego dnia zapamięta to jako dobre, przyjacielskie wspomnienie.

Godzinę później wchodzi Janice, stukając palcem w swój zegarek, przypominając mi o spotkaniu w klinice. Pomagam Misty wszystko spakować, po czym się żegnamy.

Zaczynam nerwowo układać papiery i przygotowywać się na spotkanie. Po raz pierwszy w życiu, wygrałem z Wadem 1:0.

Rozdział 9

Interesujący lunch

Emily

Otwieram podwójne drzwi, a za nimi czeka na mnie moja szeroko uśmiechnięta przyjaciółka. Czasami się zastanawiam, czy istnieje coś takiego, co zetrze jej ten uśmiezek z twarzy. Gdy straciłam mamę, to właśnie ona pierwsza ze mną o niej porozmawiała. Podczas gdy wszyscy byli za bardzo przerażeni powiedzeniem czegokolwiek innego poza tym, jak bardzo było im przykro, Lisa pomogła mi oplakiwać moją mamę i sprawiła, że znowu mogłam oddychać.

Nigdy nie zapomnę, jak siedziałam na werandzie przed domem, a ona skocznym krokiem szła po moim pojeździe i się uśmiechała, po czym zadała mi pytanie:

- Będziesz tak płakać cały dzień, czy może pojeździmy na rowerach? -
Jeździłyśmy przez godzinę, a potem Lisa została u nas na obiad. Właśnie tego wieczoru uświadomiłam sobie, że zostanie moją najlepszą przyjaciółką. Pokazywałam jej swój pokój, gdy nagle podniosła zdjęcie mojej mamy.

- To twoja mama, Emily?

- Tak. – Prawie zakrztusiłam się słowami, po czym wzięłam od niej zdjęcie i z powrotem położyłam na szafce nocnej. Usiadłam na skraju łóżka i oczywiście znowu zaczęłam płakać.

- Masz jakąś rzecz, która należała do twojej mamy?

- Mam sweter – czknęłam.

- Mogę go zobaczyć?

Delikatnie wyciągnęłam go spod poduszki, żeby jej pokazać. Ostrożnym ruchem wzięła go ode mnie i zawiesiła na moim krześle.

- Chodź tu. – Klepnęła krzesło. – Usiądź.

Zrobiłam tak jak prosiła, po czym rozciągnęła sweter wokół krzesła, a potem wokół mnie i zapięła górny guzik.

- Gdy za nią zatęsknisz, po prostu zamknij oczy i udawaj, że to właśnie ona cię obejmuje.

Każdej nocy, siadałam na krześle z owiniętym wokół siebie swetrem mamy i rozmawiałam z nią, dopóki nie zamykały mi się oczy. Babunia przynajmniej kilkanaście razy musiała przyszywać guzik, a parę razy ona, albo tata musieli kłaść mnie do łóżka, ponieważ zasnęłam na krześle.

Słyszę pstrykanie palcami i unoszę wzrok. Lisa stoi przede mną i macha dłonią.

- Jemy ten lunch, czy zamierzasz tak tu stać i śnić na jawie?

Wymyka mi się chichot, a następnie zaczynam się śmiać, gdy siadam obok niej. Przyniosła całą masę kanapek, sałatek i dwa kawałki pysznie wyglądającego czekoladowego ciasta.

- Josie mówiła, że masz kilku nowych pacjentów – mówi, między jedzeniem.

- Tak.

Gdy kończy przeżuwać, bierze łyk napoju.

- To wszystko co masz do powiedzenia?

- A co mam ci powiedzieć? – Posyłam jej zdezorientowane spojrzenie.

- Chcesz o nich porozmawiać?

- Nie bardzo, Lisa. Wolałabym raczej spędzić z tobą miły czas na lunchu.

- Okej. Czekał. Kupiłam ci coś. – Wyciera usta, odkłada serwetkę i sięga po znajdujące się na krześle pudełko. Jest pięknie zapakowane w fioletowy papier. Na górze Lisa narysowała serce z dwoma ludzikami w środku. Nad nimi znajdują się nasze imiona, a pod ludzikami jest taki oto napis:

Masturbuj się, dopóki nie znajdziesz mężczyzny, z którym będziesz mogła się zabawić.

- Poważnie, Lisa?

Lisa odpowiada mi uśmiechem, a następnie każe mi się pośpieszyć i otworzyć. Tryskając podekscytowaniem, zrywam papier, a moim oczom ukazuje się pudełko ding dongów⁴. Śmieję się tak mocno, że Lisa sama zaczyna się śmiać. Te ciastka były zawsze moimi ulubionymi, ale oczywiście mają niefortunną nazwę. Lisa daje mi je z innych powodów, ale pomimo tego, że jest taka zboczona, i tak ją kocham.

Kończymy nasz lunch, po czym słucham, jak opowiada o swoim synie Christoperze i o tym, jak dobrze radzi sobie w szkole. Przerywa jej głośny ryk zatrzymującej się ciężarówki, z której dochodzi głośna muzyka i która przejeżdża kawałek bukszpanu.

- Co do...?

- Kto to?

- Nie mam pojęcia. – Zrywam się na nogi, po czym zaczynam iść w kierunku tego głośnego hałasu. – Ale się dowiem.

Lisa wstaje i idzie za mną, gdy podchodzimy do ciężarówki, która jest teraz w połowie zaparkowana na krawężniku. Stoję z rękami na biodrach, a znajdująca się obok mnie Lisa przyjmuje taką samą postawę, gdy z samochodu wychodzi jakiś facet. Butelka z napoju gazowanego spada na ziemię, a muzyka jest jeszcze głośniejsza. Mężczyzna przeciąga się, ściąga kapelusz z głowy, a następnie przeczesuje palcami włosy i z powrotem zakłada na głowę kapelusz.

- Proszę pana? Mogę panu w czymś pomóc?

Mężczyzna przykładą dłoń do ucha.

- Huh?

- Może pan ściszyć muzykę? To spokojna i cicha okolica.

⁴ Ding Dongi to nazwa ciastek czekoladowych, które mają w środku krem śmietankowy, ale czasownik 'ding-dong' to po angielsku również kutas, fiut.

Podnosi palec, nakazując mi chwilkę poczekać, po czym podchodzi do samochodu, schyla się przez drzwi od strony pasażera i wyłącza radio. Odwraca się i zamyka drzwi, a tuż przed tym z auta wypada więcej śmieci. Klęka, podnosi je, wrzuca przez okno i wraca do nas, wycierając dłoń w dżinsy. Musi mieć jakieś 182 cm, a do tego brązowe włosy obcięte na języka, a gdy podchodzi bliżej, zauważam jego niezwykle zielone oczy. Lisa dźga mnie łokciem i odchrząkuje, usiłując przykuć moją uwagę. Odwracam się do niej, a jej brwi są tak wysoko uniesione, że wygląda to tak, jakby w ogóle ich nie miała. Przewracam na nią oczami, robiąc mentalną notatkę, żeby następnym razem ją zignorowała.

- Mogę w czymś pomóc? – pytam, przechylając na bok głowę.

- Och, tak. Przyjechałem na spotkanie z Emily Conner – mówi.

Lekko zdezorientowana, rzucam okiem na Lisę, która nadal stoi w miejscu jakby nie miała brwi, tyle, że teraz uśmiecha się tak szeroko, jak Joker z Batmana. *Dobry Boże.*

Z powrotem przenoszę uwagę na tego faceta.

- To ja jestem panną Conner. Jak mogę panu pomóc?

- Cóż, panno Conner, zdaje się, że jestem cały twój.

- Przepraszam? – Usiłuję zachować spokój, co jest bardzo trudne, bo znajdująca się obok mnie Lisa prychnęła.

- Jestem Brock z firmy Dreamscape. Dzwoniłaś do mnie, żeby pomógł ci ulepszyć swój tył.

Oczywiście tylko tyle trzeba, żeby Lisa nie wytrzymała i zaczęła rechotać jak hiena, raz za razem dźgając mnie łokciem w żebro, powtarzając dokładnie każde jego słowo, któremu towarzyszy jeszcze głośniejsza salwa śmiechu. Brock po prostu sobie stoi, oczywiście rozbawiony swoim żartem, przybierając ten pewny siebie uśmiech, który ukazuje jego białe oraz równe zęby. Trzyma dłonie w kieszeniach i lekko kołysze się na piętach.

- Posprzątam po lunchu, a ty w tym czasie pokażesz Brockowi swój tył. – Lisa zaczyna odchodzić, ciągle się śmiejąc, a gdy mija Brocka, odwraca się do tyłu i udaje, że odgryza sobie rękę, a drugą potrząsa, po czym mówi bezgłośnie ‘on jest gorący’. Zaczynam wrzeć z gniewu od ich błazeństw, ale zanim mam szansę się odezwać, Brock wyrzuca rękę w powietrze.

- Hej! Przyjechałem zrobić kosztorys, o który prosiłaś.

- Dobra! Chodź za mną.

Prowadzę go na tyły kliniki.

- To tutaj.

- Masz jakieś specjalne życzenia?

- Chciałabym altankę ogrodową – podchodzę na środek – tutaj. Poza tym, chciałabym, żebyś stworzył z tego miejsca coś surrealistycznego, żeby pacjenci czuli się jak w... cóż... niebie.

- Niebie?

- Tak. Chcę, żeby czuli, jakby na świecie nie było takiego drugiego miejsca jak to. Czy to możliwe?

- Wszystko jest możliwe, panno Conner. – Uśmiecha się, po czym kopie mały kamień, który leży koło jego buta.

- Cudownie. Zostawię cię, żebyś mógł zrobić wstępny kosztorys. Jak skończysz, przyjdź do mojego biura.

- Dobrze.

Odwracam się, po czym odchodzę, mając nadzieję, że się nie przewrócę i nie skompromituję. Teren jest nierówny, pełen dziur, a po trawniku walają się różnych rozmiarów kamienie. Od miesięcy tryskam podekscytowaniem na samą myśl o zagospodarowaniu tego terenu. Po masie poszukiwań, znalazłam firmę Dreamscape, ale byli zajęci przez 3 miesiące, co oznaczało, że musiałam cierpliwie czekać na spełnienie swojego marzenia. Będąc lekko roztrzępana, prawie mijam swoje biuro, gdy wtem wpadam na tatę i Lisę.

- Cześć, skarbie.

- Hej, tato. Co ty tutaj robisz?

- Przyjechałem zobaczyć się z projektantem ogrodów – oświadcza, po czym rozgląda się dookoła.

- Och, jest z tyłu. Ogląda teren.

- Mówiłaś mu o ogrodzie?

- Ups, zapomniałam. Zdaje się, że nie myślałam logicznie.

- Cóż, zdaje się, że powinienem iść mu o tym powiedzieć.

- Dobrze. Pójdę odprowadzić Lisę, a potem spotkamy się w biurze.

Tata posyła mi skinienie i odchodzi. Lisa oplata mnie ramionami i ciągnie do drzwi wejściowych, bacznie obserwując mojego ojca, który zmierza do wyjścia.

- A niech to. Twój tata jest seksowny.

- Fuj, Lisa. Jak mogłaś to powiedzieć?

- Proszę cię! Z pewnością nie masz zaćmy, która utrudnia ci widzenie, Em. Wszyscy mówią, że jest seksowny.

Jest przystojny, ale nigdy nie myślałam o nim jak o seksownym, mimo, że Lisa ma rację. Wszystkie kobiety z miasta stale z nim flirtują, a on jest tego całkowicie świadom, a jeszcze bardziej wtedy, gdy ma na sobie mundur wojskowy. Czasami gdy idziemy na obiad, ludzie biorą nas za parę, zamiast za ojca i córkę. Tata ma tylko 41 lat, a fakt, że jego córka za kilka tygodni będzie miała 25 lat, jeszcze bardziej podkreśla jego młody wiek. Moja mama urodziła mnie w wieku 15 lat, co by oznaczało, że Jett zostałby moim prawdziwym ojcem w wieku 16 lat. Lecz nadal ciężko mi używać słowa tata i seksowny w tym samym zdaniu.

Lisa przytula mnie, a ja całuję ją na pożegnanie w policzek.

- Zapomniałam ci powiedzieć, że dzwoniła do mnie twoja babcia w sprawie imprezy, którą chcesz urządzić. Powiedziałam jej, że spotkam się ze wszystkimi w weekend, by pomóc w przygotowaniach.

- To wspaniale, Lisa. A więc zobaczymy się w weekend. Jestem taka podekscytowana.

- Nie zapomnij wziąć numeru od tamtego ciacha – mówi w drodze do drzwi.

Rozdział 10

Spotkanie w klinice

Brock

Chodzę w kółko po podwórzu za kliniką, usiłując ogarnąć wzrokiem szczegóły tego miejsca, by uczynić z niego kawałek nieba, zgodnie z życzeniem panny Conner. Może byłoby mi łatwiej, gdybym myślał o czymś innym, zamiast o jej pięknej twarzy. Nigdy bym się nie spodziewał, że po przyjechaniu tutaj, ktoś będzie na mnie czekał, lecz ku mojemu zdziwieniu, stała przede mną piękna kobieta, obserwująca każdy mój ruch. Usiłowałem pozostać wyluzowany, nawet wtedy gdy z mojej ciężarówki wypadły śmieci. Jakie są szanse, że ten incydent nie przeszkodził mi w zachowaniu swojego stylu? Nie byłem w stanie odpowiedzieć na to pytanie, ale jej wściekłe spojrzenie mogło oznaczać, że nie zrobiłem *dobrego pierwszego wrażenia*, które według mojej mamy było takie ważne. I jak ja mam to teraz naprawić? Pozostało mi tylko sprostanie jej oczekiwaniom co do tego miejsca, a skoro nie należę do osób, które łatwo się poddają, lepiej żebym wziął się do roboty.

W trakcie szkicowania planów, uśmiecham się do siebie i stwierdzam, że ciężko wyrzucić mi z głowy tą twarz. Słyszę, jak otwierają się drzwi, po czym wychodzi z nich jakiś mężczyzna i idzie w moim kierunku, zapewne w jakimś celu.

Wyciąga dłoń i się przedstawia:

- Jett Conner. A ty pewnie jesteś tym projektantem ogrodów, no chyba, że Emily kupiła uśmiechający się posąg. Znając Emily, wszystko jest możliwe. – Wzrusza ramionami, po czym się śmieje.

- Tak, proszę pana. To znaczy nie, proszę pana. – Ściskam jego dłoń. – Jestem Brock z firmy Dreamscape.

- Uff, dobrze wiedzieć. Nie wyobrażam sobie wnoszenia cię do środka za każdym razem, gdy będzie padać. Jakie są twoje plany, Brock?

Odkładam szkicownik na głaz i przechadzam się po ogrodzie, opisując swoje wyobrażenie tego miejsca. Jett kiwa głową, słysząc moje pomysły.

- Chciałbym jeszcze gdzieś umieścić zabudowaną huśtawkę, a w tamtym miejscu ogródek – mówi, po czym podnosi mój szkicownik. Wyciąga długopis, gotów coś napisać, lecz nagle się zatrzymuje. – Powiedz mi coś, Brock.

- Tak? – Podchodzę bliżej niego, a Jett przewraca kartkę i obraca szkicownik w moim kierunku. – Gdzie zamierzasz to umieścić? – Stuka długopisem w twarz swojej córki. Dosłownie chcę wpełznąć pod głaz, na którym Jett opiera stopę. Zamiast tego, sięgam po swój szkicownik i zaczynam pracować nad projektem, mając nadzieję, że nie widzi rumieńca na moich policzkach, będącego efektem mojego zakłopotania.

Kontynuuję pracę nad szkicem, podczas gdy Jett przechadza się po ogrodzie. Po dwudziestu minutach unoszę wzrok i dostrzegam jak wpatruje się w dal. Robię ostatnie poprawki, po czym proszę, by zerknął na szkic. Jett prosi mnie o naniesienie kilku małych zmian.

- Dobrze, zdobędę wszystkie potrzebne materiały budowlane. Kiedy chciałby pan ruszyć z pracami?

- Cóż, może uzgodnijmy to najpierw z Emily, ale przypuszczam, że będzie chciała, żebyś zaczął od zaraz.

- Dobrze. – Na samą myśl, że znowu ją zobaczę, moje nerwy zaczynają szaleć. Zaczynam pakować wszystkie dokumenty.

- Jesteś stąd, Brock?

- Tak, proszę pana. Mieszkam po drugiej stronie miasta.

- Masz jakąś rodzinę?

- Mój tata został zabity za granicą, a mama mieszka niedaleko mnie. –
Wkładam ostatni ołówek do torby, po czym przewieszam ją sobie przez ramię.

- Przykro mi z powodu twojego ojca.

- Dziękuję, proszę pana. Minęły cztery lata, lecz tęsknię za nim każdego dnia.

- Rozumiem co czujesz. Wejźmy do środka i poszukajmy Emily oraz zrobmy ci coś do picia. Jesteś głodny?

- Nie, dziękuję. Chociaż byłbym wdzięczny za coś do picia. – Z każdą minutą robi mi się coraz bardziej gorąco.

Jett klepie mnie w ramię.

- Chodźmy.

Gdy idziemy korytarzem do biura, przy drzwiach zauważam ciocię, która czyta coś w podręcznym notatniku – przynajmniej tak mi się wydaje, że to ona. Czekam, aż znajdę się obok niej, żeby się odezwać. Nie wyobrażam sobie jaki byłbym zażenowany, gdyby się okazało, że to jednak nie ona, zwłaszcza, że jak dotąd, miałem już za dość zakłopotania.

- Ashlyn?

- Brock? Co tu robisz, kochanie? – odpowiada, zamykając mnie w uścisku.

- Mam tu zlecenie. A ty skąd się tu wzięłaś? – Gdy zadaję jej to pytanie, Ashlyn unosi brew, ale mimo to odpowiada.

- Przyjechałam na obserwację poszpitalną pacjenta, który został tu ostatnio przysłany ze szpitala – mówi, po czym zerka na Jettę.

- Och, wybacz. Ashlyn, to pan Conner. Panie Conner, to moja ciocia Ashlyn – mówię, wskazując palcem od jednego do drugiego.

- Proszę mów mi Jett. Miło cię poznać, Ashlyn.

- Ciebie też, Jett. – Jeśli bym jej tak dobrze nie znał, pomyślałbym, że się rumieni. Cofam się parę kroków, udając, że przeglądam dokumenty, żeby mogli chwilę porozmawiać. Słyszę jak Jett mówi, że jest lekarzem w klinice w

Wirginii. Gdy pan Conner szuka swojej wizytówki, Ashlyn odgarnia włosy za lewe ramię.

Przestaję skupiać na nich uwagę, gdy przez znajdujące się trochę dalej drzwi wychodzi jego córka. W jednej ręce ciągnie za sobą kroplówkę, a w drugiej trzyma dokumenty. Zatrzymuje się na chwilę, poprawia swoje rzeczy, a następnie znika za kolejnymi drzwiami.

Słyszę, jak ciocia żegna się z panem Connerem, więc podchodzę do nich.

- Muszę pójść na zewnątrz, Brock, i zobaczyć, czy nie upuściłem tam czasem kluczyków. Zaraz wracam.

Zadowolony z szansy pozostania sam na sam z ciocią, czekam, aż Jett zniknie z zasięgu wzroku. Właśnie mam ją zapytać jak ma się Wade, gdy dostrzegam, że Ashlyn nie oderwała wzroku od Jetta.

- Nie przesadzasz z tym wzrokowym stalkingiem?

- Co masz na myśli? – pyta zdezorientowana.

- To, że śledzisz kogoś wzrokiem. Nadal gapisz się w miejsce, w którym ostatnio go widziałaś. – Śmieję się, a Ashlyn uderza mnie w ramię.

- Dorośnij, Brock. Nie wiem o czym mówisz.

- Okej. – Przewracam oczami.

- Muszę sprawdzić co u Wade'a, a potem wracam do szpitala. Zadzwonię do ciebie później i powiem, co u niego.

- Nie mów mamie, że tu pracuję. Nie chcę, żeby robiła sobie nadzieję.

- Lepiej miej nadzieję, że Wade się nie dowie. Przecież wiesz, że chciał to utrzymać w tajemnicy.

- Jeszcze zobaczymy.

Pan Conner podchodzi do nas, potrząsając kluczami.

- Dacie wiarę, że cały czas miałem je w kieszeni? – Śmieje się.

- Jestem skłonny w to uwierzyć – chichoczę, a ciocia znowu mnie uderza.

- Miło cię było poznać. Powinnam wrócić do swojej obserwacji poszpitalnej, Brock. Zadzwoń wieczorem. – Całuje mnie w policzek, po czym uśmiecha się do pana Connera i odchodzi.

- Musimy znaleźć Emily – mówi Jett. Podczas szukania jej, wpadamy na kolejną dziewczynę.

- Josie. Gdzie jest Emily?

- Jest w środku u pani Jones. – Josie prowadzi nas do odpowiedniego pokoju, wskazując na drzwi, na których wisi jakiś znak. *Niebieski Pokój*. Zerkam do środka, po czym widzę, że jest zajęta pacjentem.

- Dasz radę uwinąć się z tą robotą, zanim spadnie śnieg? Zostało ci kilka miesięcy. – Jett próbuje nawiązać rozmowę, dopóki Emily nie skończy.

- Tak, proszę pana. Dam radę.

Dzwoni telefon Jetta, a w tym samym momencie Emily woła go o pomoc. Jett podnosi palec, ponieważ jest pochłonięty rozmową. Obserwuję jak Emily stara się podnieść kobietę, po czym macham do staruszki, a ona mi odmachuje i posyła słodki uśmiech, zapraszając mnie gestem dłoni do środka. Wchodzę i oferuję jej swoją pomoc.

Rozdział 11

Dziwny dzień

Emily

Po odprowadzeniu Lisy do drzwi, wracam do środka, żeby zrobić obchód u nowych pacjentów. Biorę ich karty, a następnie zmierzam do pokoju pani Jones. Gdy wchodzę, moja pacjentka siedzi na łóżku i rozczesuje swoje przerzedzone, siwe włosy.

- Może pani pomogę?

- Pewnie, kochaniutka.

Staję za nią i biorę szczotkę, po czym długimi pociągnięciami zaczynam rozczesywać jej włosy.

- Jak tam pani drzemka?

- Minęła bardzo spokojnie. – Uśmiecha się.

- Mam je spleść w warkocza czy z powrotem upiąć w koka?

- Och, byłoby wspaniale, gdybyś je zaplotła. Tak długo tego nie robiłam, a moje wnuki wkrótce przyjdą z wizytą.

- Założę się, że bardzo się pani cieszy, prawda?

- Tak. Mogłabyś mi pomóc usiąść na tamtym krześle? Dzięki temu nie będzie im niezręcznie i poczują się jakby odwiedzali mnie w domu, a nie w szpitalu. Nie chcę, żeby zapamiętali mnie jako chorą osobę, która leży w łóżku.

- Oczywiście. Skończymy rozczesywać włosy, a potem przeniesiemy panią na krzesło.

W chwili, gdy wiązę zaplecionego już warkocza gumką, obok drzwi przechodzi tata i projektant ogrodów.

- Możesz mi pomóc, tato? – wołam.

Właśnie ma wejść do środka, gdy dzwoni jego telefon. Podnosi palec, sygnalizując, żebym poczekała. Posyłam mu skinienie i sięgam po koc pani Jones. Próbuję ją podnieść, ale to trudniejsze niż myślałam, więc postanawiam poczekać na tatę.

- Przysunę krzesło, a potem panią przeniesiemy.

- Dobrze, kochanie – odpowiada. Spoglądam na tatę, ale nadal rozmawia przez telefon, a o drzwi opiera się Brock, który uśmiecha się do pani Jones i posyła jej małe skinienie. Odmachuje mu i zaprasza gestem dłoni do środka. Brock bez żadnego wahania zdejmuje kapelusz, wiesz go na gałce u drzwi, po czym wita się z nią.

- Witaj, synu. Jestem pani Jones. – Wyciąga ku niemu rękę. – A ty to kto?

- Miło panią poznać. Jestem Brock.

- Pewnie jesteś mężem Emily.

- Och nie, proszę pani. Jestem tylko projektantem ogrodów.

- Mógłbyś mi pomóc usiąść na krześle, zanim przyjedzie moja rodzina?

- Oczywiście, proszę pani – odpowiada Brock, po czym lekko się pochyła umieszczając jedną rękę pod jej nogami, a drugą wokół pleców, a następnie bez żadnego problemu ją podnosi. Ostrożnie obchodzi jej łóżko i sadza na krześle. Gdy pani Jones usadawia się wygodnie, Brock sięga po koc, wyjmując go z moich rąk, a następnie okrywa nim jej kolana. Pani Jones wyciąga rękę i klepie go po policzku.

- Dziękuję, młody człowieku.

- Pomóc pani w czymś jeszcze?

- Nie, kochaniutki. Nic mi już nie trzeba – odpowiada, po czym wskazuje na okno. – Widziałeś jaki mam piękny widok na ogród?

Obserwuję jak Brock podchodzi bliżej okna. – Ma pani rację. Jest piękny. Często pani wychodzi do ogrodu?

- Nie, jeszcze w nim nie byłam. Czy to tam spotkam się z Joe, a on pokaże mi drogę do domu?

Brock odwraca się, po czym przez chwilę wpatruje się w panią Jones, a następnie odpowiada:

- Słucham?

Szybko staję za panią Jones i podnoszę ręce, po czym macham do Brocka, mając nadzieję, że zrozumie moją aluzję i nie będzie naciskał na odpowiedź. Nie robi tego.

- Och, Joe to pewnie pani mąż.

- Tak. – Pani Jones uśmiecha się i potakuje.

- Wygląda na to, że ogród to idealne miejsce na ponowne spotkanie.

- Joe też tak mówił. – Rozpromienia się, po czym szerzej się uśmiecha.

- No dobrze, już czas, żebym wracał do pracy. Mam nadzieję, że spędzi pani wspaniały czas z rodziną.

- Na pewno. Dziękuję, kochaniutki.

Pani Jones podnosi rękę, a Brock pochyla się i wyciska na niej pocałunek.

- Do zobaczenia wkrótce, pani Jones – mówi, po czym wychodzi z pokoju.

Niedługo potem wchodzi tata.

- W czym mogę wam pomóc, miłe panie?

- Brock już nam pomógł, ale dzięki – mówię.

- Och, a więc to jest twój mąż – dochodzi do wniosku pani Jones.

- Och nie, proszę pani. To mój tata.

Pani Jones przykłada palce do ust.

- Wybacz, kochanie. Założyłam, że to twój mąż. – Zaczyna chichotać.

- Nic się nie stało, każdy tak myśli. Zdaje się, że powinienem potraktować to jako komplement, iż ludzie uważają mnie za tak młodego. – Tata chichocze.

- Jest pani w pełni gotowa na wizytę rodziny. Jak tylko przyjdą, przyprowadzę ich do pani.

Pani Jones potakuje, a gdy wychodzimy, macha na pożegnanie do taty. Gdy jesteśmy już na korytarzu, tata mówi, że musimy iść do biura i porozmawiać o dacie rozpoczęcia pracy przez Brocka.

- Zaprowadź go do biura, tato, a ja przyniosę nam coś do picia. Dla ciebie piwo korzenne? A ty czego się napijesz, Brock?

- Byłbym wdzięczny za wodę.

- Chcecie coś do jedzenia?

Obydwaj kręcą głowami, a ja wychodzę po napoje.

Otwieram stopą drzwi, a moim oczom ukazuje się tata i Brock, którzy rozmawiają na sofie. Brock od razu zrywa się z miejsca, żeby wziąć ode mnie napoje, a następnie podaje jeden tacie.

- Dzięki.

Posyła mi krótkie skinięcie głową, a następnie z powrotem siada koło taty.

- Kiedy chciałabyś rozpocząć prace nad ogrodem, Emily? – Tata z sykiem otwiera napój.

- Może jutro? – Uśmiecham się podekscytowana, że moje marzenie w końcu się spełni.

- Pokaż jej swoje plany, Brock.

Brock obchodzi moje biurko, rozciąga na nim plany, a następnie na każdy róg przykłada jakąś rzecz z mojego biurka. Pochyla się nad nim, a jego łokieć delikatnie muska mój. Jestem oczarowana jego projektem. Każdy obiekt, który pokazuje, jest dopracowany do perfekcji, którą stworzył tylko przy pomocy ołówka.

Podnoszę na niego wzrok.

- Naprawdę jesteś w stanie urzeczywistnić ten projekt?

- Oczywiście, że tak – mówi głębokim głosem, po czym uśmiecha się pewnie.

- Wspaniale. Kiedy zaczynamy?

- Sprowadzę wszystkie materiały jutro, a do poniedziałku uda mi się zryć ziemię – oświadcza z dumą.

- Dobrze się składa. Będziemy tu w weekend planować imprezę. Gdybyś potrzebował jakiegokolwiek pomocy, daj mi znać – mówi mu tata.

- Zrobiłbyś wszystko, żeby wymiksować się z planowania tej imprezy, tato. – Patrzę na niego spode łba, po czym wszyscy wybuchamy śmiechem. Spoglądam na Brocka, gdy zaczyna zwijać swoje plany, i dostrzegam dołeczek w jego lewym policzku.

Gdy przestajemy się śmiać, wstajemy, a tata ściska dłoń Brocka.

- Jak przyjdiesz do pracy, wejdź tylnym wejściem. Dzięki temu nie będziesz przeszkadzał pacjentom – instruuje go tata.

- I nie zapomnij ściszyć muzyki, a do tego posprzątaj swój samochód – dodaje.

- Tak jest, proszę pani – mówi cicho.

- Emily! – Tata wygląda na zakłopotanego.

- Nic się nie stało, proszę pana. Ona ma rację. – Brock uśmiecha się i udaje się do drzwi. – Zobaczymy się w weekend.

- Odprowadzę cię. – Tata idzie za nim.

Rozdział 12

Weekend

Brock

Przed powrotem do kliniki, zatrzymuję się na myjni. Myję auto, ciągle nie mogąc wyrzucić z głowy tej dziewczyny. Wczoraj dostarczyłem największe materiały, co zajęło mi całuszką sobotę. Dzisiaj podrzucę worki z cementem i narzędzia.

Po umyciu auta, obchodzę je i otwieram wszystkie drzwi, żeby się upewnić, czy czasem czegoś nie pominąłem. Nie chcę mieć złej reputacji z powodu kilku śmieci. Czując się usatysfakcjonowany efektami swojej pracy, wskakuję do samochodu, po czym udaję się do kliniki.

Objężdżam naokoło podjazd w kształcie podkowy, po czym zauważam, że wzdłuż krawężnika zaparkowanych jest sześć samochodów. Może mają dziś dużo pracy albo urządzą imprezę. Nagle sobie przypominam, że pan Conner mówił, iż będą tu dziś planować imprezę. Wyłączam radio, po czym podjeżdżam pod tylne wejście i wjeżdżam tyłem. We wstecznym lusterku zauważam pana Connera, który mną kieruje, a po zaparkowaniu auta, opuszcza klapę mojego samochodu, a następnie wyciąga kilka materiałów. Gdy wysiadam, dzwoni mój telefon.

- Cześć, mamó. – Biorę worek cementu i umieszczam telefon między ramieniem, a uchem.
- Jedziesz do kościoła?
- Dzisiaj nie dam rady. Muszę się przygotować na jutro do pracy.
- A co z dzisiejszym obiadem? – pyta.

- Prawdopodobnie też na niego nie dotrę. Zjem coś w drodze do domu.

- Okej. Kocham cię. Zadzwoń wieczorem.

- Też cię kocham, mamó.

Po zakończeniu połączenia, sięgam po kilka materiałów.

- Brock, to jest Mark, mój szwagier. Przyjechał nam pomóc – przedstawia go pan Conner.

- Miło cię poznać, Mark. – Ściskam jego dłoń.

- Ciebie też – mówi, a następnie wyciągamy resztę rzeczy z samochodu, po czym układamy je tam, gdzie trzeba. Godzinę później z budynku wychodzą cztery kobiety na czele z Emily, która oczywiście pokazuje im plany. Jedna z nich odłącza się od grupki i zmierza w naszym kierunku.

- Nie przedstawisz mnie, Jett?

- Jasne, że przedstawię. Brock, to moja teściowa Dee. Dee, to Brock z Dreamscape.

- Miło panią poznać. – Wyciągam dłoń, żeby się z nią przywitać, lecz zamiast tego, ona przyciąga mnie do uścisku.

- Ciebie też, Brock. Dużo o tobie słyszałam. – Odsuwa się, uśmiechając się, po czym zaczyna przedstawiać mi pozostałe kobiety, które za nią stoją.

- Brock, to jest Katy, żona Marka a moja córka. A to jest Lisa, przyjaciółka Emily.

- My już się znamy, Babuniu – prycha Lisa, po czym porusza brwiami, co przywodzi mi na myśl pierwszy dzień, kiedy tu przyjechałem. Czuję, że moje ciało zalewa gorąco, a policzki zdradzają moje zakłopotanie.

Katy podchodzi do przodu, żeby uścisnąć mi dłoń.

- Dobrze cię w końcu poznać. – Unosi brew, lecz zanim może zagłębić się w szczegóły, podchodzi Emily.

- Pewnie już poznałeś moja piękną wnuczkę – kontynuuje Dee.

- Tak, poznałem. Witaj ponownie – mówię, będąc pewien, że przez ich chichot moje policzki płoną żywym ogniem.

Emily odpowiada cichutko:

- Cześć. – A następnie udaje, że grzebie przy swoim zegarku. Nie wiem co takiego jest w tej dziewczynie, że wprawia mnie w... cóż, właściwie nie wiem w co. Nigdy wcześniej tego nie doświadczyłem.

Mark do nas podchodzi i uderza mnie swoim ramieniem.

- Pomożesz nam czy zamierzasz tak stać i flirtować cały dzień z tymi pięknymi kobietami?

- Wstydzilibyś się, wujku Marku. – Uderza go Emily.

Kobiety wracają do środka, a ja dołączam do chłopaków, żeby im pomóc rozpakować resztę materiałów. Po odłożeniu ostatniego ładunku na miejsce, dziękuję im za pomoc.

- Nie musisz nam dziękować. Przynajmniej mogliśmy wymiksować się z tego całego planowania imprezy – mówi Mark.

- Chodźmy do środka po coś do picia. No chyba, że dalej chcesz się tu ukrywać, Mark? – Śmieje się pan Conner, po czym przytrzymuje nam otwarte drzwi.

- Mógłbym skorzystać z łazienki? Muszę umyć ręce – pytam.

- Pewnie. Idź w dół korytarzem, a potem skręć w lewo. Pierwsze drzwi po prawej.

- Dziękuję, panie Conner.

- Mów mi Jett, Brock. Proszę.

- Dzięki, Jett. – Potakuję, po czym wchodzę do środka.

- Jak skończysz, przyjdź do nas do jadalni.

- Okej. – Podążam za jego wskazówkami i odnajduję łazienkę. Myję ręce, po czym spoglądam w lustro. Wciskam koszulę do spodni, a następnie spryskuję wodą twarz, żeby się trochę odświeżyć w nadziei na lepsze zaprezentowanie się. Decydując, że lepiej już być nie może, wychodzę z łazienki i wracam tą samą drogą, którą przyszedłem. Mijając po drodze pokoje, zerkam do nich, ale większość jest pusta. Przechodzę obok sali pani Jones i zauważam, że jej

rodzina w końcu przybyła. Pani Jones podnosi wzrok, gdy niemal mijam jej pokój, po czym posyła mi uśmiech. Odwzajemniam go, a parę drzwi dalej odnajduję kolejny zajęty pokój, w którym śpi jakiś mężczyzna. Zatrzymuję się i przez minutę wpatruję się w niego. Serce zaczyna mi mocno walić. To Wade, tyle, że wygląda inaczej. Mówią, że choroba zmienia ludzi, a gdy tak na niego patrzę, utwierdzam się w przekonaniu, że to prawda. Może to właśnie dlatego chce, żebyśmy trzymali się od niego z daleka. Stoję przy drzwiach i zastanawiam się czy powinienem wejść. Powstrzymuje mnie przed tym zdenerwowanie albo może strach przed jego wściekłością. Nie jestem pewien, które z tych uczuć. Sięgam do drzwi, powoli je zamykam, a następnie kieruję się do jadalni. Gdy dochodzę do następnego korytarza, słyszę rozmowy i śmiech.

Wezmę tylko coś do picia i jadę do domu. Widok Wade'a zranił mnie bardziej niż mogę znieść oraz uświadomił jak bardzo za nim tęsknię.

Ktoś woła moje imię.

- Wejdz, Brock – przywołuje mnie Jett.

Wszyscy zgromadzeni noszą półmiski z jedzeniem i nakrywają ogromny stół. Gdy wchodzę do środka, moje serce dalej mocno wali z powodu zobaczenia mojego brata. Chcę tylko się pożegnać zanim ktokolwiek mnie zauważy. Odnajduję Jett'a, po czym obchodzę dziewczyny, które szepczą coś przy stole, a następnie staję za nim.

- Chciałem tylko podziękować przed wyjściem. – Nawet nie ma szansy mi odpowiedzieć, ponieważ koło staje Dee i wskazuje na mnie palcem.

- Bzdura, Brock. Zostajesz na obiad. – Łapie mnie za ramię.

- Dziękuję za zaproszenie, ale nie chcę przeszkadzać w planowaniu imprezy.

- Nie wygłupiaj się. Im nas więcej, tym weselej – nalega, po czym prowadzi mnie do stołu.

- Usiądź sobie. Niedługo będzie obiad.

- Właśnie, Brock. Nie wygłupiaj się. Dołącz do nas – odpowiada sarkastycznie Mark.

Razem z Jettem podchodzą do stołu i zajmują miejsca. Jest tu taka młodsza dziewczyna, która chichocze za każdym razem, gdy kładzie jedzenie na stole. Coś mi mówi, że to będzie interesujący obiad.

Rozdział 13

Moja rodzina

Emily

Wszyscy zajmują miejsca, zostawiając jedyne wolne krzesło przy Brocku. Część mnie czuje jakby to zaplanowali, ponieważ caluśki dzień dziewczyny dokuczały mi jaki to Brock jest przystojny i że powinnam się dowiedzieć, czy jest singlem – kilka razy musiałam podawać Lisie śliniaczek. Próbuję zachowywać się normalnie, gdy zajmuję miejsce. Brock od razu wstaje i wysuwa je dla mnie. Rozglądam się po stole, zauważając, że dziewczyny usiłują ukryć śmiech, podczas gdy tata patrzy na Brocka z dumą, a w oczach Babuni błyszczą podziw. *O rany, to będzie najdłuższy obiad w historii.*

- Cześć, panie Brock. Jestem Angie – mówi, chichocząc.

- No cześć. Nie musisz mówić do mnie per pan. Wystarczy Brock – odpowiada.

- Och nie. Tatuś mówi, że do starych ludzi muszę się zwracać per pan, panienko albo pani. To zależy od tego, czy są zamężni. Jesteś żonaty? – Angie wylicza na palcach, gdy wyjaśnia.

- Starzy ludzie, co? Zatem mów do mnie per pan. I nie, nie jestem jeszcze żonaty.

- Jeszcze? Czyli masz już dziewczynę i zamierzasz się z nią ożenić? – pyta, nie tak niewinnym tonem.

- Jedz obiad, Angie. Wybacz mojej córce. Przechodzi ten chichotliwoscibski okres – przeprasza mnie Mark.

- Mama i Lisa uważają, że Brock idealnie nadawałby się dla Em. Chciały wiedzieć, czy jest zajęty. – Angie wskazuje widelcem w ich kierunku.

Mark posyła jej wściekłe spojrzenie, a na mojej twarzy z pewnością wypisany jest szok. Czuję potrzebę ucieczki, po tym jak moja rodzina przykleiła etykietkę temu biedakowi. Zaczyna mi być go żal, jednak on dobrze to przyjmuje.

Brock opowiada, że po śmierci ojca przejął firmę oraz zaopiekował się mamą. Mimochodem dodał, że rzeczywiście jest singlem, a Angie i Lisa zaczynają poruszać wymownie brwiami, doki Babunia nie oddelegowuje ich do mycia naczyń. Tata szybko zmienia temat, pytając jak idą przygotowania do imprezy.

- Mam nadzieję, że masz na koncie niekończący się zapas gotówki. Z planami Emily, będziesz jej potrzebował. – Ciocia Katy zaczyna się śmiać.

- Przygotowania idą świetnie, tato – mówię, jednocześnie przewracając oczami.

- Daj mi znać, czego będziesz potrzebować, kochanie – mówi.

- Idę po deser – oświadcza Babunia, po czym wstaje. Brock i tata również się podnoszą.

- Może mógłbyś się czegoś od nich nauczyć, Mark. – Ciocia Katy pokazuje na tatę i Brocka. Wszyscy się śmieją, a Mark łąduje jedzenie do ust, wstaje, po czym znowu siada.

- Jeju, przez was i waszą grzeczność wypadnę w złym świetle – warczy, a następnie kontynuuje jedzenie, co powoduje kolejną falę chichotów. Nawet ja zaczynam się śmiać. Obiad dobiega końca, a następnie Babunia każe pozbierać naczynia Lisie i Angie, a sama przygotowuje talerz jedzenia dla dziadka.

Brock ogłasza, że wychodzi i dziękuje babci za przepyszny obiad.

- Mamy nadzieję, że wkrótce znowu zjesz z nami obiad – mówi, po czym przytula go na pożegnanie.

- Z największą przyjemnością. Jesteście pewni, że nie chcecie mojej pomocy przy sprzątanii? – pyta.

- Tak, ale dzięki. – Babunia całuje go w policzek, a następnie dodaje, że jest słodziakiem.

Brock mówi, że miło było ich poznać, żegna się, a następnie wychodzi, z depczącym mu po piętach tatą. Reszta nas pomaga sprzątać, a gdy Brock znika z zasięgu wzroku, dziewczyny zaczynają gadać jaki to on jest cudowny. Staram się ignorować ich wyglupy poprzez zbieranie śmieci, dopóki obok mnie nie pojawia się Babunia.

- Jak się masz? – Uśmiecha się.

- Wspaniale, Babuniu. A ty?

- Och, kochanie, ja też. Podobał mi się obiad, tak samo jak nasz gość. – Wpatruje się we mnie, czekając na odpowiedź.

- Tak, obiad był pyszny. – Uśmiecham się złośliwie.

Babcia uderza mnie lekko w ramię.

- Och, kochanie. – Zaczyna składać obrus. Ciocia Katy przynosi herbatę, a Angie idzie za nią z filiżankami. Lisa siedzi już przy stole, po czym klepie miejsce obok siebie. Babcia bierze cukierniczkę i śmietankę, po czym siada i nalewa nam filiżankę kawy. Spoglądam przez ramię na Angie, która sący herbatę, wyglądając jakby zaraz miała wybuchnąć. Przez kilka minut się powstrzymuje, dopóki Lisa nie zaczyna kaszleć.

- Bow chica wow wow – śpiewa Angie, po czym wszyscy zaczynają się śmiać, dopóki im nie przerywam.

- Nie ma żadnego bow, żadnego chica i zdecydowanie żadnego wow wow.

- Nie uważasz, że jest przystojny, kochanie? – pyta mnie babcia. – Ja uważam, że Wade posiada cały pakiet. Dobry wygląd, dobre wychowanie i wspaniały temat do rozmów.

- Wspaniały temat do rozmów? – pytam.

- Tak, kochanie. Cały dzień mogłybyśmy rozmawiać o jego uroczym tyłku. Dlatego jest wspaniałym tematem do rozmów – chichocze.

- Doby Boże, Babuniu. Nie jesteś czasem za stara na myślenie o tych rzeczach? – ripostuję.

- Nie jestem ślepa.

- Ale Emily jest, skoro nie zauważyła tych wszystkich mięśni, wybrzusających jego koszulkę – mówi Lisa.

Do jadalni wchodzi dziadek, który usłyszał jak się śmieją i pyta, co jest takie zabawne. Babunia biegnie do kuchni, po czym, wraca szybko z talerzem pełnym jedzenia dla dziadka. – Powieście mi teraz, z czego się tak śmiejecie?

- Śmieją się ze mnie, dziadku. Mógłbyś im powiedzieć, żeby dorosły? – błagam go, robiąc kwaśną minę.

- Dlaczego śmiejecie się z mojej dziecinki? – pyta, a dziewczyny zaczynają mu opowiadać o całym dniu, nie omieszkując rozwodzić się nad Brockiem.

Mija kolejne pół godziny, a oni dalej rozmawiają o Brocku. Wraca tata, który z dumą oferuje, że pokaże dziadkowi nowe pomysły. Ten się zgadza i patrzy na mnie ze współczuciem, przeprasząc za niezdolność zapanowania nad tymi bestiami. Oczywiście znowu rozbrzmiewa śmiech, i jestem całkiem pewna, że tym razem nawet dziadek szeroko się uśmiechnął.

- Idę na obchód oraz zapytać pacjentów, czy czegoś nie potrzebują, zanim skończę na dziś – ogłaszam, po czym kieruję się do drzwi.

- Będziemy się zbierać, Emily – mówi babcia. Pochodzę do niej, żeby ją uściskać. Duże drzwi zamykają się za nimi, po czym zapada cisza. *Nigdy nie myślałam, że moja rodzina jest taka głośna, w sumie aż do teraz.* Na samą myśl o tym zaczynam się śmiać.

Przechodząc obok pokoju pani Jones, zauważam, jak jeden z członków jej rodziny przenosi ją z powrotem do łóżka. Dziękuję mu, po czym wyciągam

mankiet ciśnieniomierza i owijam go wokół jej ręki. Po zmierzeniu ciśnienia, pani Jones przedstawia mnie swojemu wnukowi.

- Emily, to jest Wyatt, mój wnuk. – Wskazuje na niego.

Witam się z nim i posyłam uśmiech.

- Miło cię poznać, Wyatt.

Dziękuję mi za opiekowanie się jego babcią, po czym bierze kurtkę.

- Przyjadę do ciebie w następny weekend, babciu. Mam ci coś przywieźć?

- Nie. Myślę, że mam wszystko. Pamiętasz, o co cię prosiłam? – Pani Jones subtelnie patrzy wnukowi w oczy.

- Tak, babciu. Załatwię papierkową robotę i przyniosę ci dokumenty najszybciej jak się da.

- Dziękuję, kochanie. – Przytula go, a on całuje ją delikatnie w policzek. Po jego wyjściu, pani Jones patrzy na mnie błyszczącymi oczyma. – Wyatt ma 27 lat i prowadzi swoją firmę. – Klepie się palcem po skroni, myśląc. – Ach tak, buduje domy. Zgadnij co?

- Co?

- Jest singlem – dodaje z szerokim uśmiechem. Na samą myśl o jej sprycie, ucieka mi chichot. Nie rozumiem tej najnowszej mody, gdzie każdy usiłuje mnie zeswatać. Pani Jones zaczyna mi opowiadać jak to spotkała pana Jonesa w czasie wojny. Dzięki tym wszystkim najmniejszym szczegółom, obrazowym opisom i wspomnieniom, z całą pewnością mogłaby napisać bestseller, ponieważ w tej chwili chcę się zakochać w panu Jones. Gdy kończy opowiadać, mówi, że następnym razem opowie mi o swoim miesiącu miodowym. Wytrzeszczam oczy, a ona puszcza mi oczko. Wyłączam światło, życzę jej dobrej nocy i wychodzę.

Gdy docieram do pokoju Wade'a, słyszę odgłos telewizora i zastanawiam się czy wejść, czy nie. Cichutko otwieram drzwi, po czym zauważam, że nie ma go w łóżku. Rozglądam się po pokoju, nadal nigdzie go nie dostrzegając, więc

wchodzę do środka. Słyszę odgłos spuszczenia wody w toalecie, więc próbuję się wymknąć, ale już na to za późno.

- Dlaczego zakradasz się do mojego pokoju o takiej późnej porze, panno Conner? – Miętosi ręcznik, którym wyciera ręce. – Przyszłaś tu, jak to mówi teraz młodzież, na szybki numerek?

- Oczywiście, że nie, panie Eland. Przyszłam pana zbadać, zanim skończę zmianę.

- Uwierz mi, moje serce bije erotycznie na sam widok ciebie o tak później porze.

- Jestem pewna, że miałeś na myśli nierówno⁵. – Kładę dłonie na biodrach, lekko zdenerwowana jego bezczelnością.

- Skoro tak mówisz. – Puszczą mi oczko, po czym podaje rękę. Po wykonaniu badań, zaczynam zapisywać notatki.

- Jesteś pewna, że nie chcesz spędzić ze mną nocy? – oferuje.

- Jestem pewna. – Idę do drzwi. – Skoro niczego nie potrzebujesz, to w takim razie śpij dobrze.

- Czy to propozycja? – pyta. Nawet nie kłopotam się odpowiedziem mu, zanim zamykam za sobą drzwi.

⁵ Taka gra słów, *erotically* oznacza erotycznie, a *eratically* oznacza nierówno.

Rozdział 14

Zaprzyjaźnienie się ze śmiercią

Brock

Tydzień później

Wyłączam młot pneumatyczny, po czym robię sobie krótką przerwę. W ramionach nadal czuję wibracje pochodzące od młota. Biorę łyk wody, a resztę wylewam na ręce w nadziei, że zimna woda przywróci mi normalne czucie w rękach. Działa przez jakąś minutę, lecz po chwili znowu czuję mrowienie. Biorę lunch, a następnie siadam na ogromnym kamieniu, żeby się trochę odprężyć przed powrotem do pracy. Wspomnienie mojej mamy, która w końcu dowiedziała się o mojej pracy w klinice, powoduje, że do oczu niemal napływają mi łzy, ponieważ teraz ma złudne nadzieje. Każdego dnia błaga mnie, żebym ją tutaj przywiózł, aby mogła przemówić Wade'owi do rozsądku i zmusić go, by zechciał się z nią zobaczyć.

- Nie mogę chociaż na niego zerknąć, gdy śpi? Nie będę z nim rozmawiać – prosiła mnie.

Niestety, cały czas jej powtarzam: - *Daj mi jeszcze jeden dzień.* - Mówiąc to, mam nadzieję, że będę mógł porozmawiać z Wadem. Za każdym razem gdy próbuję się z nim zobaczyć, albo śpi albo jest przy nim Emily, a ostatnią rzeczą, której pragnę to utrudnianie tego wszystkiego. Albo może wiem, że jego odmowa jeszcze bardziej zdruzgota mamę, a z kolei mi pęknie serce, gdy będę musiał zobaczyć smutek w jej oczach. Moja ciocia, gdy akurat uda jej się sprawdzić co u Wade'a, na bieżąco informuje mamę o stanie jego zdrowia. W tej

chwili, po prostu chcemy, żeby Wade zmienił zdanie.

Biorę gryz kanapki, a zanim mam szansę wytrzeć z ust musztardę, z kliniki wychodzi Emily. Przez to, że nie ma na sobie swojego typowego ubrania wyjściowego tylko parę tenisówek i dżinsy, gapię się na nią dłużej niż powinienem – jej piękno przejawia się w uśmiechu i tym, co robi na co dzień. Siada na jednym z krzeseł, które kilka dni temu kupił nam Jett. Odchyła głowę do tyłu, po czym usiłuje złapać trochę słońca, które przebija się przez chmury. Udamę, że nie obchodzi mnie to, że jest tylko kilka stóp ode mnie, kończę lunch, a następnie szukam serwetki. Nie mogąc jej znaleźć, wycieram usta rękawem koszuli flanelowej. Zbieram wszystkie puste opakowania i wypite butelki wody, a następnie podchodzę do kubła na śmieci. Wyrzucam śmieci, po czym zerkam na Emily, ale ona ani drgnie. Zakładając, że zasnęła, postanawiam zabrać się za dokończenie mniej hałaśliwej roboty. Używam stopy do wkopania łopaty w ziemię, po czym prawie ją upuszczam, gdy przez drzwi wypada jakaś dziewczyna, a następnie krzyczy:

- Jesteś nam potrzebna, Emily. Pan Eland dostał ataku – woła dziewczyna.

Emily podrywa się z miejsca, przewracając krzesło, po czym wbiega do środka. Gdy słyszę imię mojego brata, ruszam z miejsca i z walącym sercem biegnę za nimi. Gdy docieram do jego pokoju, zatrzymuję się, po czym widzę jak Wade leży na podłodze, a jego ciało trzęsie się niekontrolowanie. Emily zaczyna wykrzykiwać rozkazy, po czym prosi, żebym przewrócił go na bok. Klękam na kolanach i przekręcam go na bok. Przez chwilę, Emily patrzy na mnie zdezorientowanym wzrokiem, po czym natychmiast wraca do pracy. Wyciąga strzykawkę i wbija mu ją w ramię. Wade nadal się trzęsie, lecz teraz, z jego rozchylonych ust, wydobywa się ślina. Zaczynają mnie piec oczy od powstrzymywania łez, po czym wbijam wzrok w mojego niegdyś silnego i aroganckiego brata, który teraz leży w pozycji embrionalnej i powoli wychodzi z ataku. Przyciągam go bliżej siebie i bez żadnego namysłu zaczynam kołysać go w ramionach. Pieczenie zmienia się teraz w stuprocentowe łzy. Czule

trzymam go w ramionach. – Boże, proszę, uśmierz jego ból.

- Brock? – mówi zszokowana Emily.

- Po prostu mu pomóż. Proszę – mówię zdławionym głosem.

- Znasz go? – pyta jednym tchem, przybierając ten sam zdezorientowany wyraz twarzy. Wbijam wzrok w Wade'a, a następnie z powrotem przenoszę wzrok na Emily. Usiłuję jej odpowiedzieć, tyle, że żadne słowa nie opuszczają moich ust. Wade odwraca się, a jej uwaga przenosi się ze mnie na niego.

- Podaj mi mokry ręcznik, Josie.

Odzyskując kontrolę nad swym ciałem, Wade prostuje nogi, a jego wzrok krzyżuje się z moim, po czym usiłuje coś powiedzieć, ale nie jest w stanie. Wycieram ręką jego policzek, w miejscu gdzie się oślinił. – Spokojnie, Wade. Wszystko będzie dobrze.

Josie wraca z ręcznikiem, po czym biorę go od niej w momencie gdy sięga po niego Emily. Zaczynam wycierać Wade'a, a następnie Emily mówi, że ten zaraz zaśnie. Jak gdyby na zawołanie, opada mu głowa. Zaczynam panikować, póki nie widzę, że jego klatka unosi się i opada.

- Możesz mi pomóc przenieść go z powrotem do łóżka? – prosi Emily.

Podnoszę go jak matka podnosi dziecko i zanoszę do łóżka. Wspieram się na rękach, szybko oddychając, po czym opieram się o jego łóżko i po prostu się na niego patrzę. Boję się, że gdy odwrócę wzrok, jego atak powróci. Emily przyjmuję taką samą pozę jak ja, a następnie na mnie spogląda.

- Możemy porozmawiać? – Głową wskazuje korytarz. Otulam Wade'a kocem, wyłączam światło, po czym potakuję i ociężale się odsuwam. Obserwuję jak Emily podłącza mu jakieś urządzenia do klatki piersiowej, a następnie włącza alarm na łóżku. Właśnie wtedy czuję się wystarczająco silny, żeby go zostawić samego.

Opieram się o ścianę, odchylam głowę do tyłu, a przy każdym wdechu, czuję szarpnięcie w piersi. Czuję dłoń na ramieniu, a gdy odwracam głowę, zauważam stojącą obok mnie Emily, która patrzy na mnie ze współczuciem.

- Dobrze się czujesz? – Pociera dłonią moje ramię, jak gdyby wyciągała ode mnie odpowiedź.

- Nie. Nie czuję się dobrze. Tamten słaby mężczyzna to mój brat – mówię, a Emily wydaje z siebie sapnięcie.

- Tak mi przykro – mówi, przyciągając mnie do siebie. Przytulam ją, po czym osuwamy się na ziemię, pograżając się we łzach. Emily trzyma mnie w ciszy w ramionach, pozwalając mi na uwolnienie mojego cierpienia. Pewnie myśli, że jestem słaby, ale im bardziej usiłuję pozbierać się do kupy, tym mocniej płaczę, a moje ciało się trzęsie. Nigdy nie płakałem po śmierci ojca i jestem pewien, że to załamanie ma też związek z jego śmiercią. Otucha Emily zdaje się rozwiewać wszystko, co nagromadziło się w moim wnętrzu.

Tracimy poczucie czasu, przez co wydaje się jakbyśmy przytulali się przez wieczność. Gdy w końcu odzyskuję nad sobą kontrolę, zaczyna mnie ogarniać zażenowanie i po prostu chcę uciec.

- Przepraszam, że się tak załamałem – mówię.

- Nigdy nie przepaszaj za swoje cierpienie – mówi Emily stanowczym głosem.

Potakuję, po czym usiłuję otrzeć łzy. – Ciężko jest patrzeć jak życie osoby, którą kochasz, powoli gaśnie.

- Wiem jak się czujesz. Przez dwa lata obserwowałam jak moja mama powoli ode mnie odchodziła, aż w końcu przegrała walkę ze śmiercią.

- Bardzo mi przykro. – Teraz to ja ją przytulam, oferując pocieszenie, gdy zauważam łzę spływającą po jej policzku. Nie jestem w stanie sobie wyobrazić, jak ona w ogóle po śmierci mamy, każdego dnia, jest w stanie zmagać się z jeszcze większą ilością śmierci. - To dlaczego to robisz?

- Masz na myśli pracę tutaj?

- Tak.

- Po śmierci mamy, zdecydowałam, że chcę pomagać innym w ostatnich dniach ich życia. Ciężko to wyjaśnić.

- Jesteś zadowolona ze swojej pracy? – pytam.
- Bardzo – odpowiada szybko.
- A więc tylko to się liczy, Emily. – Uśmiecham się do niej. Jej twarz rozjaśnia się, a następnie Emily mnie przytula.
- Myślę, że właśnie napisaliśmy pierwszy rozdział powieści.
- Poważnie? Jak powinniśmy go nazwać?
- Zaprzyjaźnienie się ze śmiercią?
- Podoba mi się. – Emily się śmieje.
- Daj mi znać jak będziesz chciała napisać kolejny rozdział. – Puszczam jej oczko. Emily się rumieni, po czym mówi, że musi sprawdzić co z Wadem. Oferuję, że tu zostanę, w razie gdyby mnie potrzebowała. Czując nadchodzący ból głowy, zaczynam masować skronie, a Emily wchodzi do pokoju Wade’a.

Rozdział 15

Pierwsze wrażenia

Emily

Gdy wchodzę do pokoju Wade'a, w mojej głowie krąży masa uczuć związanych z tym, co właśnie się stało. Pękło mi serce na widok płaczącego Brocka. Gdy tak na niego patrzyłam, usiłując odczytać jego emocje, okazało się, że im więcej uczuć ujawniał, tym bardziej zielone były jego oczy. Źle się czuję z myślą, że tak ostro go osądziłam przy naszym pierwszym spotkaniu. Z całą pewnością nie jest tym, za kogo go uważałam, a mianowicie mającym wszystko gdzieś, aroganckim kobieciarzem. Brock pokazał mi dzisiaj, że w ogóle taki nie jest. Oczywiście troszczy się o swoją rodzinę i innych, a do tego bardzo ceni sobie życie. Tak właściwie to przypomina mi tatę. Zdaje się, że babcia miała rację, mówiąc: *Nie oceniaj ludzi, zanim ich nie poznasz*, w przeciwieństwie do wujka Marka, który uważał, że: *Pierwsze wrażenia są istotne*.

Ustawiam urządzenie, monitorujące czynności życiowe Wade'a, a następnie sprawdzam jego parametry życiowe. Jestem tak pogrążona w myślach, że nawet nie zauważam wchodzącej do pokoju kobiety.

- Dzień dobry, jestem doktor Hill.

- Witam, doktor Hill. Jestem Emily. – Ściskam jej dłoń.

- Proszę mów mi Ashlyn. To mój siostrzeniec. – Wskazuje na Wade'a. – Jeśli pozwolisz, chciałabym się dowiedzieć o stanie jego zdrowia.

Wyjaśniam jej co się stało, opowiadając o lekach, jakie mu zaaplikowałam, by opanować atak, a następnie podaję szczegóły na temat jego

parametrów życiowych. Ashley zapisuje wszystko w notesie, a następnie unosi na mnie wzrok.

- Jak się ma Brock? Na korytarzu nie wyglądał za dobrze – mówi zmartwionym głosem.

- Źle to zniósł. Mój tata mówi, że tylko czas potrafi uleczyć tak głęboki ból. Mój ból jeszcze nie zniknął. – Posyłam jej mały uśmiech.

- Twój tata jest mądrym człowiekiem.

- Znasz go?

- Kilka dni temu spotkałam go mimochodem – mówi, po czym aplikuje Wade'owi kroplówkę. Zastanawiam się, czemu tata mi nie powiedział, że ją spotkał. Właśnie mam ją o to spytać, gdy do pokoju niby przypadkiem wchodzi tata.

Podchodzi do mnie i miażdży w uścisku. – Słyszałem co się stało, Emily. Wszystko w porządku?

- Do teraz wszystko było dobrze. Nie mogę oddychać – mówię nieskładnie, usiłując się od niego odsunąć, po czym tata poluznia uścisk.

- Och, wybacz. Josie do mnie zadzwoniła i spanikowałam, bo przed przyjazdem tutaj, musiałem jeszcze skończyć badać pacjenta. – Im dłużej wyjaśnia, tym większej dostaje zadyszki.

- Nic mi nie jest, tato. Teraz już rozumiem skąd wiesz, kiedy umiera mi pacjent. – Posyłam mu surowe spojrzenie. Tata chichocze, a następnie mówi, że przecież ktoś musi się mną opiekować.

Uderzam go w ramię. – Mam prawie 25 lat, tato. Sama umiem się o siebie zatroszczyć.

- To twoje zdanie, moja słodka córeczko. – Klepie mnie po głowie, sprawiając, że czuję się jak dziecko, tak więc wyplątuję się z jego ramion i odzyskuję swoją kobiecość. Podnoszę wzrok i dostrzegam uśmiechniętego Brocka, który stoi w drzwiach. Świetnie. Ashlyn szepcze, żebyśmy wyszli za nią na korytarz. Ona i tata wychodzą pierwsi, a ja podchodzę do Wade'a i pochylam

się nad nim, żeby posłuchać bicia jego serca. Odwracam się, żeby coś zapisać na jego karcie, po czym czuję jak ktoś uderza mnie w tyłek. Szybko się obracam, po czym spoglądam na już obudzonego i uśmiechniętego Wade'a. Już mam na niego nakrzyczeć, lecz moje serce wypełnia się smutkiem, tak więc powstrzymuję się przed tym. Posyłam mu smutny uśmiech gdy usiłuje usiąść, ale niestety z powrotem upada na łóżko. Szybko traci siły, a po jego przerażonym spojrzeniu, wnioskuję, że jest tego świadom. Sięga po butelkę i usiłuje nią we mnie rzucić. – Wynoś się!

- Uspokój się, Wade. Pomogę ci usiąść.

- Nie! – krzyczy. – *Natychmiast* wyjdź z tego pokoju!

Wszyscy wbiegają z powrotem do sali, a Wade na nich spogląda i znowu zaczyna krzyczeć, żebyśmy wyszli. Wstrząśnięta całą tą sytuacją i nie wiedząc co zrobiłam źle, postanawiam wyjść, lecz wpadam prosto na Brocka. Ten przytula mnie do siebie i usiłuje uspokoić.

Zaczynam kręcić głową. – Nie wiem co ja takiego zrobiłam – mówię.

- Nie zrobiłaś nic złego. Mój brat czasami potrafi być bardzo irytujący – wyjaśnia Brock, przeprasząc za zachowanie Wade'a.

Ashlyn nadal jest w pokoju, ponieważ słyszę jak próbuje go uspokoić, gdy ten głośniejszy krzyczy: – Nie potrzebuję ich litości! – W pokoju rozlega się huk, i tym razem wbiega do niego tata. Wychodzi z Ashley, obejmując ją ramieniem, a następnie mówi, że musi opatrzyć jej czoło. Właśnie wtedy zauważam spływającą z jej twarzy krew.

- Co się stało? – Brock odchodzi ode mnie i podchodzi do Ashlyn.

- Wszystko jest w porządku. Wade jest po prostu zdenerwowany i przez przypadek mnie popchnął. – Ashlyn usiłuje zbagatelizować całą sytuację.

- Nic nie jest w porządku. Bez względu na to jak bardzo jest chory, Wade nie ma prawa ranić ludzi – mówi Brock, po czym wchodzi do jego pokoju i zatrzaskuje za sobą drzwi. Tata prowadzi Ashlyn do gabinetu, mówiąc, że może się tam umyć, a ja idę za nimi. Wyciąga potrzebne rzeczy, oczyszcza ranę, po

czym zakłada szwy.

- Jesteś lekarzem? – pyta Ashlyn, oczywiście próbując nawiązać rozmowę.

- Tak, zajęło mi to 15 lat. – Śmieje się tata. – Chciałem być kimś więcej niż fizjoterapeutą.

Po wysłuchaniu ich dziesięciominutowego przekomarzania się na temat uzyskania dyplomów lekarza, siadam na kanapie, usiłując sobie przypomnieć co takiego zrobiłam, że Wade tak się wściekł. Nie znalazłszy żadnego powodu, postanawiam zaryzykować pójście do niego.

- Idę sprawdzić co z Wadem. Za chwilę wrócę.

- Przecież widziałas jaki był wściekły. Może powinnaś poczekać aż trochę się uspokoi – mówi opiekuńczym głosem tata.

- Nic mi nie będzie. Jestem pewna, że Brock nadal jest u Wade'a. – Posyłam im skinienie, po czym wychodzę. Przechodząc obok pokoju pani Jones, macham do niej, a ona mi odmachuje. Przyklejam do twarzy uśmiech, po czym wchodzę i pytam, jak się czuje.

- Ja czuję się dobrze, lecz martwię się o tego młodego człowieka, który jest w pokoju obok. Wszystko z nim w porządku?

- Ciężko mu się zaklimatyzować w nowym miejscu. Mam nadzieję, że pani nie przeszkodził.

- Och nie, wręcz przeciwnie. Chciałam zobaczyć, czy czasem nie potrzebujesz mojej pomocy. Gdybyś chciała z kimś porozmawiać, to ja tu jestem. – Pani Jones posyła mi swój słodki uśmiech.

Całuję ją w policzek. – Dziękuję. – Siadam na krześle obok jej łóżka, niekoniecznie po to by rozmawiać o swoich uczuciach, lecz by sprawdzić jak ona się czuje i upewnić się, że to całe zamieszanie nie miało na nią dużego wpływu.

- Współczuję mu. Nie wiem co mam zrobić, żeby mu pomóc zaakceptować swój los.

- W całym swoim ponad osiemdziesięcioletnim życiu widziałam dużo śmierci. Dowiedziałam się, że śmierć obdarza ludzi pewnym darem, gdy nadchodzi ich czas.

- Śmierć obdarza nas darem? – Jestem trochę zdezorientowana.

- Tak, kochaniutka. Zawsze wiesz, gdy śmierć jest blisko. Przechodzimy przez pewne etapy: najpierw czujemy złość, potem strach, a w końcu spokój, który ogarnia nasze ciała i prawie błaga, by nas zabrano z tego świata. Czasami młodsze pokolenia nie czują tego spokoju, aż do chwili, w której opuszczają ten świat. Jednakże moje pokolenie przyjmuje go jeszcze długo przed śmiercią, tak więc musimy być cierpliwi. Bez względu na przyczynę naszej śmierci, czy to chorobę czy wypadek, wszyscy otrzymujemy ten dar od śmierci. – Pani Jones promienieje szczęściem.

- Pamiętam jak moja mama leżała w łóżku w ostatni dzień swojego życia. Pod koniec, ona też była gotowa. Tak właściwie to nas pocieszała – mówię, dotykając naszyjnika, który mi podarowała.

- Dokładnie, kochanie. – Pani Jones klepie mnie po ręce. – Życie składa się tylko z początku i końca, który ma nieprzewidywany limit czasowy. Tak więc powinniśmy cenić czas, który został nam przydzielony. Istnieje tylko jedna rzecz w życiu, która nie ma żadnego limitu.

- Co to takiego? – Teraz siedzę na skraju swojego krzesła, uważnie słuchając jej słów.

- Miłość – mówi z dumą.

- Mam wrażenie, że w moich kartach nie ma zapisanej miłości – odpowiadam z rozczarowaniem.

- Wierzę, że ona wkrótce nadejdzie. Ty musisz ją tylko przyjąć. Uważaj na śpiewanie pod nosem, ponieważ gdy mężczyzna śpiewa pod nosem, to znaczy, że jego serce się raduje, a gdy jego serce się raduje to jest wtedy szczęśliwe i pełne miłości.

- Bardzo pani dziękuję – mówię, wiedząc, że nigdy nie usłyszę śpiewania

pod nosem, o którym tak mówi z taką dumą.

- Nie ma za co. Czas na drzemkę. – Mówi mi dobranoc, a ja otulam ją kocem i jeszcze raz całuję w policzek. Wyłączam światło, zamykam drzwi i odchodzę.

Rozdział 16

Zrozumieć Wade'a

Brock

- Może mógłbyś mi wyjaśnić czemu chcesz przejść przez to sam, Wade?
- Nic nie muszę ci wyjaśniać – warczy, a następnie odwraca się ode mnie.
- Masz rację, ale musisz przestać być takim samolubem – warczę.

Szybko odwraca głowę w moim kierunku, po czym posyła mi nienawistne spojrzenie. – Ja jestem samolubem, bracie? Nie zapomniałeś czasem, że to ja umieram?

- Nie, nie zapomniałem, co tylko pogarsza twoją niesprawiedliwość, bracie.

- Nigdy tego nie zrozumiesz! – Jego głos staje się głośniejszy.

- Zatem pomóż mi to zrozumieć, Wade. Na litość boską, zraniłeś ciocię Ashlyn, rzuciłeś czymś w Emily, a przez ciebie z mamy powoli uchodzi życie – błagam go. Na samą wzmiankę o dziewczynach i jego postępowaniu względem nich, wyraz jego twarzy się zmienia. Na kilka minut w pokoju zapada cisza, a następnie Wade w końcu ją przełamuje.

- Nie chcę, żeby mama cierpiała, tak jak wtedy gdy umarł tata. Czasami w nocy tak bardzo płakała, że zaczynała się krztusić i dławić, a do tego błagała Boga, by zagoił rany w jej sercu. Właśnie dlatego wyjechałem na staż do Nowego Jorku. Nie mogłem już dłużej patrzeć na jej cierpienie.

- Dlaczego mi nie powiedziałeś, Wade? – wzdycham. – Mógłbym ci pomóc.

- I co byś zrobił? Wtedy prowadziłeś już firmę, opłacałeś rachunki mamy

i chodziłeś z nią do kościoła.

- Pozwól mi teraz sobie pomóc – błagam go.

- Rozejrzyj się dookoła, na to już chyba za późno. – Wade ruchem ręki wskazuje pokój. – Wręczyli mi już wyrok śmierci.

- Serio? Nie zapomnę jak wzięłeś Camaro taty i zmusiłeś mnie do pojechania na pole pana Millera, a następnie kazałeś przeskoczyć przez stogi siana. Pamiętasz co mi powiedziałeś, gdy wjechaliśmy w stodołę?

Wade na mnie spogląda i uśmiecha się. – To były czasy.

- Czasy? Mieliśmy podbite oczy, ja złamałem rękę, a ty miałaś pęknięte dwa żebra. A do tego wezwali policję. Powiedziałem ci wtedy, że mama z tatą nas zabiją, a ty co mi odpowiedziałeś?

- Nie pamiętam. – Wade znowu odwraca wzrok.

- Masz szczęście, że ja pamiętam. Powiedziałeś mi wtedy tak: Jeszcze nie umarliśmy, braciszku, więc równie dobrze możemy korzystać z życia, które nam podarował Bóg.

- Do czego zmierzasz?

- Jeszcze nie umarliśmy, więc korzystajmy z życia.

- Rodzice zabronili nam wtedy oglądać Diuków Hazzardu – mówi Wade, chichocząc cicho i usiłując zmienić temat.

- Taa, przez miesiąc byłem na ciebie o to zły. To był mój ulubiony program. – Wade na mnie patrzy i się śmieje, co również wywołuje u mnie śmiech. Wspomina jeszcze o kilku sytuacjach z naszego dzieciństwa, co powoduje jeszcze większą kupę śmiechu. Rozglądam się dookoła, po czym usiłuję znaleźć wieżę. Dostrzegam radio budzik i ustawiam stację, na której leci jakaś dobra muzyka. Wade się podnosi i przerzuca stopy przez łóżko.

- Podaj mi ten stojak. – Wskazuje na swoją kropłówkę. Popycham go bliżej niego z myślą, że może chce iść na spacer. Zamiast tego, Wade przyciąga do siebie stojak, układa jak gitarę, po czym zaczyna na nim grać. Oczywiście jego zachowanie zmusza mnie do wyciągnięcia swojej wymyślonej

perkusji i przyłączenia się do niego. Po zagranium kilku kawałków i okazjonalnej zmianie instrumentów, do pokoju wchodzi Emily, udając, że gra na pianinie. Przystajemy grać i gapimy się na nią jak na dziwaczkę. Emily wyrzuca ręce w powietrze, wychodząc z pokoju, ale na odchodnym jeszcze krzyczy: - Fałszujecie.

Razem z Wadem spoglądamy na siebie, po czym wybuchamy śmiechem. Tak dobrze widzieć jak się uśmiecha, a co dopiero jak ze mną rozmawia. Kończymy grać kolejny kawałek, po czym Wade z powrotem kładzie się na poduszce. Wiem, że jest wykończony. Nie chcąc, żeby z powrotem pogrzyżł się w strachu, też udaję zmęczenie.

- Wow. Chyba się starzeję. Ten występ mnie wykończył. – Przecieram twarz.

- Jesteś już stary, bracie. – Śmieje się Wade, a więc moje udawanie zadziałało.

- Chciałbyś coś do picia? – pytam. Wade potakuje. – Zaraz wracam. – Idę korytarzem do maszyny z napojami, po czym kupuję dwa Mountain Dew i wracam do pokoju. Podaję mu puszkę, a gdy ją ode mnie bierze, jego oczy błyszczą.

- Co teraz, Brock?

- Cóż, moglibyśmy pójść na spacer.

- Nie, dzięki. Wolałbym tutaj zostać – mówi zdyszczanym głosem. – Brock? – urywa na chwilę, nim ciągnie dalej: - Skąd wiedziałeś, że tutaj jestem?

- Tak właściwie to pracuję tutaj. Projektuję z tyłu ogród. Znalezienie cię to był czysty przypadek. – Trzymam kciuki, żeby to kupić.

- Czy mama wie?

- Tak, cały czas mnie błaga, żebym ją tu przywiózł, ale powiedziałem jej, że najpierw muszę z tobą porozmawiać.

- Dobrze – mówi.

- Dobrze? Może tutaj przyjść i się z tobą zobaczyć?

- Tak, ale poczekaj z tym do jutra. Dzisiaj jestem trochę zmęczony. Tak właściwie to jestem zdziwiony, że nie chowa się tu gdzieś za rogiem. – Śmieje się Brock.

- Trzymanie jej z daleka nie było łatwe. Jesteś mi winien przysługę – mówię, śmiejąc się.

Na kilka minut zapada cisza, a następnie rozlega się pukanie do drzwi. Do pokoju wchodzi Emily. – Koncert skończony, chłopcy? – Obchodzi łóżko, zauważając, że Wade zasnął, a przynajmniej wygląda jakby spał. Przygryza palec, po czym posyła mi przepaszające spojrzenie. Bada Wade'a, a następnie pokazuje, że bym za nią poszedł. Gdy wychodzimy na korytarz, delikatnie zamyka za sobą drzwi.

- Mogę ci zadać osobiste pytanie?

- Pewnie – mówię z wahaniem.

- Możesz mi wyjaśnić czemu Wade nie chciał tutaj rodziny? – Emily wpatruje się we mnie. – Nie chcę się wtrącać w nie swoje sprawy, ale przecież tak bardzo go kochacie.

- Wade nie chce nas zranić i być dla nas ciężarem. Ale ustawiłem go do pionu i zgodził się na wizytę mamy. – Wzruszam ramionami i zaczynam się śmiać, doskonale zdając sobie sprawę, że wcale nie ustawiłem go do pionu, a raczej sprawiłem, że poczuł się winny – lecz nie zamierzam jej tego mówić.

Rozdział 17

Moje urodziny

Emily

Mija kilka dni i zbliża się impreza. Co więcej, nadszedł dzień moich urodzin. Przez ostatnią godzinę, siedziałam przy biurku i stukalam o nie długopisem, czekając aż przyjedzie po mnie tata. Każdego roku odwiedzamy grób mamy ijemy lunch. Jestem pewna, że tym razem będzie tak samo. Wracam myślami do tego wieczoru pod moim oknem i słów wujka Marka, które wypowiedział do mojego taty. Może wujek ma rację, tyle, że nie wiem jak mam pomóc tacie. Chciałabym móc zajrzeć do jego wnętrza i zobaczyć, czy rzeczywiście coś wyniszcza go od środka. Może pewnego dnia odważę się go o to zapytać.

Tydzień temu tata śmiał się tak, jak jeszcze nigdy wcześniej. Zaczynam się zastanawiać czy miało to coś wspólnego z ludźmi, których miał koło siebie. Towarzyszyli mu wtedy Brock, Ashlyn i mama Brocka, którzy w gabinecie rozmawiali o Wadzie, chociaż sądzę, że ich rozmowa nie dotyczyła tylko Wade'a, ale też innych rzeczy. Kiedy do nich dołączyłam, atmosfera w pokoju zdecydowanie uległa zmianie. Mogłam to stwierdzić po sposobie, w jaki Brock uderzał się w kolana i wybuchał śmiechem, za każdym razem gdy opowiedział jakiś w ogóle nie śmieszny żart. Oczywiście mój tata nie był lepszy, udzielając Brockowi swoich okropnych lekcji poezji. Lecz gdy zobaczyłam piękny uśmiech Mary, mamy Brocka, postanowiłam im nie przerywać. Gdy pierwszy raz ją spotkałam, co miało miejsce cztery dni temu, w rysach jej twarzy było wyryte zmartwienie. Tak bardzo przypomina mi Babunię. Nie wita się z tobą za

pomocą uścisku dłoni tylko cię przytula – czego sama doświadczyłam, gdy Brock mi ją przedstawił. Rozpromieniła się wtedy jak choinka, mocno mnie przytuliła i zaprosiła na obiad. Wciąż chce mi się śmiać, gdy przypominam sobie zakłopotanie Brocka, kiedy to usłyszał.

Skoro i tak czekam na tatę, postanawiam sprawdzić co u Wade’a i pani Jones. Najpierw idę do pokoju pani Jones, a gdy zauważam, że spokojnie sobie śpi, idę do Wade’a. Wchodzę do pokoju, a Wade siedzi na krześle koło okna. Jest tak, jakby posiadał jakieś dziwny zmysł co do moich wizyt, ponieważ zanim jeszcze mnie zobaczy, już wie, że przyszłam.

- Witaj, piękna. – W oknie dostrzegam jego uśmiech.

- A ja myślałam, że posiadasz jakieś super moce, bo zawsze wiesz, kiedy przychodzę.

- Wręcz przeciwnie. Nie masz pojęcia o moich wszystkich super mocach. – Uśmiecha się szeroko.

- Zapewniam cię, że moje moce są równie silne co twoje, o ile nie silniejsze. Więc się strzeż, kolego – zapewniam go.

- Usiądź, mam coś dla ciebie – mówi. Zajmuję miejsce, a Wade trzyma w dłoniach pięknie zapakowany pakunek – Wszystkiego najlepszego, biorczyni.

- Biorczyni? Ostatnim razem jak sprawdzałam, miałam na imię Emily. – Śmieję się z niego.

- Cóż, zatem musimy to zmienić.

- A to czemu?

- Ponieważ już czas, żebyś przestała być tą, która daje, a stała się tą, która bierze. – Patrzę na niego zdezorientowana.

- Nie bardzo rozumiem, co masz na myśli.

- Oczywiście, że rozumiesz. Zawsze opiekujesz się innymi ludźmi i im pomagasz. Zatem jesteś tą, która daje. A więc teraz musisz pozwolić innym się sobą zaopiekować. *Być, tą, która bierze.* – Popycha pakunek w moją stronę.

Przyjmuję prezent. – Co to jest? – pytam, powoli go odpakowując. W

środku jest piękna, srebrna puderniczka, a na samej górze znajduje się taki oto napis:

Nigdy cię nie zapomnę.

- Zachowam go na wieki. Dziękuję, Wade – szepczę.

- Obiecuj mi jedno. – Wade krzyżuje ze mną spojrzenie. – Obiecuj, że będziesz doceniać każdą minutę swojego życia. – Po jego policzku spływa łza.

- Oczywiście, że będę – mówię, a następnie wycieram łzy. Zanim mam szansę coś dodać, tata puka do drzwi i pyta czy jestem gotowa.

- Jasne, tato. – Podrywam się z miejsca i przytulam Wade'a. – Niedługo do ciebie wrócę.

Tata bierze mnie za rękę. – Dobrze się czujesz, Emily? – Potakuję, po czym się odwracam, zauważając, że Wade znowu wygląda przez okno. Wychodzimy z kliniki, po czym tata podaje mi torebkę. Ostrożnie owijam puderniczkę w chusteczkę i wkładam ją do środka.

Przyjeżdżamy na cmentarz, gdzie spoczywa moja mama. Tata bierze kwiaty i tort, a następnie podaje mi je. Otwiera tylnie drzwi i wyciąga dwie kurtki. Dzisiaj, wiatr jest silniejszy, ale przynosi ze sobą rześką bryzę. Wielokolorowe liście niczym koc przykrywają cały teren i szeleszczą pod naszymi stopami, gdy idziemy na miejsce pochówku mamy.

Zamiast tradycyjnego nagrobka, tata zdecydował się na ławkę, żebyśmy mieli gdzie usiąść i porozmawiać z mamą. Na oparciu widnieje piękne zdjęcie przedstawiające mamę, żeby każdy wiedział, kto jest tutaj pochowany. Siadam na ławce, a tata w tym czasie wkłada kwiatki do wiszących donic, które znajdują się po obu stronach ławki. Gdy kończy, siada obok mnie, wyciąga chusteczkę i wyciera ręce. Po bólu widocznym na jego twarzy, wiem, że pogrąża się w smutku.

- Ja też za nią tęsknię, tato. – Przytulam go. – Nienawidzę raka. – Czuję się jak dziecko wypłakujące się na ramieniu ojca. Za każdym razem gdy tu przychodzimy, ciężko nam utrzymać emocje na wodzy.

- Ja też, kochanie. Rak jest jak seryjny zabójca, którego współnikiem jest śmierć. Ale ostatecznie możemy go pokonać, ponieważ istnieją dwie rzeczy, których nie może nam odebrać.

- Co to takiego?

- Może i śmierć odebrała życie twojej mamie, ale nie odebrała jej miłości, naszej miłości ani naszych wspomnień.

- Jeśli to, co mówisz to prawda, to dlaczego wciąż cierpisz i oplakujesz jej śmierć?

- Po śmierci twojej mamy, tak dużo przeszedłem, między innymi czułem jakbym poniósł klęskę, ponieważ nie byłem w stanie jej uratować. Tak szybko jak znalazłem miłość, tak samo szybko ją utraciłem. Ale mimo to musiałem pozostać dla ciebie silny, ponieważ byłaś wtedy taka mała i krucha. Lecz nie wiedziałem, że byłem tylko silny na zewnątrz, natomiast w środku, powoli uchodziło ze mnie życie. Nie miałem pojęcia jak mam to zmienić. Nie chcę, żeby z tobą było tak samo.

- Minęło piętnaście lat, tato. Może już czas znowu zacząć żyć. Mam 25 lat, a ty wspaniale mnie wychowałeś.

- Tak, ale wcale nie widzę, żebyś ty też żyła. Patrzyłem jak zamykasz się na życie, i nie ma w tym nic złego, Em, ale powinnaś przynajmniej zostawić otwarte okno.

- Tato? Może czas, żebyś to ty otworzył swoje okno. – Wiatr przybiera na sile i rozwiewa liście.

- Widzisz? Nawet mama się ze mną zgadza. – Wskazuję na liście, po czym zaczynamy się śmiać.

- Pewnie chciała nam coś przekazać. – Tata zaczyna się bardziej śmiać, po czym wyciąga z kieszeni małą, żółtą świeczkę i wbija ją w tort. Pięć razy próbuje ją zapalić, lecz zanim mu się to udaje, jakiś niewidoczny wiatr cały czas ją zdmuchuje. Po kilku kolejnych próbach i krzykach, tata w końcu ją zapalił. Spogląda na zdjęcie mojej mamy. – Rye, nasza córka kończy dzisiaj 25 lat. –

Następnie zaczyna śpiewać 100 lat, niesamowicie fałszując – a ja czekam tylko na wycie kojotów. – Pomyśl życzenie – mówi podekscytowany tata.

Życzę sobie, żeby mój tata odnalazł swoje szczęście i może miłość.

- I? Czego sobie życzyłaś? – pyta, niecierpliwie czekając na moją odpowiedź.

- Niezła próba, tato. Jak ci powiem, to się nie spełni. No weź.

Tata znowu sięga do kieszeni i wyciąga kopertę. – Mam coś dla ciebie od mamy.

Przez moje ciało przetacza się fala podekscytowania, po czym biorę kopertę i ją otwieram. W środku znajduje się piękna kartka, a na przedzie widnieje taki oto napis:

Dla mojej córki, w dniu jej urodzin.

Już mam ją otwierać, lecz tata kładzie swoją dłoń na mojej.

- Chcę, żebyś wiedziała, że mama dała mi dwie kartki. Oboje wiemy dlaczego twoje 25 urodziny były dla niej takie ważne, prawda?

- Tak, w tym wieku zmarła mama. – Niemal zaczynam płakać.

- To prawda. Tak jak powiedziałem, mama dała mi dwie kartki. Jedną w razie gdybyś była w związku, a drugą w przypadku gdybyś była singielką. Tak więc pewnie się domyślasz, którą kartkę teraz ci daję.

- Tak, tę drugą.

Tata podaje mi kartkę. – Chcesz, żebym dał ci trochę prywatności, żebyś mogła ją przeczytać?

- Nie, tato. Zostań tu ze mną.

Moja najdroższa Emily,

Nie będę się rozpisywać, żebyś za bardzo się nie smuciła w ten piękny dzień. Długo się zastanawiałam czy w ogóle pisać ten list. Jednak nie mogłam

znieść myśli, że w ten jakże ciężki dla ciebie dzień, nie powiem ci jak bardzo cię kocham. Mogę sobie tylko wyobrażać jaka jesteś piękna i nie chodzi mi tu o twoje rysy twarzy, które na pewno są oszałamiające, lecz bardziej o to, czego nie można zobaczyć: a mianowicie twoje myśli, uczucia, działania, a przede wszystkim twoje serce.

Jeśli to czytasz, to widocznie nie znalazłaś miłości. Modłę się, żeby powodem tego nie była moja śmierć. Chciałabym móc być przy Tobie i potrzymać Cię za rękę, przytulić albo chociażby zobaczyć jak się uśmiechasz. Mam nadzieję, że teraz już wiesz, że życie jest darem, który został Ci подарowany, a nie który Ci przysługuje, zatem dbaj o niego. Moja słodka córeczko, chcę, żebyś to, co teraz napiszę, odcisnęła w swoim sercu.

Nie pozwól, by duma, złość czy ból kiedykolwiek powstrzymały Cię przed zapewnianiem innych o swojej miłości. Bądź życzliwa, pokorna i czuła, a przede wszystkim, bądź sobą.

Kocham Cię,

Mama.

P.S. Już czas, żebyś znalazła miłość.

Składam list, wkładam go z powrotem do koperty, a następnie płaczę w objęciach taty. – Boję się, tato.

- Czego tak bardzo się boisz, Emily?

- Boję się, że gdy myślę o mamie, nie wystarczająco za nią tęsknię i cierpię. Myślisz, że o niej zapominam?

- Nie, kochanie. Sądzę, że w ten sposób ruszasz ze swoim życiem. Z czasem, rany w naszym sercu się goją. Nasz ból zmienia się w coś cennego, a tęsknota w radość.

- To właśnie czujesz, tato?

- Jestem tego bliski. – Puszczą mi oczko i wstaje. – Chodźmy na obiad.

Rozdział 18

Braterska miłość

Brock

Dzisiaj jest impreza Emily, a więc Jett poprosił mnie i moją mamę, żebyśmy wpadli do kliniki i pomogli. Oczywiście mama była zachwycona otrzymaniem zaproszenia, a następnie nie omieszkała zadzwonić po ciocię. Myśli, że jest taka sprytna, ale ja i tak wiem, że bawi się w swatkę. Też zostaliśmy zaproszeni na imprezę, a więc jestem przekonany, że mama wykupiła wszystkie sukienki w promieniu 50 mil. Cały czas wierciła mi dziurę w brzuchu na temat tego co powinienem ubrać, a czego nie powinienem i nawet kazała mi kupić Emily bukiet. Musiałem jej cały czas przypominać, że to nie jest bal maturalny.

Postanowiłem pojechać wcześniej, żeby spędzić trochę czasu z Wadem. Dzięki nam oraz Emily, w ogóle nie jest sam. W sumie pogodził się już z okolicznościami, w których się znajduje. Lecz jestem przekonany, że w głębi serca wciąż się boi, i właśnie dlatego postanowiliśmy, żeby zawsze ktoś przy nim był. Tak właściwie to zabrałem dla niego smoking w nadziei, że weźmie udział w imprezie. Biorę wszystkie potrzebne mi rzeczy i zmierzam do samochodu.

Gdy przyjeżdżam do kliniki, odpinam pas i wysiadam. Otwieram tylnie drzwi, a gdy wyjmuję swoje rzeczy, słyszę głos Emily:

- Zaczekaj chwilkę, Brock – krzyczy, machając rękami.
- Odwracam się i czekam, aż do mnie podejdzie. – Z Wadem wszystko dobrze? – Zaczyna walić mi serce.

- Och, wybacz mi moją gruboskórność. Tak, Wade ma dziś dobry dzień - wyjaśnia zdyszana Emily.

Odrobinę się rozluźniam. – Zatem co się stało?

- Zastanawiałam się czy mógłbyś mnie podrzucić do tej piekarni na końcu ulicy.

- Jasne. – Otwieram jej drzwi. – Wskakuj. – Dziękuję sobie w duchu, że wysprzątałem samochód.

- Dzięki – mówi gdy zamykam drzwi.

Jedziemy w ciszy, dopóki nie dojeżdżamy do piekarni.

- Idziesz ze mną? – Spogląda na mnie Emily.

- Jasne, że tak. – Wsiadam, a następnie obiegam samochód, żeby otworzyć dla niej drzwi, po czym biorę ją za rękę, żeby pomóc jej wysiąść. Gdy otwieram drzwi do piekarni, moje nozdrza od razu atakuje zapach świeżego chleba, przez co burczy mi w brzuchu. Emily nurkuje pod moim ramieniem i wbiega do sklepu jak małe dziecko. Stojąca przy ladzie dziewczyna podnosi notatnik i pyta w czym może nam pomóc.

- Masz listę zakupów, Emily? – Spoglądam na nią.

- Nie, chciałam tylko kupić babeczkę i kawę. – Wzrusza ramionami, po czym błyska cudownym uśmiechem, przez który pocą mi się dłonie. Jestem całkiem pewien, że przewróciło mi się trochę w żołądku.

Kasjerka odchrząkuje i pyta ponownie: - Co podać?

W tym samym czasie zamawiamy babeczkę jagodową. Emily uderza mnie w ramię, po czym zaczyna tak szybko mówić, że ledwo słyszę jej słowa, poza tym, że jestem jej winien coś. Zaczynamy się śmiać, a kasjerka bierze opakowanie na jedzenie. Wraca, mówiąc, że została tylko jedna babeczka, a Emily przybiera smutny wyraz twarzy.

- Możesz ją wziąć – mówi.

- Nie, nic się nie stało. Wezmę bułkę z cynamonem i dwie kawy – mówię.

- Poproszę z cukrem i ze śmietanką – mówi Emily, po czym mnie

szturcha. – Dla ciebie to samo?

- Tak. – Nawet gdybym nie lubił takiej kawy, to i tak bym jej o tym nie powiedział. Kasjerka wraca z naszą kawą i opakowaniem z jedzeniem. Emily szuka w torebce pieniędzy.

- Ja stawiam. – Podaję kasjerce kartę. Emily znowu mi dziękuje i bierze nasze zakupy, po czym siadamy w bistro przy stoliku, który znajduje się na chodniku przed piekarnią. Otwieram torebkę z jedzeniem i podaję jej babeczkę, a następnie sięgam po swoją bułkę.

Emily przełamuje babeczkę na pół i podaje mi połowę. – Proszę.

- Nie musisz tego robić – mówię.

- Muszę, bo chcę połowę twojej bułki z cynamonem. – Chichocze i wyciąga rękę. Zaczynam się śmiać, a następnie przepoławiam bułkę i jej podaję. – Mniemam, jadłeś kiedyś coś tak pysznego?

Obserwuję jak wiatr rozwiewa kosmyki jej włosów, które okalają jej twarz. Emily odsuwa je na bok, a następnie ponownie zabiera się za jedzenie. Rozmawiamy o Wadzie i jego postępkach, a przez kolejną godzinę o jej miłości do motyli, dopóki jej nie przerywam.

- Emily? Po co urządzasz tę imprezę?

- Po co? Bez żadnego konkretnego powodu, po prostu uwielbiam imprezy – mówi rzeczowym tonem.

- Okej.

- A tak szczerze to cudownie jest widzieć jak nasi przyjaciele, rodzina i sąsiedzi jednoczą się. To tak jakby świętowali życie. – W jej oku pojawia się błysk.

- W takim razie, chodźmy świętować życie – mówię, po czym posyłam jej uśmiech.

Emily wkłada ostatni kawałek do buzi, zgniata opakowanie i wrzuca je do śmieci. – Gotowy?

- To ja powinienem cię o to spytać, no chyba, że chciałaś, żebym przeniósł

piekarnię obok twojego gabinetu.

Jej oczy błyszczą – niemal myślę, że to rozważała. Otwieram drzwi do samochodu i gestem dłoni zapraszam ją do środka. Emily wspina się na siedzenie, ale ześlizguje jej się stopa, po czym wpada w moje ramiona. Mój brzuch znowu wyczynia jakieś dziwne rzeczy. Pomagam jej stanąć na nogi, po czym Emily dramatycznie wdrapuje się na siedzenie.

- Tak sobie myślę, Brock, że potrzebujesz wyższego samochodu – mówi sarkastycznie, po czym zaczyna się śmiać.

- Myślałem o tym – żartuję.

- Przynajmniej nie ma tu teraz tylu śmieci. – Rozgląda się po samochodzie. Wiedziałem, że w końcu to zrobi.

- Jestem robotnikiem. Czego się spodziewałaś?

- Zatem powinienesz wyposażyć swoje auto w zgniatarkę do śmieci. – Śmieje się Emily.

- Świetny pomysł, Emily. – Spogląda na mnie. – Może powinnaś zmienić zawód i pracować jako wynalazca.

- Bardzo śmieszne.

Po powrocie do kliniki, znowu obiegam samochód, żeby otworzyć jej drzwi. Emily wysiada i podnosi wzrok. – Dzięki za śniadanie, Brock.

- Cała przyjemność po mojej stronie – mówię, po czym obserwuje jak kieruje się do wejścia.

Moja mama próbowała mnie zeswatać z każdą napotkaną przez siebie dziewczyną, jednak zawsze znajdowałem jakąś wymówkę. Jednak coś w Emily chwyta mnie za serce.

- Hej, Brock? – krzyczy do mnie Emily. – Idziesz czy będziesz tak po prostu stał i gapił się na mój tyłek? – mówi Emily, a następnie znika za drzwiami. Zdumiony jej słowami, usiłuję zachować spokój. Sięgam do samochodu, żeby wyjąć z niego swoje rzeczy, po czym upuszczam telefon.

Pochyliam się, żeby go podnieść i uderzam głową w drzwi. To będzie długi dzień.

Teraz, gdy już się uspokoiłem, skradam się korytarzem, usiłując nie wpaść na Emily. Mam nadzieję, że z czasem zapomni o tym co właśnie się stało. Gdy wchodzę do pokoju Wade'a, ten leży w łóżku, ale nie śpi.

- Hej, Wade.

- Co tam, bracie? Po co ci to wszystko? Wprowadzasz się? – żartuje.

- To nasze smokingi na wieczór.

- Na imprezę?

- Tak, wybierasz się na nią, prawda?

- Oczywiście, że tak. Zawsze jestem gotowy na imprezę. – Wade wygląda na zdeterminowanego.

- Mówisz poważnie? – Łatwo poszło. Myślałem, że będę musiał go związać i siłą tam zaciągnąć.

- Zobaczmy co tam przyniosłeś. – Pomagam mu zejść z łóżka, po czym zauważam, że stracił na wadze. Pokazuję mu smokingi, a następnie Wade pyta o buty. Biorę pudełko z butami i mu je podaję. Wade po coś sięga, bierze chusteczkę i zaczyna je czyścić. Mimo, że rozmawiam z Wadem, myślami jestem przy Emily.

- Co myślisz o Emily, Wade? – mówię, tryskając podekscytowaniem na samą myśl, że opowiem mu o swoich uczuciach albo chociaż się dowiem co tak naprawdę czuję. Jeśli istnieje osoba, która mogłaby mi pomóc, to zdecydowanie jest nią Wade, który ma całkiem niezłe doświadczenie z kobietami.

- Zabawne, że o niej wspominasz. Też chciałem o niej z tobą porozmawiać.

- O czym konkretnie chciałeś porozmawiać? – pytam z ciekawości.

- Myślę, że może... - Waha się, a następnie ciągnie dalej: – Myślisz, że osoba, która umiera, może się zakochać?

- Zakochać się? – kaszlę, usiłując ukryć szok.

- Tak, myślę, że się w niej zakochałem. – Wade spuszcza wzrok, jakby się wstydził.

- Cóż... - Teraz to ja przez chwilę się waham.

- To jakiś absurd, prawda? – Wade wygląda na załamanego, a następnie przysiada na łóżku. W myślach, słyszę słowa mojego ojca. – *Opiekujcie się sobą i zawsze się dla siebie poświęcajcie. Braterska więź jest nierozzerwalna.*

Wade odchrząkuje. – Pewnie myślisz, że zwariowałem – szepcze.

Zbieram do kupy swoją samolubność. – Wręcz przeciwnie, bracie. Myślę, że wszystko jest możliwe. – Wade prostuje plecy, a w jego oczach błyszczy podekscytowanie. – Muszę skończyć robotę, ale wrócę, żeby pomóc ci się przygotować – mówię, po czym zostawiam go ze swoim szczęściem.

Rozdział 19

Poświęcanie się

Emily

Stojąc przed drzwiami Wade'a, słyszę jak o mnie rozmawiają. Wyteżam słuch, chcąc usłyszeć co Brock o mnie myśli. Nigdy nie przypuszczałam, że to Wade się we mnie zakocha, a Brock będzie go jeszcze do tego zachęcał. Słyszę jak ten drugi mówi, że musi wracać do pracy, więc na paluszkach wracam do swojego biura i tam się chowam.

Ja: *Muszę z tobą pogadać.*

Lisa: *Wszystko okej?*

Ja: *Nie.*

Lisa: *Będę za 10 minut.*

Zamykam się w biurze, nie wiedząc jak to wszystko ogarnąć. Ktoś puka do drzwi i zaczyna mi walić serce, bo tym kimś na pewno nie jest Lisa. Czekam sekundę z otwarciem ich, a następnie słyszę jak Angie woła moje imię. Otwieram drzwi i na nią spoglądam.

- Wszystko okej, Em? – Wygląda na zmartwioną.

- Oczywiście, że tak. W czym mogę ci pomóc? – Splatam ręce.

- Dzisiaj jest mój pierwszy dzień pracy. – Uśmiecha się z entuzjazmem.

– Powiedziałaś, żebym się do ciebie zgłosiła, a więc jestem. – Angie wskazuje na siebie.

- Świetnie. Wezmę tylko notatnik i przedstawię ci panią Jones.

- Jupi – mówi, klaskając w ręce.

Gdy idziemy korytarzem, modlę się, żebym nie wpadła czasem an

Brocka, lecz po wyznaniu Wade'a, mam wrażenie, że nie będę się za często z nim widywać, nawet gdy będę na to gotowa. Wchodzimy do pokoju, po czym przedstawiam Angie pani Jones.

- Witaj, moje dziecko.

- Och nie, pani Jones. Jestem młodą kobietą, mam prawie 16 lat – oświadcza Angie.

- Zachowuj się, Angie. Bardzo cię proszę – mówię surowym głosem, a Angie wygląda na naprawdę zdezorientowaną.

- Nic się nie stało, kochaniutka. Ona ma rację, jak mogłam nie dostrzec, że stajesz się kobietą? To przez tę cholerną zaćmę – mówi pani Jones.

- Przepraszam. – Angie wygląda na zawstydzoną. – Miło panią poznać.

- Nigdy nie przepraszaj za bycie dumną z siebie. – Pani Jones otrzymuje od Angie szeroki uśmiech.

- Co mam robić, Em? – Spogląda na mnie Angie.

- Czego pani dzisiaj potrzebuje? – zwracam się do pani Jones.

- Cóż, myślę, że już czas odwiedzić ogród.

- Och, co za wspaniały pomysł. Wyjmij sweter pani Jones z szafy, a ja w tym czasie sprawdzę jej parametry życiowe. Potem zawieziemy ją do ogrodu. – Angie robi to, o co proszę, a pani Jones rozmawia z nią, gdy ją badam.

- Kim chcesz być jak dorosniesz, Angie?

- Cóż, już dorosłam – przeciąga słowa Angie – ale chcę robić to, co Em. Chcę, żeby mnie pamiętano po śmierci.

- Pamiętano?

- Tak, za każdym razem gdy wychodzimy gdzieś z mamą, ludzie ciągle pytają nas o Em. Mama mówi, że to dlatego, iż Em wpływa na ludzkie życia. Chcę robić coś wybitnego, żeby ludzie mówili coś takiego, gdy ktoś wspomni moje imię: 'Och, pamiętam ją. To ona zrobiła to czy tamto, bla bla bla'

- Wszyscy rodzimy się z jakimś życiowym celem. Nie mam żadnych wątpliwości, że wkrótce odnajdziesz swój. Ale przecież jeszcze nie umierasz,

więc możesz się skupić na *teraźniejszości*.

- Dobry pomysł – zgadza się Angie.

- Bycie miłą i kochającą osobą również nie pozwoli ludziom o tobie zapomnieć – mówi pani Jones.

- Bycie piosenkarką również postawi mnie w centrum zainteresowania. – Śmieje się Angie, a my razem z nią.

- Może i tak – zachęca ją pani Jones, jednocześnie chichocząc.

Kilka dni temu tata pokazał mi sztuczkę jak usadowić panią Jones na wózku poprzez opuszczenie łóżka do samego dołu. Po tym jak udaje mi się ją usadzić na wózku, Angie bierze ją na spacer. – Bądź ostrożna, Angie. – Pani Jones odkrzykuje, że nic im nie będzie, ale mimo to się martwię. Mój telefon brzęczy, oznajmiając, że Lisa już przyjechała, więc szybko wracam do gabinetu.

- O mój Boże, Lisa! Czy ty masz na sobie pidżamę?

- Taa – odpowiada. – Potrzebowałam mnie, więc przyjechałam od razu. – Wybucham śmiechem, tak samo jak ona, po czym Lisa mówi: - Jeszcze do ciebie nie dociera, *siostrzyczko*, że przyjadę zawsze gdy będziesz mnie potrzebować? – Lisa klepie miejsce obok siebie, zachęcając mnie do zajęcia miejsca obok niej.

Opadam na kanapę, zwijając się obok niej. – Wiem, *siostrzyczko*. – Znowu zaczynamy się śmiać.

- A teraz mów co się pali? – To jej sposób na pytanie mnie co się dzieje. Lisa mówi, że dzięki temu czuje się wyjątkowa i ma rację. Nigdy nie spotkałam wspanialszej osoby.

- Co byś zrobiła, gdyby ktoś cię lubił, ale ty go nie lubisz, a przynajmniej nie sposób, w jaki on lubi ciebie? – wyrzucam z siebie tak szybko, że zasycha mi w ustach.

- Zwolnij, Em. Przez ciebie kręci mi się w głowie.

- Wybacz, ale nie wiem co mam zrobić.

- Cóż, myślę, że zawsze powinnaś być szczerą.

- Skąd wiesz, że kogoś lubisz, ale nie masz pewności czy ten ktoś lubi ciebie? – zadaje jej pytanie z głębi serca.

Lisa odsuwa mnie od siebie i tak jak zawsze wytrzeszcza oczy i wygląda jakby nie miała brwi. – Czy ty mi mówisz, że kogoś lubisz? Chodzi o tego brudnego chłopca?

- Kim jest brudny chłopiec?

- Projektant ogrodów. Kumasz? Cały dzień grzebie w brudzie, ale jestem pewna, że mógłby być jeszcze bardziej brudniejszy⁶.

Lisa porusza wymownie brwiami, po czym zaczyna pocierać dłońmi swoje ciało.

- Dajże spokój. – Uderzam ją. – Mówię poważnie.

Lisa unosi ręce i dodaje: - Okej, okej.

- Chodzi o to, że przechodziłam koło pokoju jego brata i przypadkiem podsłuchiłam ich rozmowę. Okazało się, że Wade przyznał się Brockowi, że się we mnie zakochał.

- Hola, zatrzymaj się. Czy ty właśnie powiedziałaś Wade?

- No właśnie! Teraz rozumiesz moje rozterki.

- Co zamierzasz z tym zrobić, Emily? Masz rację, to trudny orzech do zgryzienia. – Lisa rozgląda się po gabinecie. Niemal słyszę obracające się w jej głowie trybiki.

- Nie mam najmniejszego pojęcia.

- Rozmawiałaś o tym z Brockiem?

- Jak mam z nim porozmawiać? Przecież wtedy się skapnie, że ich podsłuchiwałam. – Zaczynam przemierzać gabinet.

- Może Wade nawet ci nie powie o swoich uczuciach, a wtedy nie będziesz musiała dawać mu kosza.

- O mój Boże. – Klaskam w dłonie. – Masz rację. Jestem pewna, że nie zamierza mi o tym powiedzieć. Teraz muszę tylko się z nim zmierzyć.

⁶ Kolejna gra słów: dirty oznacza brudny, ale też sprośny.

- Zachowuj się normalnie, Em. Nie zapomnij, że on nie wie, że słyszałaś ich rozmowę. Jeśli zaczniesz coś na ten temat mówić, po prostu zmień szybko temat. Dzięki temu nikt nie zostanie zraniony.

- Okej. – Czuję jakby kamień spadł mi z serca. Do gabinetu wchodzi Babunia i ciocia Katy, niosąc masę toreb, w tym nasze pokrowce na sukienki.

- Cześć, dziewczęta. – Babunia wpycha mi w rękę torby. – Pomyślałam, że mogłybyśmy się tutaj przebrać, a jeśli zajdzie taka potrzeba, zająć się ostatnimi drobiazgami w związku z imprezą.

- Na mnie już czas. Do zobaczenia wieczorem.

- Posadziłam twoją rodzinę przy naszym stoliku. – Posyłam jej uśmiech.

- Kocham cię, *siostrzyczko* – krzyczy Lisa, po czym zamyka za sobą drzwi.

Rozdział 20

Czas na imprezę

Brock

- Mamo? Gdzie jesteś?

- Zaraz zejdę.

Wyciągam z zamrażarki puszkę jakiegoś napoju gazowanego i siadam przy stoliku, popijając napój gdy czekam na mamę. Cały dzień myślałem o Wadzie i jego wyznaniu, ale udało mi się skończyć parę projektów do pracy.

- Witaj, kochanie. – Mama całuje mnie w czoło. – Myślałam, że spotkamy się w klinice.

- Pomyślałem, że wezmę u ciebie prysznic. – Zaczynam obgryzać paznokcie.

- Brock? – Mama nakrywa moją dłoń. – Co się dzieje?

- Nic takiego, mamo.

- Nie kłam, zawsze obgryzasz paznokcie, gdy jesteś zdenerwowany albo coś cię martwi.

Biorę kilka głębokich wdechów, a mama siada obok mnie. – Coś nie tak z Wadem?

- Nie, wszystko jest w porządku.

- Po prostu powiedz o co chodzi, kochanie. Zaczynam się denerwować.

Opowiadam jej o wszystkim, wyznając swoje uczucia, a następnie obserwuję jak na jej twarzy maluje się smutek.

- O mój Boże. Czy Emily wie? I co z tym zrobimy?

- Nie, Wade jej jeszcze nie powiedział. Nie wiem co robić, ale jak Emily

się dowie i obawiam się, że nie odwzajemni jego uczuć, to Wade znowu się w sobie zamknie.

Mama wstaje, po czym mówi: - Zatem musimy zrobić wszystko, żeby się nie dowiedziała.

- I jak mamy to zrobić, mamo?

- Cóż... – mama bierze szklanke wody i upija łyk – musimy go stale czymś zajmować i postarać się, żeby nie był sam. Chcę, żeby dobrze spędził czas, który mu pozostał. – Mama uśmiecha się dumnie, co sprawia, że od razu mi lepiej.

Do kuchni wchodzi ciocia. Wygląda oszalamiająco. – Wow – gwizdź. Ma na sobie długą, koronkową, czarną sukienkę, a jej włosy to plątanina loków. Dziwnie ją widzieć w takim stroju, skoro zazwyczaj ma na sobie lekarski kitel. Ciocia obraca się dookoła, żebyśmy zobaczyli ją z każdej strony, po czym szeroko się uśmiecha. Nagradzamy ją brawami, po czym przeproszam mamę i ciocię i idę wziąć prysznic.

Gdy przyjeżdżam z powrotem do kliniki, Wade siedzi już ubrany na krześle. Odwraca się, po czym wpatruje się we mnie, wyglądając na pełnego energii.

- Witaj, bracie. Wyglądasz jakbyś doznał szoku.

- Cóż, wyglądasz stylowo. – W tym momencie uświadamiam sobie, że muszę zapomnieć o swoich uczuciach i pozwolić Wade'owi na korzystanie z ostatnich chwil jego życia. Usiłuje podnieść się z krzesła, po czym z trudem wstaje i zakłada marynarkę.

- Myślisz, że Emily czuje to samo?

- Jak mogłaby nie czuć. – Podchodzę do niego, a następnie poprawiam mu krawat. – Lepiej się przebiorę albo przegapimy obiad.

- Pośpiesz się, bo nie chcę stracić żadnej minuty tej imprezy. – Łapie mnie za rękę. – Dziękuję ci, Wade.

- Czym sobie zasłużyłem na twoje podziękowania?

- Byciem moim bratem.

Zbieram swoje rzeczy i wchodzę do łazienki. Gdy jestem już gotowy, wracam do pokoju, zastając wymiotującego do kosza Wade'a. Wracam do łazienki po mokrą szmatkę, po czym podbiegam do jego boku. Od razu zauważam krew, lecz staram się nie panikować. – Nie wymigasz się od bycia moją osobą towarzyszącą, więc nie próbuj żadnych numerów. – Wycieram Wade'a, po czym usiłuję odgonić łzy, a moje ciało ogarnia paralizujący ból. Chcę go przytulić, lecz wiem, że to go zdenerwuje. Zatem postanawiam rozluźnić atmosferę i pomóc mu odzyskać siły. Wade dochodzi do siebie, po czym prosi, żebym mu przyniósł jeszcze jedną mokrą szmatkę. Szybko po nią idę, przynosząc także wodę z mydłem.

- Masz. I znowu jesteś atrakcyjny.

- Serio, Brock? Mógłbyś przestać być taki staroświecki. Jestem seksowny, a nie atrakcyjny.

- Touche.

- Przestań czytać te wszystkie romanse. Lada dzień pewnie wyciągniesz miecz.

- Co? O to ci chodzi? – Chwytam leżący na stole ołówek, po czym zaczynam nim wymachiwać. Wade zaczyna się śmiać, przez co utwierdzam się w przekonaniu, że odzyskuje siły.

Do pokoju wchodzi mama z ciocią.

- Wow. Tylko spójrz na moich przystojnych chłopców.

- Mamo, nie jesteśmy chłopcami tylko mężczyznami – informuje ją Wade.

- Zawsze będziecie moimi chłopcami. Wszyscy gotowi? – Mama tyska podekscytowaniem.

Całuję ją w policzek. – Jesteś najpiękniejszą kobietą na imprezie. – Mama

prycha, po czym mnie uderza i mówi, żebym przestał żartować.

- Chodźmy. – Biorę Wade'a za ramię. Dochodzimy do drzwi, po czym Wade zatrzymuje się i opiera o nie. – Muszę złapać oddech. – Rozglądam się i wpadam na pewien pomysł.

- Mamo? – Kiwam na nią, żeby pottrzymała przez chwilę Wade'a, a następnie biorę jego wózek.

- Nie – warczy Wade.

- Mam pewien pomysł. Zawiozę cię do drzwi, a jak będziesz w stanie dalej iść, wtedy schowam go za rogiem.

- Okej – zgadza się Wade, a ja pomagam mu wsiąść na wózek.

Zauważam jak mama płacze, a następnie zadaję jej pytanie: - Mogłabyś mi przynieść portfel z łazienki?

Nawet sobie nie wyobrażam jak ciężko jej patrzeć na swojego syna, z którego powoli uchodzi życie. Mama dogania nas, i tak jak obiecałem, razem z Ashlyn wprowadzają Wade'a do środka, a ja chowam wózek.

Przekraczam próg jadalni i od razu rozglądam się za Emily. Gdy w końcu ją dostrzegam, a następnie podziwiam jej urodę, czuję jak motylki w moim brzuchu podrywają się do lotu. Emily ma na sobie długą, niebiesko-zieloną suknię, która pasuje do oświetlenia jadalni, a jej włosy są przerzucone przez jedno ramię.

- Cudowna – szepczę.

- Co jest takiego cudownego, synu? – Zerkam przez ramię, dostrzegając stojącego obok mnie Jett'a. Wita się ze mną uściskiem dłoni, po czym unosi jedną brew. Na szczęście, podchodzi Ashlyn i wita się z nami, a postawa Jett'a od razu ulega zmianie. *A to ciekawe*, myślę sobie. Odsuwam krzesło, które znajduje się obok mamy, po czym zajmuję miejsce, a następnie zaczynają podawać obiad. Jett prowadzi Ashlyn do stolika, a następnie wyciąga dla niej krzesło.

Mama szturcha mnie łokciem, po czym nie tak dyskretnie wskazuje na

nich palcem, a następnie mówi trochę za głośno: – Czyż nie tworzą pięknej pary?

Daję jej znak, żeby się uspokoiła, po czym mama na mnie spogląda i wzrusza ramionami, jakby nie wiedziała co mam na myśli. Chociaż chyba załapała aluzję, ponieważ gdy do stolika podchodzą Emily i jej babcia, mama wbija mi obcas w nogę. Wszyscy mężczyźni przy stole, w tym Wade i ja, od razu zrywają się z miejsc, a następnie czekają aż kobiety usiądą.

W czasie obiadu, w jadalni słychać śmiech i rozmowy. Tata Jett'a siedzi na szczycie stołu i z całą pewnością jest małomównym człowiekiem. Wszyscy uważnie słuchają opowieści babci o Jettcie i Rye, mamie Em, jak to Emily pomogła im się w sobie zakochać. Mama oczywiście musi dorzucić parę historyjek z naszego dzieciństwa, które wprawiają nas w zakłopotanie, a przynajmniej mnie, ponieważ Wade pomaga jej w opowieściach, cały czas powtarzając, *żeby nie zapomniała opowiedzieć o tym, czy o tamtym.*

Kelnerzy sprzątaję po obiedzie, który był przepyszny, tak samo jak deser, po czym w jadalni rozlega się ogłoszenie, że za pięć minut rozpoczną się tańce. Emily przeprosza gości i idzie do łazienki. Jej przyjaciółka, Lisa, proponuje, że z nią pójdzie, ale ta odmawia. Zerkam przez ramię na Wade'a, który rozmawia z kimś, kogo znał z dawnych czasów, po czym dochodzę do wniosku, że to idealna pora na wymknięcie się z imprezy.

Rozdział 21

Ucieczka od rzeczywistości

Emily

Impreza ma się świetnie, ale musiałam wyjść, żeby odetchnąć. Cały czas czuję na sobie wzrok Wade'a, przez co zaczynam się denerwować. Nie dlatego, że przez niego czuję się niezręcznie, ale martwię się, że go zranię. Panikuję jeszcze przez kilka minut, po czym stwierdzam, że już się uspokoiliam. Wychodzę z łazienki, czując jakby przywoływały mnie tylne drzwi. Może trochę świeżego powietrza dobrze mi zrobi.

Wychodzę na zewnątrz, a moje ciało owiewa delikatny wiaterek, oferując kolejną chwilę ciszy na zebranie myśli. Nagle ogarnia mnie przerażenie, ponieważ ktoś wyciąga dłoń i łapie mnie za rękę, a następnie wciąga mnie za róg. Czuję ulgę, gdy dostrzegam, że tą osobą jest Brock. Przyciska mnie do ściany, po czym jedną rękę kładzie nad moją głowę, podpierając się, żeby nie spadł, a drugą wciąż ściska moją dłoń.

- Musisz mi wyświadczyć przysługę. – Brock znajduje się tak blisko mnie, że czuję jego ciepły oddech, muskający moją twarz.

- Przysługę? – udaje mi się wymamrotać.

- Oboje wiemy, że Wade'owi nie zostało dużo czasu. Zamierza ogłosić, że jest w tobie zakochany.

- Brock? – Udaję szok. – Chyba nie chcesz, żebym udawała, że jestem w nim zakochana. – Usiłuję się od niego odsunąć. Brock wyswobadza moją dłoń, a następnie przesuwa rękę do mojej szyi, obejmując ją palcami, po czym unosi mi kciukiem podbródek i zmusza do spojrzenia na niego.

- Nie, nie chcę tego. Tak naprawdę, to byłbym wdzięczny, gdybyś tego nie zrobiła, ale to nieistotne. – Jego kciuk delikatnie muska moją skórę. – Po prostu nie chcę, żebyś go odrzuciła. To nie będzie dla niego dobre.

- Nie wiem czego ode mnie oczekujesz.

- Mogłabyś go nie odtrącać, a tym samym nie przyznawać, że go kochasz? – Brock szura stopą. – Proszę – prosi z głębi serca.

Wypuszczam z siebie długi oddech – Spróbuję.

Brock tak samo wypuszcza powietrze, które odsuwa mi włosy z twarzy. Jestem pewna, że zamierza mnie teraz pocałować, ale zamiast tego opiera swój policzek na moim i szepcze: - Dziękuję, Emily. – Sposób, w jaki szepcze moje imię jest niemalże wspanialszy niż pocałunek. Za każdym razem gdy z nim jestem, Brock budzi we mnie nowe doznania, a tym razem to nowe, pulsujące uczucie nasila się. Słyszę zamykające się drzwi, gdy Brock wraca na imprezę, po czym podchodzę do mojego ulubionego kamienia i na nim siadam. *To znowu ja, mamó. Proszę, pomóż mi przez to przebrnąć. Pomóż mi postąpić tak, żeby było dobrze i nie pozwól mi nikogo skrzywdzić. Zawsze będę cię kochać.*

Lisa wychodzi przez drzwi, uśmiechając się tak samo jak zawsze. – Czekasz na brudnego chłopca?

- Nie. Tak właściwie to rozmawiałam z mamą.

- Och. – Lisa siada obok mnie. – Wszystko w porządku?

- Tak. Mam nadzieję, że ta cała sytuacja nie przyprawi nikogo o cierpienie.

- Nic się takiego nie stanie, no chyba, że wyznasz Wade'owi miłość. Czy wy czasem nie zostaliście przyjaciółmi?

- Tak, i to bardzo dobrymi przyjaciółmi, po tym jak kazałam mu przestać przez cały czas klepać mnie w tyłek. – Na samą myśl o tym, zaczynam się śmiać.

- Zatem kochaj go w ten sam sposób, co kochasz mnie. Przecież przyjaźń go nie zrani. – Lisa jest taka mądra.

- Zdaje się, że masz rację. Ale nie będę się z nim całować.

- No weź, *siostrzyczko*. Trochę śliny ci nie zaszkodzi. – Lisa zrywa się z miejsca i chwyta mnie za rękę. – A teraz chodźmy trochę poszaleć na parkiecie.

Gdy wracamy, wszyscy już tańczą, a Lisa wyciąga mnie na parkiet. Uderza mnie w tyłek, po czym krzyczy: - Kręć tym tyłeczkiem. Jupi jej.

Lisa tańczy po całym parkiecie, jak w jakimś teledysku. Każda osoba, która tańczy obok niej zaczyna bardziej wczuwać się w rytm. Jedna piosenka się kończy i zaczyna kolejna, ale tym razem jest z rodzaju tych wolnych kawałków. Lisa wydyma wargi, po czym kieruje się do stolika. Tata klepie mnie w ramię.

- Myślę, że ten taniec należy do mnie. – Wyciąga do mnie dłoń.

- Też tak myślę, proszę pana – odpowiadam, dygając przed nim. Zerkam na babcię, która tańczy obok nas z dziadkiem, po czym poruszam brwiami. Babcia na mnie fuka, a następnie ciągnie dziadka na drugą stronę parkietu. Po lewej stronie, tańczy Brock z mamą. Sposób, w jaki się do siebie uśmiechają w dużym stopniu przypomina mi relacje pomiędzy mną, a tatą.

- Pamiętasz nasz pierwszy taniec, tato? – Opieram głowę na jego ramieniu.

- Jasne, że pamiętam, kochanie. Nigdy nie zapomnę tego dnia. Gdy wręczyłaś mi zaproszenie na *Tańce dla Ojców i Córek* – urywa – był to jeden z największych zaszczytów, jakich dostąpiłem w życiu. Ciężko było się oprzeć temu bezzębnemu uśmiechowi, który mi wtedy posłałaś. – Śmieje się tata.

- Chciałeś mieć kiedyś, no wiesz, swoje dzieci? – Obraca mnie, uśmiechając się, a następnie przyciąga z powrotem do siebie, mocniej mnie przytulając.

- Zaspokoiliś moje wszystkie pragnienia i potrzeby co do bycia ojcem. A więc odpowiedź brzmi: nigdy. Zostałem pobłogosławiony, gdy Bóg umieścił cię w moim życiu. Wierzyłem, że stworzył nas dla siebie. – Tata znowu mnie obraca.

- Kocham cię, tato. – Jeszcze chwilę kołyszymy się w rytm muzyki, po

czym tata znowu zaczyna mówić:

- Masz pojęcie jaki jestem z Ciebie dumny?

- Wyobrażam sobie. – Unoszę na niego wzrok.

- Nie musisz sobie wyobrażać, Emily. Jestem niezwykle dumny z każdej ścieżki życiowej, którą obrałaś i z każdej podjętej przez Ciebie decyzji.

Rozglądam się po jadalni, dostrzegając te wszystkie twarze i uśmiechy, które goszczą w naszych życiach. – Mama byłaby z nas taka dumna.

- Tak, byłaby. Tak bardzo mi ją przypominasz. – Tata dotyka palcami mojej twarzy. – Pamiętam jak mi kiedyś powiedziała, że gdy będę za nią tęsknił, mam się rozglądać i odnaleźć Ciebie. Wtedy nie potrafiłem tego zrozumieć, ale pewnego dnia zobaczyłem jak uśmiechasz się przed domem. Potem, za każdym razem gdy za nią tęskniłem, zaczynałem Cię szukać.

- To dlatego tak często mnie wołałaś i po prostu się na mnie gapiłaś, a potem mówiłaś ‘nieważne’?

Tata zaczyna się śmiać. – Mądra z Ciebie dziewczyna.

- Jestem teraz kobietą, tato.

- Oczywiście, że nią jesteś, Emily. Chociaż muszę przyznać, że brzmisz teraz jak Angie. – Zaczynamy się śmiać, po czym tata ostatni raz mnie obraca i trzy razy okręca. Piosenka się kończy, po czym się kłaniamy, a wszyscy zaczynają nam bić brawo. Czerwienię się, a tata mnie przytula i szepcze, że mnie kocha.

Wracając do stolika, mijamy się z Lisą, która dosłownie ciągnie Brock’a na parkiet, a następnie krzyczy: - Chodźmy dać czadu. – Cały stolik bawi się kosztem Brock’a, po czym podchodzi do nas kelnerka, pytając czy podać jakiś deser, ale zanim kończy zdanie, zgarniam jej jeden z tacy. Pomiędzy kolejnymi kęsami jedzenia, śmieję się z wyrazu twarzy Brock’a, gdy Lisa nie przestaje z nim podskakiwać po całym parkiecie. Jednakże, Brock wcale nie pozostaje jej dłużny, tak samo nią kołysząc.

Gdy słyszę śmiech Wade’a, który rozbrzmiewa z drugiego końca stolika,

potwierdza się teza, że takie chwile jak ta, pomagają ludziom uciec od rzeczywistości. Wade kilka razy nawet uderza rękami w stół, zmuszając swoją mamę do patrzenia na Brock'a. Robi tak dużo zdjęć, że jestem przekonana, iż wrzuca je do Internetu, gdy kołysze się do rytmu muzyki. Z całą pewnością dobrze się bawi.

- O mój Boże. Czy oni właśnie próbują zatańczyć Hustle⁷? – Kręci głową Wade. W końcu wracają do stolika, a zdyszany Brock jednym haustem wypija wodę. Lisa siada przy stoliku, pyta kto następny idzie z nią tańczyć, po czym się uśmiecha.

⁷ Hustle to bardzo popularny taniec disco tańczony w parze do współczesnej muzyki disco, pop, latino, i innej. Powstał w latach 70-tych w New York City oraz na Florydzie na bazie Mambo i Salsy. Popularność zyskał dzięki filmowi „Gorączka sobotniej nocy” z Johnem Travoltą.

Rozdział 22

Czas spędzony z rodziną

Brock

Wycieram czoło, po czym proszę kelnera o dodatkową wodę. Lisa mnie wykończyła, ale było cudownie, nawet jeśli stałem się pośmiewiskiem tej imprezy.

Wade nachyla się do mnie. – Mógłbyś coś dla mnie zrobić?

- Jasne.

- Chcę zatańczyć z Emily, ale na mój znak, będziesz musiał nam przerwać.

- Przerwać?

- Tak.

- Muszę wiedzieć, że nam przerwiesz, gdybym nie dał rady przetańczyć całej piosenki. Nie chcę jej zostawić samej na parkiecie.

- Okej. Na jaki znak mam wam przerwać? Zatańczysz kaczuszki? – Usiłuję rozwiać jego obawy.

Wade zaczyna się śmiać. – Zdecydowanie nie.

- Po prostu do mnie mrugnij – mówię.

- Dzięki, człowieku.

Puszczam mu oczko, po czym Wade kręci głową, a następnie zaczyna się śmiać. Rozpoczyna się wolna piosenka, a podniesienie się z krzesła zabiera Wade'owi całą energię kiedy podchodzi do Emily. Wyciąga dłoń i prosi ją do tańca. O dziwo Emily wstaje i się zgadza. Gdy tak skupiam całą swoją uwagę na Wadzie w obawie, że przegapię jego znak, zauważam, jak pięknie razem

wyglądają.

Wade wygląda na pełnego energii, a w następnej chwili podchodzi do mnie mama i mówi to samo: - O rany, Wade wygląda świetnie.

- Pewnie, że tak. – Piosenka się kończy, a Wade z Emily schodzą z parkietu, po czym zaczyna lecieć jakaś szybka piosenka. Wade przyciąga Emily z powrotem do siebie, wyrzuca ręce w powietrze i znowu zaczyna tańczyć. Krzyczą coś do nas z parkietu, wskazują na nas palcami, po czym ruszają biodrami, przywołując mnie i Lisę na parkiet.

Lisa zrywa się z miejsca i chwyta mnie za rękę. – Chodź tańczyć, dziadku. – Wydaje z siebie jakieś radosne okrzyki, po czym zaczyna wokół mnie seksownie tańczyć. Rozglądam się dookoła i zauważam, że wszyscy się uśmiechają i świetnie bawią. Wade unosi kciuki do góry, a Angie wiruje wokół nas, ciągnąc za sobą swojego chłopaka, po czym zaczyna się z nas nabijać: - Tylko spójrzcie, staruszkowie zabrali się za tańczenie. – Angie obraca się w przeciwnym kierunku, a ja zerkam przez ramię, po czym dostrzegam, że obserwuje nas cała rodzina. Właśnie wtedy sobie uświadamiam, że to będzie jedno z ulubionych wspomnień mamy związanych z Wadem.

DJ puszcza ostatnią piosenkę, ale tym razem to jeden z tych wolnych kawałków. Właśnie schodzę z parkietu, gdy nagłe słyszę wołanie Wade'a. Szybko do niego podchodzę. – Myślę, że ta pani chciałaby z tobą zatańczyć. – Zerkam na Emily, a Wade umieszcza jej dłoń w mojej. – Porządnie nią zakręć, okej?

Czekałem na ten moment, tyle, że czuję za duże poczucie winy, by się nim rozkoszować. Emily przyciska do mnie swoje ciało i nagle moje poczucie winy znika. Poruszamy się w rytm muzyki, sączącej się z głośników. Rozglądam się dookoła, upewniając się, że Wade dotarł do stolika, po czym zauważam, że gawędzi z Lisą. Ashlyn i Jett wchodzą razem na parkiet, a Emily od razu kieruje na nich swój wzrok, a w jej oczach zauważam toczącą się walkę. Podążam za jej wzrokiem, a intensywność ich spojrzeń i to, jak blisko siebie się znajdują

pomaga mi to wszystko zrozumieć. Emily ma mieszane uczucia ze względu na swoją mamę, co w tej sytuacji jest zrozumiałe.

Piosenka się kończy, a Emily przestaje zwracać na nich uwagę w momencie gdy jej babcia ciągnie dziadka do DJ'a. Obserwujemy jak dziadek kiwa głową, a następnie podnosi mikrofon. – Mamy dla was ostatni utwór.

Zerkam na Wade'a, po czym zauważam, że wciąż rozmawia z Lisą i innymi przyjaciółmi.

- Chcesz do niego iść? – pyta mnie Emily.

- Nie, chcę zostać tutaj. Chciałabym, żeby ta piosenka nigdy się nie skończyła.

- Ja też. – Emily mocniej się do mnie przyciska, a następnie ściska moją dłoń.

Pochylam się do jej ucha, a następnie szepczę: - Czujesz to, Emily?

- Co mam czuć?

Odwracam się plecami do stolika, tak, żeby nikt nie mógł zauważyć jej ręki na mojej piersi. – To.

- Nie bardzo rozumiem.

- Czujesz jak mocno bije mi serce? – pytam, po czym Emily mocniej przyciska dłoń do mojego serca.

- Tak. Potrzebujesz przerwy?

- Nie. – Śmieję się.

- To dlaczego tak mocno bije ci serce?

- Przez ciebie – mówię i zanim może coś odpowiedzieć, ostatni raz obracam ją na parkiecie.

Następnego dnia:

Ciężko mi się dziś skupić na pracy, ponieważ cały czas odtwarzam w myślach wczorajszy wieczór. Dotyk miękkiej i delikatnej dłoni Emily, która tak bardzo różniła się od mojej, przyprawił mnie o dreszcze. Mimo, że gdy udało mi się w końcu z nią zatańczyć, jadalnia była wypełniona masą ludzi, śmiechem, bawiącymi się dziećmi i muzyką, to był to nasz pierwszy intymny moment. Mam nadzieję, że to uczucie nie było jednostronne – sposób, w jaki Emily mnie dotykała mówił sam za siebie.

Słyszę otwierające się drzwi, a gdy unoszę wzrok dostrzegam Angie, która wypycha wózek Wade'a przez drzwi, a za nią podąża mama. Obie mają na sobie dzinsy i pasujące podkoszulki z wyszytym na nich napisem Dreamscape. Angie stawia kosz piknikowy na ziemi, a następnie wraca do środka.

Całuję mamę w policzek, a następnie pytam: - Co wy tu robicie?

- Przyszliśmy ci pomóc, bracie, jak za starych czasów – oświadcza Wade.

- Serio? – pytam.

- Tak. Nadal nie rozumiem czemu pracujesz tutaj sam. Wiem, że firma ma tak samo dużo pieniędzy co pracowników.

- Masz rację, ale dzięki temu uczę się pokory, która nie pozwala mi zapomnieć o moim pochodzeniu.

- Dlaczego pokora jest dla ciebie taka ważna? – Wade czeka na moją odpowiedź.

- Ponieważ bez pokory nie potrafiłbym dziękować za to, co mam.

Wade posyła mi to 'cokolwiek' spojrzenie, natomiast mama patrzy na mnie z podziwem w oczach, po czym pyta co ma robić. Proszę ją o posadzenie kilku kwiatków wzdłuż pomostu, który wkrótce zawiśnie nad małym strumykiem, który będzie pod nim przepływał. Mama bez żadnego namysłu bierze narzędzia ogrodnicze, po czym zabiera się do roboty. Wade wstaje z krzesła i chwyta za młot pneumatyczny. Przez kilka godzin pracujemy razem w

ciszy. Wade robi sobie kilka przerw, ale nie przestaje pracować. Dochodzi piąta po południu i zaczyna się ściemniać. Mama kładzie kosz na stole piknikowym, rozkłada koc, a następnie wyciąga jedzenie i dla końcowego efektu, ustawia kilka lampionów.

- Chodźcie, chłopcy – krzyczy do nas mama.

- Potrzebujesz wózka, Wade? – pytam.

- A wyglądam jakbym go potrzebował? – pyta sarkastycznym tonem, a następnie rzuca we mnie ziemią. Nie pozostaję mu dłużny i ochlapuje go wodą, co sprawia, że oboje śmiejemy się do rozpuku.

- Poważnie, chłopcy? Uspokójcie się i chodźcie się pomodlić.

Siadamy, chwytamy się za ręce, tak jak wtedy gdy byliśmy dziećmi, a następnie odmawiamy modlitwę. Wade bierze dwie nóżki z kurczaka, a następnie zaczyna z nimi tańczyć i śpiewać: - Dlaczego mnie upiekłaś, mamo?

Mama kręci głową, a następnie mówi: - Nie możemy nigdy zapominać co wywołało u nas najwspanialsze wspomnienia, nieważne czy będą to jakieś przyziemne rzeczy takie jak taniec z nóżkami kurczaka, obrzucanie się ziemią czy chlapanie się wodą.

- Mama ma rację. Jako chłopcy, a teraz już mężczyźni, zostaliśmy obdarowani cudownym życiem wypełnionym wspaniałymi wspomnieniami – potwierdza Wade, a następnie zaczyna przywoływać coraz więcej wspomnień. Następne dwie godziny spędziliśmy na rozmowie, śmiechu i szlochaniu, dopóki nie przychodzi Emily, by zabrać Wade'a do środka. Wade prosi nas o rodzinnego przytulasa, grożąc mi, że jeśli spróbuję złapać go za tyłek, to będzie mnie nawiedzał po śmierci. Mama wpada w szał, co wywołuje u nas jeszcze większą kupę śmiechu. Uderza nas ręcznikiem i pozwala Emily zabrać Wade'a do środka.

Gdy Wade przejeżdża przez drzwi, krzyczy na odchodnym: - Zostałeś sam ze sprzątaniami po pikniku. – Drzwi się zamykają, ale wciąż słyszę jego śmiech. Mama patrzy na mnie, cała zapłakana.

- Mamo? Co się dzieje?

- Chodzi o to, że... - wybucha większym płaczem – w dni takie jak te, trudno mi się pogodzić z jego śmiercią.

- Posłuchaj mnie, mamo. – Nakazuję jej usiąść, po czym klękam przed nią. – Całe życie uczyłaś nas, by wierzyć w Boga i w niebo, prawda? – Mama potakuje.

- Zatem wiesz, że nawet jeśli Wade nas opuści, to tata będzie na niego czekał w niebie i pomoże odnaleźć właściwą drogę.

- Masz rację. – Mama zaczyna sprzątać ze stołu.

- Kocham cię, mamo.

- Ja ciebie też.

Rozdział 23

Poruszające słowa

Emily

Budzę się, a następnie usiłuję rozmasować szyję po przespaniu wczorajszej nocy na kanapie w moim gabinecie, gdy wtem do pokoju wchodzi Angie. – Melduję się na stanowisku. – Salutuje, po czym chichocze.

- Dzień dobry – mówię, zaspana.

- Wyglądasz jak...

Przerywam jej: - Gdyby twój ojciec to usłyszał, dostałabyś szlaban na miesiąc.

- Przecież żartuję, Em – jęczy Angie.

Wstaję, a następnie wyciągam ubrania z torby. – Muszę się umyć. Mogłabyś sprawdzić co u pani Jones? Potem do ciebie dołączę.

- Pewnie – mówi podekscytowana Angie, a następnie wychodzi. Myję się, szczotkuję zęby i przebieram w swój codzienny strój. Wychodzę z łazienki, wrzucam brudne ubrania do torby, gdy wtem do pokoju wchodzi tata i Brock. Szybko ściągam włosy w kucyka w nadziei, że będę wyglądać lepiej niż się czuję.

- Chyba powinnaś się przebrać. – Tata wskazuje moją koszulkę. Spuszczam wzrok, po czym zauważam, że ubrałam ją na lewą stronę. Biegnę z powrotem do łazienki, zażenowana, a następnie odwracam na dobrą stronę. Wchodzę z powrotem do gabinetu, a Wade z tatą wpatrują się we mnie, usiłując się nie śmiać. Przewracam oczami.

- No co? – Udaję, że nie wiem o czym mówią.

Tata się uspokaja, a następnie mówi: - Masz może zdjęcie altany ogrodowej albo model, jaki chciałabyś mieć w ogrodzie?

- Nie, ale mogę go narysować. – Chwytam za ołówek, po czym rysuję moją wymarzoną altanę. – Proszę. – Podaję rysunek tacie.

Gapi się na niego przez chwilę, a następnie przekazuje Brockowi. – Możesz zrobić taką altanę?

Brock marszczy brwi, a następnie kilka razy odwraca rysunek. – Myślałem, że mieliśmy robić altankę, a nie budę dla psa. – Brock drapie się po głowie, a tata zaczyna się tak mocno śmiać, że robi się czerwony na twarzy. Brock zasłania się rysunkiem, jakbym już nie słyszała jego śmiechu. Posyłam im nienawistne spojrzenie, a następnie tupiąc nogami, podchodzę do biurka i próbuję narysować lepszy rysunek, ale wychodzi jeszcze gorszy.

- Może poprosisz Josie o pomoc?

- W zeszłym tygodniu pojechała na wakacje. – Wydymam wargi.

- A może zabiorę cię ze sobą do producenta i sama jakąś wybierzesz?- oferuje Brock.

- Wspaniały pomysł, Em. Dasz radę wyrwać się z kliniki? – pyta tata.

- Zależy kiedy chcesz jechać, Brock – mówię, wciąż się dąsając.

- Jadę za godzinę – odpowiada Brock.

- Nie wiem czy dam radę się wyrwać. Zrobię obchód, a potem dam ci znać. – Gdy wychodzę za drzwi, słyszę ich komentarze, a następnie jeszcze więcej śmiechu. – Idioci! – krzyczę do ścian. Skręcam na korytarz, po czym przypadkiem wpadam na Angie.

- Myślałam, że miałaś być u pani Jones?

- Byłam, ale kazała mi iść po ciebie.

- Wszystko u niej dobrze? – pytam, przyspieszając.

- Tak, jest u niej rodzina. Chcieliby z tobą porozmawiać.

Wchodzę przez drzwi, a jej rodzina już na mnie czeka. Postanowili zabrać ją do domu na te ostatnie dni. Jej córka jest już w domu i zostanie z panią Jones

do końca. Podchodzę do niej, a następnie upewniam się co do jej decyzji. –
Takie jest pani życzenie? – pytam ją.

- Tak, kochaniutka. Dawno nie widziałam mojej córki. Fajnie będzie spędzić z nią trochę czasu.

- Za kilka dni do pani przyjadę i panią zbadam.

- Nie ma takiej potrzeby. Wynajęliśmy jej pielęgniarkę i mamy wszystko, czego potrzebuje. Będzie miała wspaniałą opiekę. – Wszyscy wydają się być tacy podekscytowani, a do tego spakowali już jej rzeczy.

- Chciałabym porozmawiać z Emily. Poczekajcie na mnie na korytarzu, a ty Wyatt zostań. – Jak na zawołanie, wszyscy oprócz Wyatt'a wychodzą z pokoju. – Emily, chcę ci podziękować za to, że mogłam tu być. Wykonałaś wspaniałą pracę. Właśnie dlatego chciałabym ci to dać. – Wyatt podaje jej kopertę.

- Mam nadzieję, że dzięki temu dalej będziesz mogła wykonywać tę bezinteresowną pracę. Jestem pewna, że mama byłaby z ciebie dumna.

Przyjmuje kopertę, a następnie ją otwieram. W środku znajduje się datek na rzecz Kliniki imienia Rye Conner.

- Bardzo dziękuję, pani Jones.

- Chciałabym cię jeszcze o coś poprosić.

- Zrobię wszystko – odpowiadam.

- Dzięki tym pieniądzom, będziesz mogła zatrudnić więcej personelu, prawda?

- Tak, proszę pani.

- Zatem proszę cię, żebyś niosła też pomoc za granicą, ponieważ dzięki temu będziesz mogła czerpać większą radość z tego, co ma ci do zaoferowania życie – oświadcza pani Jones.

- Obiecuję. – Przytulam ją, a następnie pani Jones szepcze mi do ucha: – Nigdy nie przestawaj dzielić się swoją miłością, z zwłaszcza z nim. – Pani Jones wskazuje gdzieś za mnie, a dokładnie na Brocka, który stoi za mną. Posyła nam

uśmiech, a do moich policzków od razu napływa gorąco, a na twarz wstępuje rumieniec, gdy Brock opiera się o futrynę.

- Dasz radę się wyrwać? – pyta Brock.

- Najpierw muszę sprawdzić co u twojego brata. – Ostatni raz żegnam się z panią Jones, po czym Brock idzie ze mną do pokoju Wade'a. W środku jest z nim Angie, która gra z nim w warcaby, a sądząc po jej nadąsanej minie, przegrywa.

- Uważaj na niego, Angie. Wade oszukuje – mówi jej Brock.

- Nie wątpię. Już drugi raz przegrałam – warczy, drocząc się z nim.

- Jak się dziś czujesz, Wade? – pytam.

- Fantastycznie. Nie widzisz? Wygrywam 2:0 – mówi Wade, wskazując na planszę. Brock mówi mu o naszym wypadzie po altanę, oczywiście nie zapominając mu wspomnieć o moim braku umiejętności do rysowania. Wade mówi, że da sobie radę, po czym każe nam się pośpieszyć.

- Cóż, lepiej już jedźmy, no chyba, że chcemy z tego zrobić nocny wypad – mówię.

- Niezła próba, przecież to po drugiej stronie mostu.

- Muszę jeszcze wpaść do domu, okej?

- W porządku. Jedźmy.

- Wejdz, Brock. Wezmę tylko coś z pokoju i możemy jechać.

Brock kiwa głową, po czym przechadza się po domu, podnosząc zdjęcia, dotykając wszystkiego i wszędzie się rozglądając.

- Idź zerknij na ogród taty z tyłu domu – krzyczę do Brocka, ponieważ jest na końcu korytarza. Idę do swojego pokoju, a następnie szukam grubszej kurtki, bo dzisiaj jest zimniej. Słyszę otwierające się drzwi, a następnie ciężkie kroki. – Tu jestem, Brock.

- To pewnie twoja sypialnia.

- Wydaje mi się, że moje imię znajduje się na drzwiach rozwiało wszystkie wątpliwości. – Brock wchodzi nieproszony do pokoju i znowu zaczyna wszystkiego dotykać. Podnosi kilka zdjęć, w tym jedno przedstawiające moją mamę. Za każdym razem, gdy ktoś go dotyka, robię się nerwowa, lecz tym razem z jakiegoś powodu czuję podekscytowanie, że mogę się nią pochwalić. – Miała wtedy 24 lata i właśnie wtedy poznałyśmy tatę.

- Jest piękna. Czuję jakbym ją znał.

- Na pewno jej nie znałeś. Umarła rok po tym, jak zrobiono to zdjęcie.

- Rozumiem. To tylko ten jej uśmiech, oczy i nawet sylwetka. – Stoi tak przez chwilę, wyglądając na zdezorientowanego, a następnie pstryka palcami. – Już wiem, jesteś kopią swojej mamy, Emily.

Cały czas odtwarzam w głowie jego słowa. Zawsze chciałam odnaleźć w sobie jakieś podobieństwo do niej. Niestety, nigdy mi się to nie udało. Brock podchodzi do okna i odsuwa zasłonę, by zerknąć na to, co znajduje się za oknem.

- Jesteś taki wścibski – mówię.

- To najlepszy sposób na poznanie drugiej osoby. Przestrzeń prywatna dużo mówi o człowieku. – Brock posyła mi pewny siebie uśmiech.

- Serio? A więc co ta przestrzeń o mnie mówi?

- Jesteś maniaczką czystości. Twój ulubiony kolor to fioletowy. I jak mi idzie? – Kładę dłonie na biodrach, po czym uśmiecham się półgębkiem, a Brock kontynuuje. Podchodzi do mojej szafy, a następnie przesuwa ręką po moich ubraniach. – Zdecydowanie jesteś skromna. – Odwraca się i podnosi brew, jakbym miała się z nim o to spierać. – Zobaczmy co my tu... - urywa, gdy dostrzega moją ścianę. Na początku się waha, po czym odwraca się, by otrzymać ode mnie pozwolenie na dalszą inspekcję. Potakuję, po czym słyszę dźwięk przesuwających się po metalowym słupku wieszaków, dzięki czemu może lepiej się przyjrzeć ścianie. W pokoju panuje niemal głucha cisza.

- Powiedz coś, Brock.

Odwraca się, po czym delikatnie przyciąga mnie do siebie. – Na samą myśl o tobie, w wieku 10 lat, krwawi mi serce.

To najbardziej poruszające słowa, jakie kiedykolwiek ktoś do mnie wypowiedział.

Rozdział 24

Dzień wycieczki

Brock

Gdy stoję w szafie Emily, staram się zrozumieć, jak poskładała swoje serce do kupy po stracie matki. Do tylnej ściany przyklejone są małe kawałki papieru, wraz z numerami dni, a tuż pod nimi znajdują się wspomnienia, wszystkie napisane dziecięcym pismem. Łamie mi się serce, kiedy czytam pierwszą od góry:

Boże, pomóż mi pamiętać o mojej mamie.

Wciąż trzymam Emily w objęciach, a następnie przesuwam stopę i przypadkowo tracę równowagę, strącając jedną karteczkę ze ściany.

- Tak mi przykro. – Klękam, po czym szybko podnoszę kawałek papieru i staram się go przykleić z powrotem na ścianie.

Emily kładzie dłoń na mojej, po czym mówi, abym zaczekał.

- Pomóż mi je ściągnąć.

- Czemu chciałabyś to zrobić?

- Ponieważ jej nie zapomniałam. Wtedy się bałam, a teraz ten strach zniknął.

Emily sięga po pudełko, znajdujące się na górnej półce. – Włóżmy je tutaj.

Ostrożnie wkładamy każdą z karteczek do pudełka, a tuż przed tym czytamy każdą jedną. Kiedy ostatnia z nich jest już w kartonie, Emily zamyka pudełko, a następnie mi je podaje.

- Przechowasz je dla mnie?

- Oczywiście, ale myślę, że powinnaś trzymać je przy sobie.

- Nie. Nie chcę, żeby tata je znalazł i znów pograżył się w bólu.

Całkowicie to rozumiem i robię to, o co prosi. Biorę ją za rękę i prowadzę do samochodu. Otwieram drzwi, całuję ją w dłoń, a następnie ją puszczam. Umieszczam pudełko z cennymi wspomnieniami na tylnym siedzeniu, a następnie wsiadam do samochodu. Tuż przed wyjazdem, zerkam na Emily, a ona się uśmiecha.

- Czas leczy wszystkie rany - szepcze.

- W rzeczy samej - również szepczę i odjeżdżam.

Przez całą drogę Emily wskazuje na piękny krajobraz, z którego istnienia nie zdawałem sobie sprawy, chociaż przejeżdżałem tędy wiele razy. To niesamowite, jak za sprawą samego spojrzenia, Emily uczy mnie doceniać życie i jego wartość. Robi mi się ciepło na sercu i właśnie w tym momencie upewniam się, że ta dziewczyna jest moją przyszłością. Reszta drogi była tak samo intensywna, a to wszystko za sprawą podekscytowania i radości Emily, która wskazywała palcem wyjątkowe miejsca.

- To zdumiewające, jak ścieżki, które obieramy, zawsze prowadzą nas do miejsca naszej podróży.

- Zgadzam się – mówię, zdziwiony jej komentarzem.

- Pomyśl o tym – mówi, odwracając się do mnie twarzą. – Gdy wrócisz pamięcią do wydarzeń z przeszłości, a następnie do teraźniejszości, zdasz sobie wtedy sprawę, że tak po prostu miało być.

- Masz rację – ponownie się zgadzam, wjeżdżając do fabryki drewna.

Kiedy docieramy do sklepu i wchodzimy przez drzwi, odźwierny pyta nas, czy potrzebujemy w czymś pomocy. Uprzejmie mu odmawiam, a następnie kierujemy się do piątej alejki. Na początku prowadzę Emily do sekcji domów dla psa.

- Który ci się najbardziej podoba? – Wskazuję ręką na rząd psich domków. Emily klepie mnie w ramię.

- Nie jesteś zabawny, mój panie. – Popycha mnie do tyłu, gdzie znajdują

się modele altanek do wyboru.

Po wybraniu tej, którą chce, Emily oznajmia, że jest głodna. To sprawia, że do głowy wpada mi pomysł. Pracownik sklepu omawia z nami wszystkie szczegóły, a następnie pyta o datę dostawy. Emily jest tak podekscytowana, że płaci dodatkowo, żeby tylko mieć ją na jutro. Wracamy do samochodu, a następnie jedziemy coś zjeść. Zatrzymuję się przy barze dla zmotoryzowanych i pytam Emily, co chciałaby zjeść. Zamawia połowę menu, a gdy otrzymujemy nasze zamówienie, odjeżdżamy.

- Znam idealne miejsce, gdzie możemy się zatrzymać i zjeść.

- Okej – mówi, wyciągając frytkę.

Wjeżdżam w ukryty wjazd, a następnie jadę dalej. Samochód kilka razy podskakuje zanim w końcu znajduję miejsce, by zaparkować. Spoglądam na Emily, w nadziei, że się mnie nie boi i nie myśli, że jestem jakiś seryjnym mordercą, ale ku mojemu zaskoczeniu, jej twarz promienieje podnieceniem.

- Łał, Brock. Spójrz na to miejsce. – Emily odpina pas, a następnie przysuwa się do okna dla lepszego widoku. Spogląda na mnie i zatrzymuje się, kiedy otwieram jej drzwi, a następnie wyskakuje, wzruszając ramionami. Otwieram klapę, umieszczając na niej nasze jedzenie, a Emily w tym czasie podchodzi do strumienia, który znajduje się pomiędzy linią drzew.

Kłęka, a następnie, zanurza w wodzie dłonie.

- Co za doskonały kawałek nieodkrytej przyrody.

Emily wraca z powrotem do samochodu, wkładając ręce pod bluzkę.

- Wszystko w porządku?

- Tak. Widok jest wspaniały, ale zamarzają mi dłonie. – Śmieje się.

Wyjmuję ogrzewacz do dłoni ze schowka i wciskam go pomiędzy jej dłonie.

- Lepiej?

Emily kiwa głową i kilka razy próbuje wskoczyć na klapę samochodu.

Śmieję się w duchu, obserwując jej wysiłki, a następnie łapię ją za biodra i

bez wysiłku unoszę do góry. Siedzimy tu przez godzinę, jedząc i podziwiając naturę w jej najlepszym wydaniu, przy akompaniamencie wiatru i wody, której szum przeplata się ze śpiewem ptaków. Nic nie może się z tym równać. Żadne z nas nie mówi słowa, a mimo to czuję się tak, jakbyśmy przeprowadzili świetną rozmowę. Gdybym tylko mógł pochwycić to wspomnienie i dodać do niego Emily. *Och, chwila.* Sięgam po telefon.

- Uśmiech.

Nieśmiało to robi.

Zeskakuję z klapy, a następnie staram się ją ująć pod różnymi kątami. Emily w końcu unosi dłoń, tym samym kładąc kres mojej sesji zdjęciowej, po czym zabiera mi telefon. Zaczyna mnie fotografować, a następnie krzyczy:

- Czas na selfie!

Zsuwa się z samochodu, staje na palcach obok mnie, a następnie trzyma przed nami telefon.

- Powiedz ser. – Chichocze Emily.

Odwraca się do mnie, przykładając policzek do mojego i robi kolejne zdjęcie. Następnie opiera się o mnie i unosi przed nami aparat, a ja ją obejmuję.

- Powiedz hamburger – mówi tym razem.

Przebywanie tak blisko niej, nawet jeśli tylko po to, aby zrobić zdjęcie, wydaje mi się takie intymne.

Słońce zachodzi, i uświadamiam sobie, że nasza wycieczka dobiega końca. Emily odwraca się w moich ramionach, przodem do mnie, a następnie pokazuje mi wszystkie ujęcia i jej ulubione zdjęcie.

- To mi się podoba – mówi tuż przed tym jak na mnie spogląda. Intensywność tej chwili przyciąga mnie bliżej niej. Odgarniam jej z twarzy kilka kosmyków włosów, a następnie chowam je za ucho i delikatnie dotykam jej karku. Oboje stoimy nieruchomo, słuchając dźwięków otaczającej nas natury. Umieszczam dłoń na dole jej pleców i przyciągam ją bliżej.

- Emily, nie należę do mężczyzn, którzy potrafią pięknie mówić, ale

dzisiejszy dzień stał się jednym z moich najcenniejszych wspomnień.

- Dla mnie też. – Emily zamyka oczy. – Chciałabym, żeby ten dzień nigdy się nie skończył.

- Nie musi, jeśli jesteś gotowa zrobić ze mną coś więcej.

- Jestem. - Uśmiecha się do mnie.

Pochyliam się, zatracając się w jej niebieskich niczym morze oczach. Emily muska moje usta, a następnie mówi:

- Tak długo czekałam, aby cię poznać, Brock.

Walczę ze sobą, aby jej nie pocałować, ciesząc się chwilą naszej bliskości.

Emily wzdycha.

- Czy zamierasz kiedykolwiek mnie pocałować?

Wybucham śmiechem, ponieważ jej pytanie zbija mnie z tropu, a gdy dostrzegam, że mówi poważnie, postanawiam być z nią szczery.

- Muszę ci coś wyznać, Emily.

- Dobrze – mówi nieśmiało.

- Dla mnie, pierwszy pocałunek jest jedną z najseksowniejszych rzeczy, jakie robią pary. Zazwyczaj nikt nie chce długo na niego czekać i pozwalać, by oszaleli z namiętności. Nazwij mnie staromodnym, ale kocham czuć te motyle w brzuchu, gdy się do ciebie zbliżam.

- Motyle są całkiem niesamowite.

Po jej uśmiechu wnioskuję, że jest zadowolona z mojej odpowiedzi, więc ją przytulam.

Nagle, dzwoni jej telefon, przez co odskakujemy od siebie. Wyciąga go i grzebie w nim, próbując odczytać wiadomość. Jej postawa ulega zmianie, po czym Emily oznajmia, że musi już wracać, a następnie zaczyna zbierać nasz obiad. Kręci mi się w głowie od tej nagłej zmiany atmosfery.

- Wszystko w porządku, Emily?

- Przepraszam, Brock i dziękuję, za ten wspaniały dzień. Ja po prostu naprawdę muszę już wracać.

Emily odpisuje szybko na sms-a. Czuję, że coś jest nie tak, ale nie chcę jej przeszkadzać. Gdy wracamy do kliniki, Emily uśmiecha się do mnie, a następnie szybko zaczyna pisać do tego kogoś.

Wjeżdżamy na ulicę i jesteśmy niemal na miejscu, gdy nagle Emily wymawia moje imię. Tyle, że nie mogę odwrócić wzroku od samochodów zaparkowanych przy wejściu. Dwa, które od razu rozpoznaję, należą do mamy oraz pastora Johnsona. Mrużę oczy, a następnie spoglądam na Emily. Łza, która wolno spływa po jej policzku, jest odpowiedzią na moje pytanie. Jak to w ogóle możliwe, że w jednej chwili jest tak cudownie, a w następnej już nie?

Zatrzymujemy się i Emily wyskakuje z pojazdu.

- Przepraszam, Brock. Zobaczymy się w środku.

Obserwuję, jak szybko wbiega przez drzwi. Kiedy zostaję sam, czuję jak moje serce się rozpada, przez co boję się ruszyć. Mama i żona pastora przytulają się, a pastor pochyla głowę, oczywiście się modląc. Uderzam kilka razy w kierownicę, usiłując uwolnić trochę swojego bólu, żeby móc się jakoś trzymać przy mamie. W końcu mnie zauważa i zaczyna szybko iść w moją stronę. Wsiadam, a ona od razu rzuca się w moje ramiona.

- Mamo? Co się stało, czy on.. - Nawet nie mogę się zmusić do wypowiedzenia tych słów.

- Och nie. Miał kolejny atak i nie za dobrze to znosi.

- Czemu jest tu pastor?

- Wade prosił, aby przyszedł – mówi ze łzami w oczach mama.

- Myślę, że już za późno na cud.

- Och, Brock, nigdy nie jest za późno, jednak Wade nie chce pastora dla siebie. Chciał, żeby przyszedł tu dla nas.

Mama rzuca się w moje ramiona. Uświadamiam sobie, że muszę ją jakoś uspokoić dla dobra Wade'a.

- Mamo, spójrz na mnie. – Unoszę jej podbródek. – Musimy być dla niego silni.

- Nie wiem, czy dam radę. – Zaczyna drżeć, a gdy jej kolana zaczynają się poddawać, mocniej ją obejmuję

- Uwolnij swój ból, mamó. Jest dobrze, jestem tutaj.

Stoję, trzymając w dłoniach złamane serce mamy, kiedy ta zanosi się szlochom, aż nie może się powstrzymać.

Ku mojemu zaskoczeniu, podchodzi do nas Jett.

- Mogę? – Wskazuje na moją mamę, a ja do niego kiwam.

- Mary. – Chwyta jej dłoń i odwraca. – Nie będę kłamał. Śmierć łamie nas na wiele kawałków, jednak wraz z upływem czasu i siłą, każdego dnia możemy odzyskać jeden jego kawałek i powoli posklejać nasze serce do kupy.

- Wiem.

Jej głos brzmi teraz trochę bardziej stabilnie.

- Skoro ten czas jeszcze nie nadszedł, możesz polegać na naszej miłości, by w chwili załamania, ochronić swoje serce. – Jett posyła jej smutny uśmiech. – Jednak teraz, Wade cię potrzebuje.

- Dziękuję, Jett. – Mama się odsuwa, a następnie wyciera oczy. – Jestem gotowa.

Rozdział 25

Ujrzenie pewnych spraw w innym świetle

Emily

Bałam się powiedzieć Brockowi o wiadomości, którą otrzymałam. Obawiałam się, że przeszkodzi mu to w prowadzeniu auta. Dlatego też postanowiłam poczekać, aż dotrzemy na miejsce i milczeć całą drogę. Czułam się źle z tym całym pośpiechem, ale musiałam dotrzeć do Wade'a jak najszybciej, a poza tym rodzina Brocka czekała na niego. Na miejscu, w pokoju chłopaka jest już Ashlyn, która pomaga mu otrząsnąć się po ataku. Ostrożnie zapina mu koszulę i układa włosy.

- Ashlyn, co z nim? – Potrząsa głową, marszcząc przy tym brwi, przez co wiem, że nie jest dobrze. Siadam na krawędzi łóżka i w tej samej chwili dostrzegam jak bardzo sine są jego usta. Wade otwiera swoje zapadnięte oczy.

- Przyszłaś. – Przelyka. – Gotowa, żeby mnie zabrać, DŚ?

- Tak, jestem tu. – Pytam z uśmiechem: – Co oznacza DŚ? – Podnoszę jego zimną dłoń, próbując ją rozgrzać.

- Doktor Śmierć. – Wade odwzajemnia uśmiech. – Myślę, że kończy mi się czas.

Boję się odpowiadać, ponieważ nie chcę mu dawać fałszywej nadziei i ubarwiać prawdy.

- Już ci mówiłam, że nie jestem lekarzem, prawda? – Skupiam się na bardziej pozytywnej odpowiedzi, kiedy jego mama oraz Brock wchodzi do środka, a za nimi mój tata oraz pastor. Mama Wade'a kładzie mi dłoń na

ramieniu, prosząc mnie bez słów, bym ustąpiła jej miejsca. Podaję mu rękę jej syna, a następnie się odsuwam.

- Wade, to ja, mama? Słyszysz mnie?

Chłopak otwiera oczy, przewracając nimi, a następnie się uśmiecha.

- Pewnie, że cię słyszę.

- Skarbie, po prostu nie byłam pewna, czy śpisz. – Gdy to mówi, łamie jej się głos.

- Mamo, wiem, że będzie ci ciężko, ale proszę – Wade bierze wdech, po czym wypuszcza powietrze – bądź silna.

- Będę, skarbie. – Mama walczy ze łzami.

- Pamiętaj, że Brock nadal cię potrzebuje. – Tym razem Wade bierze głębszy oddech. – Tyle jeszcze przed tobą – jęczy z bólu Wade. – Przepraszam, że byłem uparty i odpychałem cię. Straciliśmy tak wiele czasu.

- Och, kochanie, nie przepraszaj mnie. Rozumiem, że starałeś się mnie chronić.

- Bo to prawda, mamo. Wiesz, jak bardzo cię kocham. – Wade zaczyna płakać, a jego załamanie jest jak efekt domina. Zerkam na Brocka i widzę, jak cofa się o krok, kiedy jego własne łzy zaczynają spływać. Tata obejmuje go ramieniem, oferując wsparcie i szepcząc coś do ucha. Brock zgadza się z nim, a następnie przytakuje. Stoją objęci, kiedy Wade i jego mama rozmawiają.

- Muszę coś wyznać. – Wade zerka na mamę.

- Dobrze, synku. O co chodzi? – Wygląda na zdezorientowaną.

- To ja namalowałem tamten rysunek szczoteczką do zębów taty, kiedy byliśmy dziećmi. Przekaż Brockowi moje przeprosiny, że to on dostał szlaban. – Wade zaczyna się śmiać.

- A nie mówiłem, mamo? – mówi ze śmiechem Brock, podchodząc do łóżka.

- Wstydziliś się, Wade. Pozwoliłeś, aby twój brat wziął winę na siebie – droczy się z nim. Śmieją się razem, a Brock siada po drugiej stronie łóżka. Tata

podchodzi teraz do mnie i ściska mnie za rękę, tym gestem przekazując mi swoją siłę. Skupiamy uwagę z powrotem na Wadzie, gdy słyszymy jego głos.

- A mówiąc poważnie, dlaczego nie powiesz mamie, kto tak naprawdę był odpowiedzialny za spalenie zasłon, usiłując upiec hot dogi w salonie?

- Hej, przecież złożyliśmy obietnicę, że nigdy nie wyjawimy prawdy. – Brock klepie go w klatkę piersiową, usiłując mu coś przekazać bez słów.

- Przykro mi, bracie, ale wyznania są dobre dla duszy. A poza tym to ty poniesiesz za to konsekwencje. – Chichocze Wade, wykorzystując ostatnie pokłady energii.

- Zawsze mówiłam waszemu ojcu, że wpędzicie mnie do grobu. – Mama natychmiastowo zakrywa usta dłonią, a następnie kręci głową. – O Boże, przepraszam. Jak mogłam powiedzieć coś tak bezmyślnego? – Spuszcza głowę.

Wade bierze ją za rękę.

- Mamo, proszę, nie rób tego. Chcę, żebyśmy pozostali sobą. Przestań obchodzić się ze mną jak z jajkiem. Wspominajmy dalej. – Zaczyna mu drżeć ręka, a on sam zaczyna walczyć o oddech. Ashlyn sięga do jego kroplówki, chcąc dać mu kolejną dawkę morfiny, ale on jej na to nie pozwala. – Chcę myśleć logicznie i cieszyć się wspólnie spędzonym czasem.

Ashlyn całuje go w czoło.

- Daj mi znać, jeśli ból stanie się nie do wytrzymania.

Wade przytakuje, i mówi, że ją kocha, a następnie każe jej obiecać, że zaopiekuje się wszystkimi.

- Oczywiście. Ja też cię kocham.

- Pastorze Johnson?

- Tak, synu? – Pastor podchodzi do łóżka, trzymając Biblię w dłoniach.

- Chcę przeprosić za dzień, w którym nawrzeszczałem na ciebie, kiedy umarł mój ojciec. Kocham i zawsze kochałem Boga. Myślę, że udawanie braku wiary pomagało mi pogodzić się ze śmiercią taty. Twoje słowa, pastorze, nigdy nie były daremne – odpowiada z przekonaniem Wade.

- Wybaczam ci, synu.

- Przepraszam, że przestałem chodzić do kościoła.

- Wiele osób przestaje, niemniej jednak zawsze znajdują drogę powrotną. –
Pastor próbuje pokrzepić Wade'a.

- Ludziom łatwiej jest nie wierzyć w Boga, ponieważ gdy wierzą, są odpowiedzialni za swoje działania – mówi mu Wade, a ja odnoszę wrażenie, jakby próbował usprawiedliwić swoje uczucia.

- Myślę, że masz rację.

- Mogę cię o coś prosić, pastorze?

- O co tylko zechcesz – odpowiada pastor.

- Proszę, pomóż mamie odbudować jej życie, tak jak zrobiłeś to, gdy straciła ojca.

- Na pewno to zrobię. Możesz odejść w pokoju. – Pastor Johnson klęka, całuje Wade'a w czoło i szepcze mu coś do ucha. Na twarzy chłopaka pojawia się ulga, po czym mówi dalej:

- Mamo?

- Tak, skarbie?

- Nie zapomnij powiedzieć moim przyszłym bratankom i siostrzeńcom, jaki byłem wspaniały i zabawny.

- Pfff, na pewno. Nigdy nie będę mieć wnucząt, bo zmuszenie twojego brata do znalezienia sobie dziewczyny, jest zbyt trudnym zadaniem. – Śmiech rozchodzi się po pokoju, gdy wszyscy chichoczą, widząc wyraz twarzy Brocka. Doceniam sposób, w jaki Wade próbuje uśmierzyć ból mamy. Przykłada dłoń do ust, jakby chciał coś wyszeptać, ale mówi to za głośno.

- Jeśli uda ci się skłonić go do wyznania uczuć Emily, może będziesz je mieć. – W pokoju zapada cisza i wszyscy patrzą to na mnie, to na Brocka. – Bracie, naprawdę myślałeś, że się w niej zakochałem? – Wade na chwilę zamyka oczy. – Powiedziałem ci tak tylko po to, abyś bardziej jej pragnął. – Obdarza Brocka przebiegłym uśmiechem.

- Jak to niby miało zadziałać, ty dup...

Mary przerywa mu, zanim może powiedzieć.

- Brock. – Upomina go. – Uważaj na słowa.

- Nie, mam. On ma rację. Moje działania odniosły odwrotny skutek. Brock chciał ukrywać swoje uczucia ze względu na mnie. – Chichocze. – Powinnaś była widzieć jego minę, gdy mu powiedziałem o swoich uczuciach do Emily.

- Czekaj, skąd wiedziałeś, że ukrywam swoje uczucia?

Głowa Wade'a opada z powrotem na poduszkę. Unosi klatkę piersiową, próbując wciągnąć większą ilość powietrza do płuc. Gdy mu się to udaje, znów się uspokaja.

- Chroniłem cię całe życie, Brock, nawet wtedy, gdy powinienem się na ciebie wypiąć. Twoje uczucia zawsze były ważniejsze. – Przybijają sobie piątkę jak kumple, a następnie nie puszczają swoich dłoni.

- Dobry Boże, mam nadzieję, że twoja godzina wyznań już minęła. – Teraz to Brock próbuje podtrzymać radosny nastrój. Ciało Wade'a zaczyna rzucać się na boki i widzę, że próbuje je kontrolować, ale mu się to nie udaje. Oczy uciekają mu w tył głowy i teraz usilnie próbuje złapać oddech. Maszyny kontrolujące zaczynają piszczeć, a Mary wrzeszczy do Ashlyn, aby ta dała coś pacjentowi. Podchodzi do łóżka i pochyla się nad nim.

- Chcesz, żebym ci pomogła, Wade? – Ten jęczy ciche tak, a moje serce się łamie. Wiem, że nadszedł już jego czas. Ashlyn podaje mu morfinę, przez co agonia powoli opuszcza jego ciało.

Mary kładzie głowę na jego klatce piersiowej.

- Nie chcę pozwolić ci odejść. – Wybuch płaczem. Brock spuszcza głowę, przez co nie możemy dostrzec jego łez.

- Po prostu mnie trzymaj, mam, aż będziesz gotowa oddać mnie w ramiona Boga. – Wade uśmiecha się, gdy kobieta patrzy mu w oczy, ocierając

swoje łzy. – Wspomnienia z mojego życia pomogą ci się pogodzić z moją śmiercią.

Tata ściska mnie mocno. Czuję, jak jego ciało się trzęsie. Nawet sobie nie wyobrażam, co musi czuć. Właśnie wtedy spływa na mnie zrozumienie, a gniew spowodowany tym, że kazali mi wyjść tamtego dnia, w którym zmarła moja mama, w końcu ustępuje.

Rozdział 26

Determinacja

Brock

Dwa tygodnie później

Bez ciebie wszystko wydaje się takie inne, Wade. Tęsknię za tobą.

Nie śpię od piątej rano, zmagając się z samotnością i usiłując pogodzić się z faktem, że dwa tygodnie temu pochowałem brata. W głowie wciąż dźwięczą mi jego ledwo słyszalne słowa: *Nie płacz z mojego powodu, mój ból już zniknął.*

Teraz to ja czuję ukłucie bólu, tyle, że jest on wynikiem rozpacz i straty bliskiej mi osoby. Wade, poprzez sposób, w jaki nie przestawał wołać taty, prawie mnie przekonał, że ten przy nim był. Mój brat trzymał się kurczowo mamy, dopóki mu nie powiedziała, że już czas odejść do Boga i taty. Czas powoli się zatrzymał: patrzyłem jak Wade przestał dyszeć, wziął ostatni oddech, a następnie go wypuścił, po czym w spokoju zamknął oczy i uśmiechnął się, a przynajmniej wyglądało mi to na uśmiech.

Na jego pogrzebie dowiedzieliśmy się, że przed śmiercią obdarzył mieszkańców miasta miłością poprzez spłacenie domu swojego sąsiada, kupienie starszemu mężczyźnie, Alfredowi, nowego samochodu, ofiarowanie kościołowi nowego pieca, podarowanie jedzenia bankowi żywności i jeszcze wiele innych rzeczy. Wydawało się, że za każdym razem gdy ktoś się z nami witał, to zamiast składać kondolencje, opowiadał nam o Wadzie, który zrobił dla nich coś dobrego. Mama promieniała dumą, a jakaś część mnie czuła, że to pomaga jej przetrwać każdy dzień. Jestem całkiem pewien, że to było jego

ostatnie pożegnanie.

Nie tylko straciłem Wade'a, ale także kontakt z Emily. Myślę, że doświadczenie śmierci Wade'a sprawiło, że Emily znowu zaczęła cierpieć z powodu straty swojej mamy. Dzwonię do niej, ale cały czas natrafiam na pocztę głosową. Wpadłem do jej domu i rozmawiałem z Dee, ale ona tylko mnie przeprosiła i poprosiła o danie jej czasu.

Dee i moja mama bardzo się zaprzyjaźniły, a na dodatek spędzają ze sobą dużo czasu. Sądzę, że to pomaga jej powoli się ze wszystkim pogodzić. Gdy tamtej nocy przywiozłem mamę do domu, otworzyliśmy pudełko, które zostawił nam Wade. W środku było pełno pamiątek z jego życia. Wziąłem jego ulubioną koszulkę, a resztę dałem mamie, żeby mogła je sobie pooglądać, gdy zacznie za nim tęsknić.

Nawet nie widziałem się ostatnio z Jettem. Pewnie pomaga Emily ze wszystkim sobie poradzić. Przypuszczam, że moja ciotka też z nim ostatnio nie rozmawiała, bo za każdym razem gdy ją spotykam, pyta mnie, czy czasem nie miałem od niego jakichś wiadomości. Dalej pracuję nad projektem w klinice, tyle, że teraz robię to bez niepokoju, który towarzyszył mi przed tym jak moje życie obróciło się w chaos.

Przekładam stopy nad łóżkiem, po czym postanawiam wziąć się w garść. Wiem, że Wade patrzy na mnie z góry i kręci głową, beztrosko tańcząc. Ja tu strzelam fochy i uzalam się nad sobą, a on zrobiłby wszystko, żeby żyć. Wyrzucam ręce w powietrze, po czym mówię: - Dosyć tego.

Biorę prysznic, a następnie się ubieram, zdeterminowany, by żyć dniem dzisiejszym i mając nadzieję, że Bóg mnie złapie za każdym razem gdy upadnę – co pewnie wydarzy się wiele razy. Wychodzę z domu i od razu czuję unoszący się w powietrzu ziąb, więc w drodze do auta, zapinam kurtkę. Gdy jestem w środku, po raz pierwszy w tym roku włączam ogrzewanie. W drodze do kliniki cichutko sobie życzę, bym mógł znaleźć sposób na uleczenie serca Emily. Światło zmienia się na czerwone, więc szybko naciskam na hamulec, a

wszystkie rzeczy w aucie lecą do przodu. – Świetnie.

Mijam piekarnię, w której jedliśmy śniadanie, po czym postanawiam zawrócić i wpaść po kawę. Parkuję, wyskakuję z auta, a następnie zerkam na tylne siedzenie i zauważam rozrzucone pudełka Emily. Wpadam w panikę, po czym usiłuję je pozbierać, gdy wtem wpadam na pewien pomysł.

Wbiegam do piekarni, a gdy otrzymuję swoje zamówienie, wracam do samochodu i odjeżdżam. Wykonuję kilka telefonów, a mój pomysł właśnie się realizuje. Zazwyczaj parkuję z przodu, a następnie wchodzę do kliniki, żeby dostać się na tył, mając nadzieję, że wpadnę na Emily. Ale dzisiaj robię inaczej, bo muszę jej unikać, póki nie skończę.

Wkładam do uszu słuchawki, zakładam rękawice, a następnie zabieram się do pracy. Planuję tu zostać póki nie skończę. Po godzinach wiercenia, przerzucania łopatą i walenia młotkiem, ktoś klepie mnie w ramię. Odwracam się, po czym zauważam stojącego obok mnie Marka, jednego z moich pracowników.

- Wszystko w porządku, człowieku? – Wita się ze mną uściskiem dłoni, a następnie przyciąga do męskiego uścisku. Śmieję się w duchu, przypominając sobie jak Wade, w wieku 8 lat, usiłował mnie nauczyć jak witać się z mężczyzną. – *Męski Uścisk to ramię do ramienia, a nie pierś do piersi. Powinieneś uderzyć ramieniem w przeciwne ramię osoby, z którą się witasz. No chyba, że to dziewczyna, to wtedy nawiąż tak dużo kontaktu z jej pierśią jak się da.* – Ćwiczyliśmy to przez parę godzin. Zanim znowu pogrążę się w smutku, szybko wracam do pracy.

- Tak. Przywiozłeś wszystko o co prosiłem? – Sądząc po jego wyrazie twarzy, rozumie, że nie chcę rozmawiać o moim samopoczuciu, więc nie naciska.

- Tak. Nie bardzo wiem po co jestem ci potrzebny.

- Zaraz zobaczysz. Chodź ze mną. – Prowadzę go do zamontowanej już altany.

- Wow, człowieku. To twoje najlepsze dzieło sztuki – mówi zdumiony Mike. Wyjaśniam mu jego zadanie, a następnie proszę o radę w kilku kwestiach. Mike tryska podekscytowaniem, po czym mówi: - Zróbmy to.

- Gdzie jest Henry? – pytam.

- Powinien zaraz być. Jechał tu z Portland.

- Och, pewnie odwiedzał Amy. – Śmieję się, i dobrze mi z tym.

- Powiedziałem, mu żeby uważał, bo wkrótce pewnie będzie chciała wyjść za niego za męża. – Mike kręci głową, po czym się śmieje.

- Przecież to nic złego – żartuję.

Po chwili przyjeżdża Henry z czterema mężczyznami. Podekscytowani wyskakują z samochodu i biorą narzędzia.

- Co mamy robić? – Również wita się ze mną uściskiem dłoni, a następnie mnie przytula.

- Przywiozłeś dodatkowe pary rąk? – Będąc w szoku, usiłuję zwalczyć emocje.

- Oczywiście, koleś. Jesteśmy przyjaciółmi.

- Wybacz, że musiałem cię odciągać od żonki. Wygląda na to, że postanowiłeś się ożenić – żartuję z niego, usiłując zapanować nad swoimi uczuciami.

- Powiedział facet, który 40 mil kazał mi taszczyć wielgachne drzewo. – Henry klepie się w nogę, zwijając się ze śmiechu. – Jestem przekonany, że to też jest przejaw miłości.

- Taa, taa, zabierzmy się do pracy – mówię, przydzielając wszystkim zadania.

Moi przyjaciele żartowali, śmiali się i pracowali. Jestem im wdzięczny, że o nic mnie nie pytali, oprócz tego jak czuje się moja mama. Słońce już zaszło, wiatr zmienił się w przeraźliwy ziąb, ale skończyliśmy robotę. Henry zawiesza światelka w ramach ostatnich wykończeń, po czym klaska w dłonie. – Zrobiliśmy to, koleś. Myślę, że ten projekt zawiśnie w gablocie w biurze. –

Wszyscy przybijają sobie piątki, a następnie uderzają się klatami, zadowoleni z siebie.

- Pod koniec trochę się martwiłem, że zamarzną mi pędzle. – Śmieje się Mike, obraca je w palcach, a następnie wpycha do kieszeni, tak jak to robili na Dzikim Zachodzie.

Dziękuję chłopakom za pomoc, żegnam się z nimi, a następnie wracam do domu ucieszony perspektywą snu.

Rozdział 27

Wzięcie się w garść

Emily

Gdy tak siedzę sobie w kuchni, pogrążona w smutku, próbuję się jakoś wziąć w garść, ale mi się to nie udaje. Obserwowanie gasnącego życia Wade'a było trudniejsze niż myślałam. Nawet dość się trzymałam, cóż, no może do tej ostatniej chwili, kiedy był przytomny. Lecz gdy wyzionął ducha, przegrałam walkę ze sobą i straciłam siłę. Tata wyciągnął mnie z pokoju, ale on też ledwo co się trzymał. Powiedział mi, że powinniśmy zostawić rodzinę Wade'a samą, ale wiem, że tak naprawdę chciał nas uchronić przed załamaniem się.

- Dzień dobry, kochanie. – Tata nalewa sobie filiżankę kawy, po czym mi też dolewa.

- Dzień dobry, tato. – Dzisiaj wygląda jakoś inaczej. Źle przyjął śmierć Wade'a. Wiem, że jego utrata przywołała wspomnienia związane ze śmiercią mojej mamy, jednak dzisiaj tata wydaje się być w radosnym nastroju.

- Błogosławieni, którzy się smucą, albowiem oni będą pocieszeni. – Babcia recytuje wers z Biblii, gdy krząta się po kuchni, wyciągając patelnię, bekon oraz inne produkty. Gdy bekon zaczyna skwierczeć, babcia bierze filiżankę kawy. Obok mnie przechodzi dziadek i całuje mnie w policzek.

- Dzień dobry, wszystkim.

- Dzień dobry, tato – mówi Jett.

- Dzień dobry, Jett – odpowiada dziadek.

- Możesz pokroić pomidora, Jett? Albo nie, pokrój dwa. – Tata wykonuje polecenie babci.

Babcia wyciąga z lodówki karton jajek, a następnie podaje dziadkowi. – Ubij jajka – mówi z flirciarskim uśmiechem, a następnie bierze łyk kawy, po czym siada i zaczyna coś ubijać w misce.

- Co robisz, babciu? – pytam.

- Ciasteczka, kochanie.

- Dzisiaj jest jakiś wyjątkowy dzień, o którym zapomniałam?

- Każdy dzień jest wyjątkowy – odpowiada, po czym zauważam, że babcia dzisiaj promienieje. Patrzę na jedzenie, które zaczyna przypominać bufet, gdy tak rozkłada wszystko na blacie.

- Będziemy mieć gości? – Wiem, że coś jest nie tak.

Pomiędzy doglądaniem ciasteczek, mówi: - Tak, będziemy.

- Ciocię Katy z rodziną?

- Tak, kochaniutka. – Babcia próbuje płatków owsianych. – Pychota, Madison. Świetnie ci wyszły tamte ciastka. – Dziadek puszcza jej oczko.

Zaczyna mi się udzielać jej radosny nastrój, więc oferuję swoją pomoc. – Co mam robić?

- Jak chcesz, możesz nakryć stół.

- Jasne. Niejemy tutaj? – Wskazuję na kuchenny kontuar.

- Nie. Dzisiaj użyjemy stołu w jadalni. Nakryj dla dziewięciu osób.

- Dziewięciu?

- Tak, Emily. Elandowie z nami zjedzą.

Upuszczam z rąk miskę, która roztrzaskuje się na podłodze. – O nie.

Podbiega do mnie dziadek, po czym klęka i pomaga mi uprzątnąć bałagan. – Czemu jesteś taka zdenerwowana?

- Pewnie tego nie zrozumiesz, dziadku, ale nie chcę go widzieć.

- Kogo nie chcesz widzieć?

- Brocka. – Zaczynam szybko zbierać rozbite kawałki. – Dzisiaj daruję sobie śniadanie.

Dziadek łapie mnie za rękę, tym samym powstrzymując mnie od dalszego

sprzątania. – Spójrz na to, Emily. – Wskazuje na rozbitą miskę. – Teraz mamy wybór. Albo pozbieramy te kawałki albo zostawimy je tak na podłodze. Co wybierasz?

- Pozbierać kawałki – szepczę smutnym głosem.

- W żaden sposób nie możemy naprawić tej miski, ale przecież możemy dalej jeść, prawda?

- Tak, proszę pana. – Podnoszę na niego wzrok. – Bierzymy następną miskę.

- Tak samo jest z życiem. Zawsze istnieje sposób, na naprawienie tego, co się popsulo – mówi dziadek, po czym zbiera ostatnie kawałki.

- Po prostu boję się do kogoś przywiązać. Nigdy więcej nie chcę doświadczyć tego bólu – mówię z głębi serca.

- Cóż, możesz się ukrywać, ale co z twoją ciężką pracą w klinice?

- To co innego, to moja praca. Tak, czuję smutek, ale to nic w porównaniu z tym, co czułam po śmierci Wade'a. To mnie zniszczyło. – Do oczu zaczynają mi napływać łzy, więc odwracam wzrok.

- A może ty w ogóle nie poradziłaś sobie ze smutkiem po śmierci mamy? Może utrata Wade'a rozdrapała ranę, która była już wypełniona cierpieniem? – Przytulam się do dziadka i płaczę, a on głaszcze mnie po włosach. – Proszę, kochanie. Musisz to z siebie wyrzucić.

Mój płacz powoli ustaje, a gdzieś w tle słyszę babcię i tatę, którzy po cichu ze sobą rozmawiają. – Mówiłaś, że jak znów zaczniemy normalnie żyć, to rany Emily szybciej się zagoją – tata ni to szepcze, ni to krzyczy.

- Zagoją się, Jett. Obiecuję ci to. Niestety musimy pozwolić jej upaść, zanim pomożemy jej się podnieść. Dopiero wtedy, tylko wtedy, jej rany zaczną się goić – mówi stanowczym głosem babcia.

W domu rozbrzmiewa głos dzwonka, a ja od razu zrywam się z miejsca i uciekam korytarzem do swojego pokoju. Zatrząskuję za sobą drzwi, po czym zakładam dzinsy i podkoszulek. Zaczynam rozczesywać włosy, a gdy słyszę ich

rozmowę i radosny nastrój, jak gdyby nic się nie stało, gotuję się ze złości. Nasze życie się zmieniło, a ja czuję się zdezorientowana. Nie wiem co robić. Część mnie chce spędzić z nimi wspaniały czas przy śniadaniu, lecz ta druga część czuje się winna. *Czuję się taka pusta i niepotrzebna.* Mój stan emocjonalny pragnie zaznać spokoju.

Mój telefon brzęczy, więc go podnoszę ze ściśniętym żołądkiem, myśląc, że to Brock. Gdy zauważam, że to Lisa, ogarnia mnie smutek. – Wow, chyba naprawdę tracę rozum. – Nie chcę rozmawiać z Brockiem, ale wpadam w depresję, że to nie on przysłał mi sms-a. Odpisuję Lisie, że nie mogę teraz gadać, bo jadę do kliniki. Ostrożnie przekręcam gałkę u drzwi, delikatnie je otwieram, a następnie wymykam się przez tylne drzwi. Od razu chcę wrócić do pokoju po kurtkę, ale wiem, że drugi raz nie uda mi się wyjść niezauważona. Na dworze jest zimno, a z nieba lecą grube krople deszczu, spowijając wszystko we mgle. Drżąc z zimna wsiadam do samochodu i jadę do kliniki.

Parkuję, a podróż tutaj pamiętam jak przez mgłę. Wsiadam i wchodzę do środka i zanim się spostrzegam, stoję w pokoju Wade'a. Nadal drżąc z zimna, coraz bardziej trzęsącymi się dłońmi podnoszę jego poduszkę i przyciskam do siebie. – Proszę, zabierz ode mnie ten ból.

- A pozwolisz mi sobie pomóc? – Brock stoi tak blisko mnie, że czuję promieniujące od niego ciepło. Owija mnie czymś, a gdy spuszczam wzrok, dostrzegam sweter mojej mamy. Mrugam kilka razy, by odgonić łzy. – Emily?

Odwracam się do niego. – *Ćśśś*, nic nie mów. – Nie chcę, by jakiegokolwiek słowa zrujnowały czyny Brock'a. Owinięcie mnie w sweter mojej mamy powiedziało więcej niż tysiąc słów.

Rozdział 28

Czas leczy rany

Brock

Nie wiem jak długo tak stoimy w ciszy, przytuleni do siebie. Wiem tylko tyle, że oboje tego potrzebowaliśmy. Emily płakała, potem ja się rozplakałem, a następnie nawzajem ocieraliśmy sobie łzy.

Emily przerywa ciszę, mówiąc:

- Nie wiem czy zniosę utratę kolejnej osoby w moim życiu, Brock.

- Nie mamy wyboru. Kiedyś mi powiedziałaś, że swoją szczerością przypominam ci twojego tatę. Prawda jest taka, że wszyscy kiedyś umrzemy. Po prostu musimy wybrać sposób w jaki będziemy żyć. Ja wybrałem szczęście, a jeśli ze mną zaryzykujesz, to obiecuję ci, że zawsze przy tobie będę i pomogę ci sobie ze wszystkim poradzić.

- A co jeśli cię stracę?

- Pewnego dnia mnie stracisz albo ja stracę ciebie. Takie jest życie, Emily. Dla mnie te wszystkie *co by było gdyby* to bzdury. Używamy ich tylko dlatego, ponieważ nie potrafimy zaakceptować problemów, z którymi musimy sobie w życiu radzić i przez to obwiniamy siebie. Chciałbym kiedyś usłyszeć, że *przynajmniej próbowałem*.

Emily przez kilka minut obserwuje mnie swoimi cudnymi niebieskimi oczyma, przenosząc wzrok z jednego oka na drugie.

- Czego ty ode mnie chcesz, Brock?

Zdziwiło mnie jej pytanie. Kilka tygodni temu rozmawiałem o tym z jej ojcem, w trakcie tej całej ojcowskiej pogadanki. Opowiedział mi o tym jak to

kiedyś jej mama zadała mu to samo pytanie. Zastanawiałem się czy kiedykolwiek znajdę idealną chwilę na pokazanie jej mojego dzieła, i oto nadszedł ten moment. Biorę ją za rękę i wyciągam z pokoju.

- Słyszałeś o co cię pytałam, Brock?

- Tak. – Nie przestaję iść.

- Zamierzasz na nie odpowiedzieć? – Emily brzmi na zdezorientowaną.

- Nie, zamierzam ci to pokazać – mówię, ciągnąc ją przez korytarz.

Puszczam jej rękę, a następnie otwieram tylnie drzwi, po czym gestem dłoni zapraszam ją na zewnątrz. – Panie przodem.

- Wiesz, że na dworze pada deszcz?

- Wiem, a więc lepiej biegnij. – Wskazuję altankę, a w oczach Emily pojawia się błysk.

- Skończyłeś wszystko?

- Zostało mi jeszcze pare drobiazgów, ale tak, skończyłem.

- Jest piękna. – Jej oczy błyszczą, a ja uśmiecham się dumnie.

- Dziękuję, a teraz biegnij. – Łapię ją za rękę i ciągnę za sobą.

Gdy znajdujemy się już w altanie, puszczam jej dłoń.

- Zamknij oczy. – Stykamy się nosami. – Nie podglądaj. – Jedną rękę kładę na jej dłoniach, żeby mieć pewność, że nic nie widzi. Z powodu deszczu słońce schowało się za chmurami, przez co zrobiło się tak ciemno jak w nocy. Włączam wszystkie światła na zewnątrz altanki, a następnie zdejmuję jej rękę z oczu i kładę na jej ramionach. – Otwórz oczy. – Emily wydaje z siebie ochy i achy, więc wiem, że jej się podoba, ale i tak potrzebuję potwierdzenia w postaci słów.

- I co myślisz? Właśnie o czymś takim marzyłaś? – Emily odwraca się dookoła, żeby móc uchwycić wszystko wzrokiem.

- Brak mi słów – mówi.

- A to niespodzianka. – Śmieję się, zaskoczony tym, że nie wie co powiedzieć. Zazwyczaj nie ma żadnego problemu z wyrażaniem swojego

zdania.

- Wszystko wygląda tak magicznie, że nie wiem co powiedzieć. – Emily zrywa się z miejsca i zaczyna biegać po ogrodzie. – No weź, powiedz mi co myślisz. – Ruszam za nią, a ona zaczyna chichotać, gdy zakrywam głowę kurtką.

- Nie bądź mięczakiem. – Nadal się śmieje.

- Mięczakiem, co? – Ściągam kurtkę z głowy, podnoszę Emily, po czym zaczynam obracać się z nią w kółko.

- Ten mostek jest cudowny i nawet płynie pod nim prawdziwa woda.

- Chciałaś sztucznej wody? – Śmieję się z niej. Emily klęka, bierze w dłonie trochę wody i ochlapuje mnie nią.

- Serio? – Schylam się, po czym robię to samo, a ona ucieka. Biegnę za nią, a następnie łapię, po czym przerzucam ją przez ramię. Biegnę z nią z powrotem do altanki, słuchając jej chichotu – sądzę, że kilka razy nawet parsknęła. Emily wierci się w moich ramionach, po czym ześlizguje się ze mnie.

- Nie grasz fair. – Dźga mnie w pierś.

- To ty – tak samo ją dźgam – pierwsza mnie ochlapałaś.

Emily poważnieje, po czym mówi: - To wszystko jest wspaniałe.

- Dzięki. Zrobiłem to wszystko dla ciebie. – Uśmiecham się do niej.

- Może teraz odpowiesz na moje pytanie?

- Wybacz, ale jak ono brzmiało?

- Pytałam czego ode mnie chcesz? – pyta szczerze Emily.

- Myślę, że to mówi samo za siebie. – Unoszę jej podbródek. Emily czyta cytat, który dostałem od Jetta, a który to razem z Mikem napisaliśmy farbą na suficie altanki.

„To, czego od ciebie chcę jest proste. Chcę tylko dzisiejszego dnia.

Jeśli będzie to śmiech, chcę tego. Jeśli ból, chcę tego. Cokolwiek

przyniesie dzisiejszy dzień, tak długo jak ten dzień przyniesie mi ciebie, chcę tego.”

Emily stoi w miejscu, czytając każde słowo na głos, a następnie odwraca się do mnie z podziwem w oczach. Z nabożną czcią muskam jej szczękę, a następnie wplatam jej palce we włosy, lekko za nie ciągnąc, by odchylić jej głowę do tyłu. Ani na moment nie odrywam od niej oczu.

- Jest idealny – szepcze. Nigdy w życiu nie waliło mi tak mocno serce. Obejmuję ją ręką w talii, umieszczając ją na krzyżu Emily, po czym przyciskam ją do siebie. Pragnienie staje się nie do wytrzymania, więc pochylam się lekko i muskam jej usta. Ciepło, które wydostaje się z jej ust prosi o więcej. Wyciskam na jej zamkniętych ustach lekki pocałunek, a następnie się odsuwam, by zobaczyć jej reakcję. Emily posyła mi uśmiech, po czym zamyka oczy, prosząc o więcej. Całuję delikatnie jej powiekę, nos, po czym wracam do ust. Na początku jedynie przebiegam po nich językiem, a jej jęk sprawia, że do głowy uderza mi krew. Emily oplata ramiona wokół mojej szyi i wplata mi palce we włosy, by przyciągnąć mnie bliżej siebie. Rozchylam językiem jej usta, na początku tylko się z nią drażniąc, aż do momentu, gdy wybucha między nami namiętność, i pogłębiamy pocałunek, który staje się bardziej rytmiczny.

Uwalniam jej język, odsuwając się od niej uwodzicielskim ruchem, po czym wyciskam na jej dolnej wardze kolejny delikatny pocałunek.

Rozdział 29

Ucząc się na nowo żyć

Emily

Przez ostatni miesiąc spędzałam z Brockiem niemal każdy dzień, jeżdżąc na wycieczki po Maine, jedząc razem obiady i oglądając filmy. Teraz siedzę z babcią i Lisą i opowiadam jak to Brock poszedł na grób mojej mamy i kazał mi jej go przedstawić. – Zapytałam go czy miał mnie za wariatkę, a on oczywiście zaprzeczył. A potem powiedział, że to ważne, iż moi rodzice go kochają. Uśmiechnął się do mnie seksownie i odparł ‘Gdybym kiedyś coś planował’.

- Chyba puszczę pawia – prycha Lisa.

- Czy to jest to, o czym ja myślę? – Babcia zaczyna tryskać podekscytowaniem, po czym podnosi rękę i pokazuje swój palec serdeczny.

- Nie sądzę, babciu.

- Jak sobie chcesz, kochanie. – Razem z Lisą zaczynają się ze mnie śmiać.

Dzisiaj, wszyscy tradycyjnie przychodzą na niedzielny obiad babci. Gdy do domu wchodzi Brock razem ze swoim przyjacielem Mikem, obchodzę kontuar i całuję go w usta.

- Poznajcie mojego przyjaciela Mike’a.

Wszyscy mówimy chórem cześć, a gdy zerkam na Lisę, zauważam, że jest czerwona jak burak. Podkradam się za Mike’a i zaczynam żuć palec, a następnie mówię bezgłośnie ‘on jest gorący’. Myślałam, że Lisa spadnie z krzesła.

Wszyscy zaczynają przybywać na obiad, a nasz dom wypełnia się śmiechem i unoszącą się w powietrzu miłością. Brock podchodzi do drzwi, przy

których znajduje się jego mama, przytula ją, po czym porywa ją babcia. Mike siedzi na podłodze w salonie, bawiąc się klockami Lego z synem Lisy, a ona sama siedzi na kanapie, obserwując ich i uśmiechając się. Kaszlę, żeby zwrócić jej uwagę, a następnie posyłam jej uśmiech, unosząc brwi tak wysoko, że w ogóle ich nie widać, dopóki nie uderza mnie poduszką w głowę. Odrzucam ją, uderzając Lisę w plecy, a w całym domu rozbrzmiewa śmiech. Brock całuje mnie w czoło, po czym mówi, że idzie na dwór pograć w piłkę z Mikem i Chrisem. Właśnie zamierzam usiąść, gdy brzęczy telefon taty. Wołam go, ale się nie odzywa. Podnoszę go, upewniając się czy to czasem nie ze szpitala, tak jak ja to zawsze robię. Odblokowuję telefon, po czym zauważam wiadomość od Ashlyn: *Twój głos na mojej poczcie głosowej*. Przewijam wiadomości, żeby zobaczyć co tata napisał jej w sms-ie. *Co pięknego dzisiaj widzisz? Zaczyna mi walić serce, trzęsą mi się kolana i stoję zszokowana*. W następnej chwili obok mnie staje babcia.

- Co się dzieje, kochanie?

Podaję jej telefon, po czym babcia czyta sms-a. – Och, kochanie. Musisz zrozumieć, że właśnie tego chciała twoja mama.

- Co? – pytam, kręcąc głową i nie chcąc uwierzyć w jej słowa.

- Jak on mógł, babciu? Jak mógł wykorzystać coś tak cennego pomiędzy nim a mamą na innej kobiecie? Skąd ci przyszło do głowy, że mama by tego chciała, babciu?

Zanim ma szansę odpowiedzieć, z pokoju wychodzi tata, wsuwając koszulę do spodni. – Wołałaś mnie, Emily? – pyta, zauważając, że babcia trzyma jego telefon. Tata unosi brew, zadając jej ciche pytanie.

- Musisz porozmawiać ze swoją córką – mówi do niego babcia, po czym podaje mu telefon i odchodzi. Tak szybko jak nawiązujemy kontakt wzrokowy, zaczynam płakać, po czym biegnę do pokoju jak jakaś trzylatka. Nigdy nie myślałam, że zostanę tak mocno zraniona przez mojego tatę. Miał kochać moją mamę na wieki. Jak tak teraz sobie myślę o tych słowach, to wściekam się na

siebie za bycie tak naiwną. Oczywiście chciałam, żeby tata znalazł sobie nową miłość, dzięki której znów mógłby być szczęśliwy. Wiem, że kochał moją mamę, ale nie chciałam, żeby używał w stosunku do swojej nowej miłości tych samych słów, które mama powtarzała każdego dnia, a które wywoływały na jej twarzy uśmiech. Chowam się w pokoju przez jakieś dwadzieścia minut, niezdolna zapanować nad emocjami oraz użalając się nad sobą, póki nie słyszę pukania do drzwi. Tata wchodzi do pokoju, a następnie siada na moim łóżku.

- Porozmawiasz ze mną, kochanie? – pyta.

Pociągam nosem, po czym kręcę głową.

- Chodź ze mną – prosi mnie tata. Idę za nim, gdy wchodzimy do jego pokoju. – Chcę, żebyś otworzyła to pudełko. – Podaje mi je. To bardzo piękne pudełko, na wierzchu którego znajduje się mała metalowa blaszka z wyrzeźbionymi na niej słowami:

Ważne Chwile w Twoim Życiu

- Zanim porozmawiamy, chcę żebyś coś przeczytała.

Tata wręcza mi kopertę. Biorę ją od niego, a następnie sięgam do środka i wyciągam z niej liścik. Przykładam go do nosa i wącham, ponieważ wciąż unosi się z niego lekka woń perfum mojej mamy. Na kopercie napisane jest tylko tyle:
#35 Nowa Miłość

Mój najdroższy Jettcie,

Ten liścik przeznaczony jest na chwilę kiedy to znajdziesz kobietę, którą będziesz chciał wprowadzić w życie naszej córki. Jestem pewna, że będzie doskonała, lecz proszę, żebyś nie przyprowadzał jej do domu, dopóki nie będziesz w stanie wypowiedzieć tych czterech magicznych słów. Dzięki temu będziesz miał pewność, że to ta jedyna. Kocham Cię, Jett, i wiedz, że jeśli bym mogła o Tobie myśleć wszędzie tam, gdzie jestem, to właśnie to bym robiła. A tak poza tym, wiedz, że kocham moje nowe życie w niebie.

Zawsze będę Cię kochać,

Rye

P.S. Na wypadek gdybyś zapomniał tych czterech magicznych słów: Co pięknego dzisiaj widzisz? Te cztery słowa każdego dnia dawały mi tyle radości, ponieważ dzieliliś ze mną swoje życie. Pragnę, by Twoja nowa miłość czuła to samo, co ja. Nie zapomnij jej powiedzieć, że to jest mój prezent dla niej. Jeśli poradzi sobie z tą myślą, to z całą pewnością jest tą, którą 'ja' dla Ciebie wybrałam.

Patrzę na tatę załzawionymi oczyma, po czym pytam: - Czy Ashlyn sobie z tym poradziła?

Tata mnie przytula i mówi: - Ufam, że tak.

Czując jednocześnie zdruzgotanie, skruchę i szczęście, odwzajemniam jego uścisk. – Przepraszam, tato. Pewnie pomyślałeś, że zachowałam się jak jakiś smarkacz. Po prostu doznałam szoku. Wybacz mi, proszę.

- Kochanie, nie masz mnie za co przepraszać. To ja cię przepraszam, że cię na to nie przygotowałam. Nie chciałem, żebyś dowiedziała się w ten sposób.

- Bez względu na wszystko, cieszę się z twojego szczęścia. – Całuję go w policzek, a następnie zrywam się z miejsca.

- Dokąd idziesz? Nie chcesz dłużej o tym porozmawiać? – krzyczy tata.

- Nie. – Biegnę korytarzem. – Babciu, tata ma dziewczynę. – Babcia łapie mnie za rękę, po czym zaczynamy skakać, jak wtedy gdy byłam młodsza. Tata idzie korytarzem, obserwując nas.

- Bow chica wow wow – śpiewamy, co przywodzi mi na myśl tak wiele pięknych wspomnień z życia mojej mamy. Ciocia Katy, wujek Mark i Angie wchodzi przez drzwi, a za nimi podąża Brock, nucąc pod nosem piosenkę, przez co od razu przypominają mi się słowa pani Jones. Zaczynamy się z niego śmiać, po czym Brock mnie przytula, głośniej nucąc piosenkę. Mike i Chris tak samo wracają, patrząc na piłkę, z której uszło całe powietrze.

- Zgadnijcie, kto przebił mi piłkę?

- Niech zgadnę – mówi Lisa. – Brudny chłopiec? – Wszyscy zaczynają się śmiać z nowego przezwiska Brocka.

- Jett, przezwisko Brock'a jest tak samo komiczne jak twoje. – Chichocze wujek Mark, a następnie zaczyna w kółko powtarzać przezwisko Jett'a - Słodziak, które kilka lat temu nadały mu przyjaciółki babci.

Dziadek jako ostatni wraca do domu. Rozgląda się po nas, jakbyśmy wszyscy postradali rozum, co wywołuje kolejną falę chichotów. – Pewne rzeczy nigdy się nie zmieniają – mówi, po czym kręci głową, usiłując ukryć uśmiech.

Gdy babcia z Mary rozmawiają w kuchni, a ja obserwuję posuwające się do przodu życie, nachodzi mnie dziwna myśl. Brock podchodzi do mnie od tyłu i obejmuje mnie ramionami, po czym całuje w czubek głowy. Życie jest naprawdę piękne, gdy pozwolimy sobie na miłość i na bycie kochanym.

Gdy nagle otwierają się drzwi wejściowe, a przez dom przetacza się podmuch wiatru, rozwiewając dokumenty, wszyscy w tym samym czasie przerywamy to, co robimy. Spoglądamy po sobie, a Angie wydaje z siebie ten przerażający dźwięk, po czym wyciąga do taty rękę, udając ducha. Tata podchodzi do drzwi, żeby je zamknąć, ale nagle się zatrzymuje, bo stoi w nich Ashlyn. Właśnie wtedy spoglądam na niego, po czym zdajemy sobie sprawę, że *Mama jest tutaj z nami.*